ISSN 1732-7717

ROTARIANIN

DWUMIESIĘCZNIK NR 5/2012

RC Wolsztyn – klub, w którym wszyscy członkowie noszą tytuł Paul Harris Fellow

Peace
Through Service
Sakuji Tanaka
Rotary International President
2012-13

Drodzy Koleżanki i Koledzy, drodzy Rotarianie,

Zastanawiałem się, czy śladem moich wielkich poprzedników, a dla mnie niedoścignych wzorów, pisać w każdym numerze „list do Czytelników" oraz przyozdabiać go moim nieudanym zdjęciem, które – ku mojej rozpaczy – odzwierciedla stan faktyczny, ale – dla pocieszenia – nie daje pojęcia o obliczu.

Prawdziwe oblicze składa się z wielu starannie dobranych masek. „Oblicze gubernatora" to starannie dobrane maski w postaci jego asystentów, dlatego, korzystając z życzliwości redakcji „Rotarianina", w kolejnych numerach przedstawiam moich asystentów, których praca składa się na oblicze gubernatora – moje oblicze. Mam nadzieję, że ta drobna innowacja będzie przybliżała Wam sylwetki ludzi, bez których służba gubernatorska z góry skazana by była na porażkę. **Tych, którzy dali się przekonać, nakłoniłem do napisania artykułu, którym odpowiedzą na pytanie: „Dlaczego jestem w Rotary?".**

L. Morawski

Lesław Morawski
gubernator D-2230

W tym numerze kilka słów o Stasiu Pado, przedstawicielu gubernatora w Rzeszowie, Jarosławiu i Nisko-Stalowej Woli…

Stanisław Pado – jak sam podaje – jest urodzony, a przy okazji pracuje i mieszka w Rzeszowie. Szczęśliwie żonaty, ma dwóch synów. Jest współwłaścicielem spółki PPH Integral z siedzibą w Rzeszowie – podkarpackiego lidera na rynku budowlanym.

W Rotary od 2001 r., wstąpił do niego, jak mi powiedział, by zmieniać świat na lepsze. Dał się tu poznać jako bardzo dobry organizator. Ceni również możliwość poszerzania grona swoich przyjaciół podczas rozlicznych konferencji i szkoleń. Wielokrotny asystent gubernatora, kawaler Paul Harris Fellow od 2008 r., prezydent, skarbnik, CICO swego klubu.

Stanisław jest zapalonym narciarzem, miłośnikiem muzyki klasycznej, teatru. Posiada uprawnienia przewodnika beskidzkiego.

…oraz o Januszu Szopie, przedstawicielu gubernatora w Częstochowie, Łodzi, Kielcach i Katowicach.

Podziwiam Janusza. Z wykształcenia matematyk, przeszedł wszystkie szczeble kariery administracyjnej w uczelni wyższej od stanowiska asystenta do rektora. Jego pasją – oprócz wielu innych – jest rekreacja ruchowa, a w szczególności hatha joga i techniki relaksacyjne, w których jest uznanym specjalistą w Akademiach Wychowania Fizycznego. Dużą część dnia spędza na sali gimnastycznej, będąc przykładem, że w każdym wieku można być aktywnym fizycznie, czego niestety wielu nam brakuje – łącznie ze mną.

Jest niezwykle spokojny i konsekwentny, cieszy się dużym poważaniem w klubie.

Jak znalazłem się w Rotary?

Z częstochowskim klubem Rotary jestem związany od momentu powstania idei jego powołania. W roku 1996 byłem radnym miasta. Wtedy w umysłach moich kolegów zrodziła się idea powołania tej organizacji w naszym mieście. Pamiętam, że w przerwie jednej z sesji powiadomili mnie oni o swoim pomyśle. Poprosiłem ich, aby przybliżyli mi „o co w tym wszystkim chodzi?". Gdy zapoznałem się z celami naszej organizacji, nie miałem już żadnych wątpliwości, że jeśli spełnię stawiane kandydatom warunki, powinienem znaleźć się w szacownym gronie jej członków. Po paru dniach dowiedziałem się, iż już od dłuższego czasu zabiegają o utworzenie w Częstochowie tego stowarzyszenia kolega ze studiów (z Uniwersytetu Śląskiego) Edmund Mzyk i kolega z pracy (Politechniki Częstochowskiej) Jan Pilarczyk. Tym bardziej chciałem się znaleźć w tak doborowym towarzystwie i działać dla dobra społeczności lokalnej. Zacząłem przychodzić na spotkania grupy założycielskiej i zaszczytem dla mnie było to, iż uroczystość „dołączenia" nas do struktur międzynarodowych (listopad 1996 r.) odbyła się w uczelni, w której pracowałem. Od tego czasu wraz z kolegami mogłem realizować działalność charytatywną w ramach Rotary w Częstochowie. W ostatnich latach najbliższe są mi ideały obejmowania przez nasz klub opieką merytoryczną i finansową dzieci ze Stowarzyszenia Pomocy Dzieciom „Skrawek Nieba", a także promocja aktywnego stylu życia.

Drodzy przyjaciele Rotarianie,

Każdy jest inny. Każdy przyszedł do Rotary z innych powodów. Jednak większość z nas ma w pamięci swój „Rotary Moment" – czyli moment, w którym ze zwykłego członka klubu zmienił się w zaangażowanego rotarianina. Uwielbiam słuchać tych opowieści. Dla niektórych był to projekt, dla innych międzynarodowa konwencja. Dla mnie objawieniem było zwykłe cotygodniowe spotkanie RC Yashio, mniej więcej dwa lata po tym, jak wstąpiłem do klubu.

Jestem członkiem czarterowym mojego klubu, a zaproszenie otrzymałem od naszego prezydenta czarterowego. Nigdy wcześniej nie słyszałem o Rotary i nie bardzo rozumiałem, na czym ma polegać „służba", o której wciąż była mowa. Ale ponieważ właśnie przeprowadziłem się z Tokio do Yashio i nie znałem w mieście praktycznie nikogo, uznałem, że Rotary to świetny sposób na nawiązanie przyjaźni prywatnych i biznesowych. Moje zaufanie do organizacji podnosił fakt, że darzyłem wielkim szacunkiem osobę, która mnie zaprosiła.

Szczerze mówiąc, nie byłem zbyt aktywny w ciągu pierwszych dwóch lat. Co tydzień przychodziłem na spotkanie, jadłem lunch, słuchałem speakera, wypełniałem zadania, które mi powierzano, wpłacałem składki na Rotary Foundation. Ale nie angażowałem się w służbę. Nie wiedziałem, czego się ode mnie tak naprawdę oczekuje. Zmieniło się to pewnego dnia. Przyszedł do nas speaker, który mówił o służbie zawodowej. To było dla mnie coś nowego. Do tamtej pory nie zastanawiałem się zbytnio ani nad celem własnego życia, ani nad tym, dlaczego jestem przedsiębiorcą. Byłem zbyt zajęty pracą, zawsze skupiony na tym, jak powiększać dochód i jak być jeszcze bardziej efektywnym. Nigdy nie zatrzymałem się, by głębiej zastanowić się nad sensem tego wszystkiego.

Dzięki naszemu speakerowi zrozumiałem, na czym polega służba zawodowa i zupełnie zmieniłem swój stosunek do pracy i co za tym idzie – do moich życiowych celów. Zdałem sobie sprawę, że celem przedsiębiorcy nie jest wyłącznie zarabianie pieniędzy. Przedsiębiorca powinien być również aktywnym członkiem miejscowej społeczności, starać się, aby była silniejsza i pomagać innym żyć lepiej. Kiedy to zrozumiałem, zrozumiałem też, co znaczy Service Above Self. Tak wkroczyłem na drogę służby rotariańskiej. To był mój „Rotary Moment".

Sakuji Tanaka
Prezydent Rotary International

Nowości w programach szkolenia zawodowego

W roku 2013 wszystkie dystrykty otrzymają możliwość, by dofinansować Grupy Szkolenia Zawodowego (Vocational Training Teams, VTT) grantami Rotary Foundation. Grupy Szkolenia Zawodowego to zespoły rotarian i nierotarian, fachowców w swojej dziedzinie, którzy wyjadą za granicę, by tam dzielić się swoją wiedzą i umiejętnościami lub by nauczyć się czegoś samemu.

Program wymiany Grup Szkolenia Zawodowego (VTT) przypomina dobrze znany program Wymiany Grup Studyjnych (GSE). VTT podobnie jak GSE mogą być sponsorowane z grantów dystryktalnych i nie wymagają zakwalifikowania do któregoś z sześciu obszarów działania Rotary. Na przykład dystrykty 6200 i 9600 wykorzystały granty dystryktalne, by zorganizować wzajemną wymianę VTT dla osób zajmujących się wpływem wycieków olejów na środowisko. VTT mogą być także sponsorowane z grantów globalnych.

Niektóre dystrykty wyrażają rozczarowanie, że fundacja nie będzie już dofinansowywać programu GSE. Wiemy jednak, że w wielu przypadkach dystrykty miały problem ze znalezieniem profesjonalistów spełniających wymagania programu. A to z kolei zmuszało Rotary Foundation do akceptowania wielu wyjątków. Taka sytuacja powtarzała się co roku.

W ramach Future Vision dystrykty będą mogły sponsorować wymiany specjalistów poprzez granty dystryktalne i jednocześnie szukać partnerów na District Grant VTT Partner Forum na LinkedIn. W przeciwieństwie do GSE w VTT nie ma ograniczeń co do wieku uczestników i długości szkolenia. VTT oferują możliwość stworzenia wspólnie czegoś, co będzie miało trwały efekt – o taką możliwość często pytali uczestnicy GSE.

Program GSE sprawił, że nasza fundacja jest zainteresowana szkoleniami zawodowymi. Ale VTT przeniosą to zainteresowanie na nowy, bardziej dynamiczny poziom. Zachęcam wszystkie dystrykty, by korzystały ze służby humanitarnej, jaką można pełnić poprzez VTT. Będzie to możliwe, gdy ruszymy z Future Vision Plan – to już 1 lipca przyszłego roku! Nie znaczy to – przypominam – że fundacja zupełnie nie zgadza się na kontynuowanie wymian grup studyjnych (GSE). Będziemy je nadal finansować, tyle tylko, że z pieniędzy przydzielonych dystryktowi i tylko wówczas, gdy komisja dystryktalna uzna, że jest to wymiana o dużym znaczeniu.

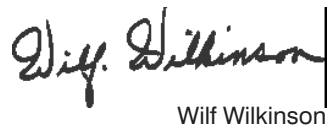

Wilf Wilkinson
Prezes Rotary Foundation

W numerze

Wydarzenia
Informacje z dystryktu 5

Młodzi w dystrykcie
Stolica wita uczestników wymiany 9
To będzie nowa tradycja 10

Wina dla rotarianina
Magia kieliszków 11

Rotary w dystrykcie
Moje podsumowanie pierwszego kwartału 12
Historia pięknej przyjaźni 13
Wszyscy przyjaciele Paula Harrisa 14
Na Cmentarzu Łyczakowskim 16
Dwie twarze, jedna głowa 18
Kocham dotyk tkanin 20

Rotary na Ukrainie
Informacje z dystryktu – Ukraina 21

Rotary w dystrykcie
Seminarium Rotary Foundation 22
Strzelali z karabinu i armaty 23
Taaaaka ryba! 24
„Rotarijec" obchodzi piąte urodziny 26
15-lecie czarteru RC Kraków Wawel 27
Zaokrętuj na Kapitana Borchardta 28
Człowiek o wielkim sercu 29
Wielki kierowca, wielki mysliwy, wielki biznesmen 30

Rotary na świecie
Bliżej świata 32
Znajdź czas na Lizbonę 34
Mistrzowie i uczniowie 36
Instytut RI w Sundsvall 38
Laureaci nagród Rotary Foundation 39

Listy
Patryk Gacka 40
Ola Szczepanek 41
Karolina Marciniak 42
Piotr Gbur 43

Rotaract
Jesienne spotkanie Klubów Rotaract 45

Rotary w mediach
W oczach innych 46

ROTARIANIN

Adres redakcji
ul. Przemysłowa 1, Byków
55-095 Mirków
tel. 071 783 24 41
faks 071 794 49 53
redakcja@rotarianin.pl

Redaktor naczelny
Janusz Klinowski

Zastępca redaktora naczelnego
Zbigniew Miazga

Redaktor prowadząca
Katarzyna Wachowiak
redakcja@rotarianin.pl

Redaktor edycji ukraińskiej
Mykola Stebljanko

Rada redakcyjna
Lesław Morawski, DG – przewodniczący rady
Janusz Klinowski – redaktor naczelny
Alojzy Leszek Gzella – b. redaktor naczelny
Maciej Mazur – wydawca
Miroslaw Gawryliw, IPDG
Piotr Wygnańczuk, PDG
Pavlo Kashkadamov, PDG
Marek Lipiński, DT
Janusz Potępa, DGE

Stali współpracownicy
Aleksandra Ryniak - Rotaract
Jerzy Korczyński

Korekta
Zofia Bronicka-Wyrwas

Skład i łamanie
Michał Bykowski, Anna Białek

Repro i druk
Drukarnia Edit, Warszawa

MAZUR

Oficyna Wydawnicza MAZUR sp. z o.o.
ul. Kazimierza Wielkiego 41/8
50–077 Wrocław

Prezes zarządu
Maciej K. Mazur

Dyrektor artystyczny
Beata Tomczak

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i redagowania nadsyłanych tekstów

Na zdjęciu RC Wolsztyn – klub, w którym wszyscy członkowie noszą tytuł Paul Harris Fellow

fot. Kazik Molski

RC LUBLIN CENTRUM

NAGRODA ROTARIAN FRANCUSKICH I POLSKICH

Lubelscy rotarianie co roku fundują nagrody dla laureatów Międzynarodowego Konkursu Młodych Skrzypków im. Karola Lipińskiego i Henryka Wieniawskiego, organizowanego przez Towarzystwo Muzyczne w Lublinie.

Artystów oceniało 15-osobowe międzynarodowe jury złożone z wybitnych skrzypków i jednocześnie pedagogów, któremu przewodniczył prof. Zakhar Bron. Stwierdził on podczas gali finałowej, że poziom prezentacji był niezwykle wysoki, co... przysporzyło rozterek jurorom. Natomiast prezes lubelskiego Towarzystwa Muzycznego Teresa Księska-Falger wyraziła nadzieję, że konkurs ten otworzy młodym artystom drogę do kolejnych osiągnięć. Że nie są to płonne nadzieje – zaznaczyła – świadczą przykłady laureatów lubelskiej imprezy z poprzednich lat. Spotkać ich można w prestiżowych salach koncertowych na świecie.

Międzynarodowy Konkurs Młodych Skrzypków im. Karola Lipińskiego i Henryka Wieniawskiego, organizowany przez Towarzystwo Muzyczne w Lublinie zyskał już światową renomę. W jego tegorocznej (18–22 września), dwunastej już edycji wzięło udział 76 młodych wiolinistów: 36 w grupie młodszej (do 17 lat) i 40 w grupie starszej (do lat 22). Przyjechali z 24 krajów, m.in. z USA, Kanady, Chin, Korei Południowej, Tajwanu i Japonii oraz państw europejskich.

W czasie konkursowej gali Artemowi nagrodę wręczyli: Chantal – żona śp. Marcela i córka Christine, a także prezydent RC Lublin Centrum, Stanisław Dąbrowski

Fot. Zbigniew Miazga

Bohaterkami XII Międzynarodowego Konkursu Młodych Skrzypków zostały Ellinor D'Melon Moraguez z Jamajki, która zwyciężyła w grupie młodszej, oraz Toki Yuna z Japonii, najlepsza w grupie starszej.

W gronie uszczęśliwionej młodzieży znalazł się także Artem Naumov z Rosji. Otrzymał on Nagrodę im. Marcela Stefańskiego w wysokości 10 tys. zł. Pomysł ufundowania takiej nagrody, noszącej imię legendarnego francuskiego rotarianina o polskich korzeniach, dla wyróżniającego się uczestnika wiolinistycznego konkursu, zrodził się w RC Lublin-Centrum. Podchwyciły go pozostałe kluby Lubelszczyzny: z Białej Podlaskiej, Chełma, Janowa Lub., Puław, Zamościa oraz RC – Lublin i Stare Miasto. Wsparcie nadeszło także z Francji, z macierzystego klubu Marcela – Denain-Bouchain oraz z sekcji francuskiej międzykrajowego komitetu Francja-Polska.

Konkurs młodych skrzypków, jak również plany dalszej współpracy, były okazją, dla której do Lublina przyjechała grupa francuskich rotarian, wśród nich past gubernator Rene Babinet. Odwiedzili oni kluby w Chełmie, Kazimierzu Dolnym, Lublinie i Zamościu, które przez wiele lat owocnie współpracowały z Marcelem i jego „drużyną".

Zbigniew Miazga

RC LUBLIN-STARE MIASTO

GOŚCIE Z NIEMIEC

20 września z inicjatywy naszego kolegi, Grzegorza Wilczyńskiego, gościliśmy na naszym cotygodniowym spotkaniu rotarian z Niemiec. Przyjechali zwiedzać Polskę i chcieli spotkać się z naszym klubem. Byli to przedstawiciele klubów z Dystryktu 1870: RC Wesel-Dinslaken oraz RC Rheinbach-Bonn.

Po uroczystym powitaniu i otwarciu spotkania „testem czterech pytań" (po polsku i po angielsku), nastąpiła wymiana proporczyków klubowych, drobnych upominków, a potem rozmawialiśmy o tym, co robimy. Koledzy z Niemiec, podobnie jak i my, prowadzą aktywność charytatywną. Wskazaliśmy, iż wspieramy zarówno organizację „Koło Pomocy Dzieciom i Młodzieży Chorych na Cukrzycę w Lublinie im. prof. dra hab. Bronisława Niewiedzioła" oraz podejmujemy akcje wsparcia rodzin w nieszczęściu czy chorobie. Koledzy niemieccy opowiadali o wspieraniu polskich ośrodków młodzieżowych na Mazurach.

Spotkanie z Niemcami w restauracji hotelu Lwów – wymiana wizytówek

Następnego dnia goście, dzięki naszemu koledze Darkowi Matosiukowi, aktualnemu prorektorowi Uniwersytetu Medycznego w Lublinie, zwiedzili nowy budynek wydziału farmacji, a potem z naszym prezydentem Edwardem Wrótniakiem udali się na Stare Miasto. Podczas tej wycieczki zobaczyli m.in. budynek, w którym mieści się Szkoła im. Paula Harrisa i nasza siedziba. Stąd pojechali na wycieczkę do Kazimierza i Nałęczowa.

Chyba wszyscy, żegnając się przed wyjazdem, myśleliśmy, że moglibyśmy rozpocząć wspólną działalność. Czas pokaże!

Małgorzata Willaume

RC LUBLIN CENTRUM

STRZAŁY W DZIESIĄTKĘ

5 listopada na strzelnicy sportowej Biura Lubelskiej Organizacji Wojewódzkiej Ligi Obrony Kraju im. gen. Tadeusza Kościuszki w Lublinie odbył się I Turniej Strzelecki Klubu Rotary Lublin Centrum. Jego inicjatorem był prezydent RC Lublin Centrum, a zarazem prezes Lubelskiej Organizacji Wojewódzkiej LOK por. rez. Stanisław Dąbrowski. Turniej przeprowadził i sędziował instruktor strzelectwa Jarosław Kubiak, a dyplomy i medale zwycięzcom wręczyła p. Anna Malinowska – dyrektor Biura ZW LOK w Lublinie.

Turniej był niezwykle emocjonujący, okazało się bowiem, że dla niektórych zawodników była to pierwsza w życiu przygoda z bronią, a dla innych – po kilkudziesięciu latach przerwy. Były problemy z celowaniem czy nawet trafieniem do tarczy. Czasem „pocisk znikąd" ratował honor zawodnika. Ale wszystkie niepowodzenia rekompensowała doskonała atmosfera, poczucie humoru, wyrozumiałość, koleżeńska „pomoc" i doskonałe nalewki, którymi zwycięzcy turnieju poczęstowali kolegów. Oczywiście dopiero po zakończeniu zawodów.

I miejsce z wynikiem 93 pkt. zdobył kol. Krzysztof Gładysz – skarbnik klubu, II m. z wynikiem 85 pkt. Janusz Fronczyk – sekretarz klubu, III m. Jerzy Kargol z wynikiem 83 pkt. – mistrz ceremonii.

Zebrani zwiedzili biuro ZW LOK, obejrzeli kroniki działalności statutowej LOW, wysłuchali prelekcji prezesa o historii powstania i działalności Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza Polskiego – powstałego i działającego w okresie lat 1918–1946 na Lubelszczyźnie. Był to pierwszy krok i obie strony mają nadzieję, że nie ostatni, dobrze zapowiadającej się współpracy pomiędzy obydwiema organizacjami.

Stanisław Jan Dąbrowski

Zwycięzcy turnieju (od lewej): Jerzy Kargol, Stanisław Dąbrowski, Wojciech Mach, Mirosław Orłowski, Maciej Paschke, Krzysztof Gładysz i Janusz Fronczyk

MSZA ZA ZMARŁYCH ROTARIAN

Co roku w listopadzie wrocławscy rotarianie uczestniczą we mszy za zmarłych kolegów. To już tradycja. Msze odprawiane są od kilku lat w kaplicy błogosławionego Czesława w kościele ojców Dominikanów. Wcześniej spotykano się w kościele garnizonowym.

Na nabożeństwo zaprasza klub Wrocław Centrum, ale uczestniczą w nim rotarianie ze wszystkich wrocławskich klubów. W tym roku msza odbyła się 14 listopada. (red.)

RC GORZÓW WIELKOPOLSKI

POKAZALIŚMY PRZYJACIOŁOM POLSKĘ ZA WISŁĄ

Od 12 do 16 września z inicjatywy gorzowskiego klubu odbył się turystyczny wyjazd w rejon południowo-wschodniej Polski. Uczestniczyli w nim przedstawiciele dwóch niemieckich klubów, z którymi współpracujemy od lat: RC Springe koło Hanoweru oraz RC Bad Saarow nieopodal Berlina. Już za kilka tygodni mamy nadzieję sfinalizować przy ich znaczącej pomocy projekt matching grant, dotyczący zakupu busa dla niepełnosprawnych umysłowo dzieci w Gorzowie.

Głównym organizatorem i zarazem pilotem grupy był past prezydent Robert Gorbat. W odwiedzanych miejscach korzystaliśmy z usług przewodników, którzy szczegółowo opowiadali nam o miastach i obiektach.

Zaczęliśmy od Puław. Potem zwiedziliśmy Kazimierz Dolny, Pałac Zamojskich w Kozłówce, Nałęczów (z obowiązkowym piciem czekolady, wód i miejscowego piwa – dobre!), przepiękny Lublin oraz Zamość ze światowej klasy skarbami architektury. Trzeciego dnia wieczorem w Wólce Panieńskiej odbył się wspaniały bal integracyjny z regionalną kuchnią, muzyką i tańcami. Mimo zaproszenia nie udało się nam, niestety, odwiedzić kolegów z RC Zamość. Przepraszamy i liczymy na kolejną sposobność!

Roztoczański Park Narodowy obejrzeliśmy z wysokości wozów, ciągniętych przez koniki polskie. Ostatnim punktem naszej eskapady był urokliwy, królewski Sandomierz. Zaprezentował się nam wspaniale, przy słonecznej pogodzie. Ostatni wspólny wieczór zwieńczyło spontaniczne rotariańskie spotkanie. Atmosfera była tak ciepła, że nikt nie liczył upływających godzin.

W powrotnej drodze do Gorzowa, podczas ostatniego obiadu we Wrześni padło wiele ciepłych słów. I zapewnienia, że wkrótce spotkamy się na podobnych imprezach: w przyszłym roku w Niemczech w okolicach Drezna, a za dwa lata na naszych Warmii i Mazurach.

Bardzo miłą niespodziankę sprawił nam na zakończenie imprezy klubowy kolega Henryk Walorek. Wszystkich 32 uczestników wyjazdu podjął na terenie swojej firmy wspaniałym tortem i kawą.

Emilian Popławski

RC NISKO-STALOWA WOLA

SERCE ZA SERCE

12 października w sali widowiskowej Miejskiego Ośrodka Kultury w Rudniku nad Sanem, obchodzono uroczystości 50-lecia Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego. Na galę z honorowym udziałem biskupa sandomierskiego i wojewody podkarpackiego zaproszenia otrzymały firmy, stowarzyszenia, instytucje oraz osoby prywatne, które przez wiele lat wspierały pracę ośrodka.

Okolicznościowym medalem z grawerunkiem SERCE ZA SERCE nagrodzono m.in. RC Nisko-Stalowa Wola, którego członkowie od 12 lat wspomagają ośrodek.

W liście skierowanym do prezydenta klubu dyrektor placówki Marta Szczepańska napisała: „...dobro członków Rotary Clubu Nisko-Stalowa Wola, któremu Pan przewodniczy, nie zamyka się tylko w murach, ale wykracza poza nie, obejmując wsparciem osoby wymagające miłości, troski i pomocy. Za to całe dobro i otwartość serca w imieniu moich dzieci, ich rodziców i wszystkich pracowników składam najszczersze DZIĘKUJĘ".

Dyrekcja ośrodka nagrodziła medalami przedstawicieli instytucji najbardziej zaangażowanych w pomoc swoim wychowankom. W środku prezydent RC Nisko-Stalowa Wola Tomasz Strusiński

Z okazji jubileuszu rotarianie z Niska i Stalowej Woli przekazali na ręce dyrektor ośrodka, zakupioną przez nich pomoc dydaktyczną oraz stosowny okolicznościowy grawer z życzeniami. Wraz z bukietem kwiatów wręczyli go prezydent klubu Tomasz Strusiński oraz skarbnik Liliana Kucia.

Tomasz Strusiński

RC WARSZAWA-JÓZEFÓW

MAZURY – CUD NATURY!

Wrzesień to najlepszy miesiąc, aby zobaczyć Mazury. Nie jest już tak tłoczno, a jeszcze czuje się lato. Postanowiliśmy pokazać naszej międzynarodowej młodzieży tą niezwykłą część Polski. Wyruszyliśmy z Warszawy przed południem, a już o 17 objadaliśmy się pysznymi regionalnymi pierogami. Zamieszkaliśmy nad brzegiem jeziora Wydmińskiego, skąd roztaczały się cudowne widoki. Następny dzień był pełen wrażeń. Zwiedziliśmy Wilczy Szaniec, czyli główną kwaterę Adolfa Hitlera, Reszel – slow city z pięknym średniowiecznym zamkiem biskupów warmińsko-mazurskich i Świętą Lipkę z zachwycającym barokowym kościołem, w którym mogliśmy przez pół godziny słuchać koncertu organowego.

Jeszcze bardziej ekscytująca okazała się sobota, którą spędziliśmy w Giżycku, malowniczo położonym mieście na trasie Wielkich Jezior Mazurskich. Po zwiedzeniu miasta i twierdzy Boyen, koledzy z RC Giżycko czekali na nas z perfekcyjnie przygotowanym rejsem po jeziorze Niegocin. Na statku odbyło się spotkanie z przedstawicielami RC Giżycko na czele oraz młodzieżą z okolicznych liceów. Dużo rozmawialiśmy o możliwościach wymiany młodzieżowej i programie New Generation w Polsce.

Co wieczór rozpalaliśmy ognisko i obserwowaliśmy spadające gwiazdy, atmosfera była niezwykła. Do zobaczenia za rok!

Monika i Paweł Rosińscy

RC KARPACZ KARKONOSZE

SKWER ROTARIAŃSKI MA JUŻ ROK

W roku ubiegłym w październiku nasz klub świętował swoje 5-lecie. Z tej okazji, dzięki przychylności burmistrza Karpacza otrzymaliśmy miejsce przy głównej ulicy, w którym mogliśmy zaznaczyć naszą obecność w mieście.

Postanowiliśmy stworzyć coś, co będzie służyło mieszkańcom – skwerek obsadzony zielenią, z ławeczkami służącymi do odpoczynku. Rok temu, gdy dokonywaliśmy jego otwarcia, drzewka i trawa były świeżo posadzone i nie prezentowały się zbyt atrakcyjnie. Jednak teraz, rok później, nasz skwerek wygląda w jesiennym słońcu naprawdę urokliwie.

Ławki i zieleń to nie wszystko. W centrum skwerku ułożyliśmy cztery olbrzymie kamienie zorientowane na kierunki świata i ich oznaczenia wyrytowaliśmy na każdym z nich, a na największym zamontowaliśmy nasze zębate koło. Zawarta w tym jest pewna symbolika. Chcieliśmy w ten sposób powiedzieć, że Rotary działa na całym świecie, a jednocześnie każdy człowiek stojący w tym miejscu ma orientację w kierunkach świata.

Adam Nowaczyński

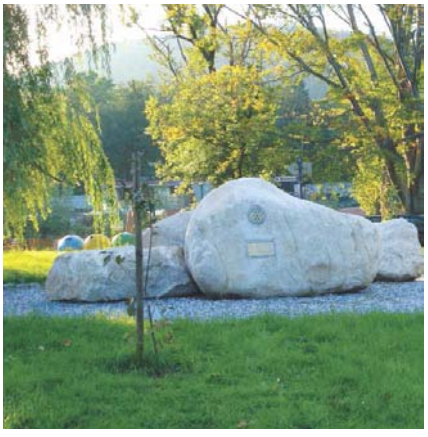

fot. Adam Nowaczyński

RC BIAŁA PODLASKA

ROTARIANIE PROPAGUJĄ DIALOG

Za nami VI już edycja otwartej konferencji Centrum Dialogu zorganizowanej przez RC Biała Podlaska. Tegoroczne spotkanie odbyło się 13 października w urzędzie miasta Biała Podlaska i zostało objęte patronatem przez prezydenta miasta Andrzeja Czapskiego oraz senatora niezależnego Marka Borowskiego.

Rotariańskie spotkania promujące dialog odbywają się cyklicznie od 6 lat w październiku i zdobyły sobie liczne grono sympatyków w naszej społeczności. W konferencji udział wzięli m.in. konsul Białorusi Aleksander Łozicki, prorektor AWF w Warszawie prof. Jerzy Sadowski, przedstawiciele Bialskopodlaskiej Izby Gospodarczej, rotarianie z Białorusi, uczniowie, studenci, słuchacze uniwersytetu trzeciego wieku.

Przybyłych powitał prezydent RC Biała Podlaska Ireneusz Bijata. Po wręczeniu członkostwa honorowego klubu prezydentowi Białej Podlaskiej Andrzejowi Czapskiemu przekazał mikrofon prelegentom, którymi byli przybyli z Warszawy senator Marek Borowski, znany ekonomista dr Bohdan Wyżnikiewicz – wiceprezes Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, a także reprezentujący bialskie środowisko naukowe dr Cezary Kalita z Państwowej Szkoły Wyższej w Białej Podlaskiej oraz ks. dr Tomasz Zadrożny, dyrektor Liceum Katolickiego im. C.K. Norwida.

Rozległa tematyka wystąpień w ramach konferencji pod hasłem „Europa dialogu" objęła możliwość prowadzenia dialogu w parlamencie (senator Marek Borowski), zmieniającą się dynamicznie Europę (porywający dr Cezary Kalita z Państwowej Szkoły Wyższej w Białej Podlaskiej), dialog kościołów katolickiego i prawosławnego po liście arcybiskupa Józefa Michalika i patriarchy Cyryla (ks. Tomasz Zadrożny, dyrektor Liceum Katolickiego im. C.K. Norwida) czy też dialog oparty na faktach ekonomicznych (ekonomista dr Bohdan Wyżnikiewicz, wiceprezes Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową). Olbrzymie zainteresowanie wzbudził wśród uczestników konferencji program „Zamieszkaj u nas" zaprezentowany przez Mariusza Maksymiuka, a adresowany do mieszkańców aglomeracji warszawskiej i śląskiej.

W Centrum Dialogu udział również wzięli rotarianie z klubu Warszawa City – były gubernator Andrzej Ludek oraz Mieczysław Maciążek, z prelekcją o tym, jak dialog w Rotary umożliwia działalność charytatywną, m.in. na przykładzie ufundowania zestawu multimedialnego do świetlicy środowiskowej Dziupla.

Konferencję zakończył panel dyskusyjny z udziałem wszystkich zebranych, który poprowadził senator Marek Borowski.

DWIE ZAŁOGI „ROTARIANINA" NA XIX ŻEGLARSKICH MISTRZOSTWACH POLSKI DZIENNIKARZY

To był nasz trzeci start w regatach dziennikarzy. W połowie sierpnia do Mikołajek wybraliśmy się w mocnym składzie żeglarzy z Gdańska. Na starcie stanęło 38 załóg, dziennikarzy z wszelkich polskich mediów pisanych, mówionych i elektronicznych, w tym dwie załogi zagraniczne: z Ukrainy i ze Szwecji. Komandorem regat i jednocześnie uczestnikiem wyścigów jak zwykle był Jerzy Iwaszkiewicz, który, nie zważając na swoje 77 lat sterował, i każdy bieg kończył na czołowych miejscach.

Pierwszego dnia pomimo deszczu i silnych wiatrów zapowiadających sztorm i wywracających regatowe omegi obie nasze załogi zakwalifikowały się do finału A. Już to uznaliśmy za wyczyn, ponieważ na zawody dziennikarskie przyjeżdża duża grupa stałych uczestników, z roku na rok podnosząca swoje umiejętności. Do tego bardzo kapryśne szkwały i zmiany wiatru na jeziorze Mikołajskim powodują, że nie ma żelaznych faworytów. Podczas biegów eliminacyjnych kilka dobrych załóg, zwycięzców z poprzednich lat, nie znalazło się w finale A. W końcowej klasyfikacji nasza załoga w składzie: Darek Dziedziul, Tomek Grabowski i Tomek Balcerowski zajęła piąte miejsce. Ja z Piotrem Lisem i Pawłem Płuską (na co dzień dziennikarz w TVN) zajęliśmy miejsce 12.

Oprócz sportowych emocji liczyła się promocja „Rotarianina". Specjalnie na regaty ubrani byliśmy w białe koszulki i czapeczki z logo „Rotarianina' i kołem Rotary. Dzięki temu kilku dziennikarzy ze startujących załóg ujawniło się nam jako byli rotarianie, a wielu innych przyznawało się do kontaktów z naszym ruchem. Podczas trzech dni regat w wiosce żeglarskiej w Mikołajkach słychać było komentatora wymieniającego nazwy startujących redakcji. Można też było zobaczyć przebieg zawodów na dużym ekranie. Nasz kolejny udział w regatach pod szyldem „Rotarianina" przyczynił się

Od lewej: Piotr Pajdowski, Piotr Lis, Darek Dziedziul, Paweł Płuska, Tomek Balcerowski, Tomek Grabowski

do popularyzacji pisma i naszego ruchu wśród dziennikarskiej braci oraz dał możliwość zacieśniania wcześniej nawiązanych kontaktów. Warto dodać, że regaty odbywały się pod patronatem Polskiego Związku Żeglarskiego i medale wręczał Wiesław Kaczmarek, prezes PZŻ.

Piotr Pajdowski

Stolica wita uczestników wymiany

W połowie września odbyło się w Warszawie spotkanie orientacyjne młodych licealistów, uczestników rotariańskiej wymiany młodzieżowej, którzy przyjechali z całego świata do Polski, aby tu uczęszczać do szkoły i mieszkać w polskich rodzinach.

Monika Rosińska

Jest ich blisko pięćdziesięcioro: najliczniejszą grupą są obywatele USA i Kanady, potem Brazylii, następnie innych krajów Ameryki Południowej, wreszcie Australii i Tajwanu. Spotkanie nazwano „Pokochaj Warszawę", a zorganizował je RC Warszawa Józefów.

Młodzi przyjechali tutaj na 10 miesięcy i będą uczyć się naszego języka w polskich liceach, poznawać historię i kulturę Polski, a także będą mieli okazję zwiedzenia Europy. Piątkowy wieczór spędzili na pokazie filmu 3D „Trzeci wymiar życia" w Planetarium Centrum Nauki Kopernik.

Po drodze przeszliśmy obok Grobu Nieznanego Żołnierza, placu Piłsudskiego, Pałacu Prezydenckiego, hotelu Bristol Uniwersytetu Warszawskiego i pomnika Mikołaja Kopernika. Co chwila musieliśmy przystawać, by zrobić pamiątkowe zdjęcia, przez co o mało nie spóźniliśmy się na film.

W sobotę od samego rana zwiedzaliśmy Warszawę autokarem. Zaczęliśmy od Muzeum Powstania Warszawskiego, w którym obejrzeliśmy film pt. „Miasto ruin". Towarzyszyły nam koleżanki z Brazylii, Ritha Sousa-Chair ze stanu Minas Gerais i Narcia Woyciechowski-Chair ze stanu Parana. Obie panie przyjechały do Polski po konferencji EEMA w Budapeszcie, na nasze zaproszenie.

Po obiedzie wszyscy udaliśmy się do Bielańskiego Centrum Edukacji Kulturalnej na spotkanie z przedstawicielami Rotary w Polsce i szkolenie dotyczące zasad obowiązujących na wymianie. Młodzież przywitali kolejno: prezydent elekt RC Warszawa Józefów Paweł Rosiński, gubernator elekt Janusz Potępa i przewodniczący komitetu wymiany młodzieżowej Krzysztof Kopyciński.

Wymieńcy przedstawili się po polsku (wszyscy byli już po dwutygodniowym kursie języka) i powiedzieli, co im się najbardziej podoba u nas i co lubią. Jak zwykle pierwsze miejsce zajmowały pierogi i kiełbasa. Było przy tym dużo śmiechu.

Mamy nadzieję, że zostanie im w pamięci ten mile spędzony czas. Nowym uczestnikom wymiany życzymy powodzenia i dużo sukcesów oraz wytrwałości w nauce języka polskiego. Szczególne podziękowania składamy dyrektor Dorocie Tonderze za bezpłatne udostępnienie sal Bielańskiego Centrum Edukacji Kulturalnej.

Krzysztof Kopyciński
przewodniczący komitetu wymiany młodzieżowej dystryktu 2230

Podczas spotkania orientacyjnego młodzi ludzie dowiedzieli się, jak funkcjonuje polska szkoła, jakie wymagania im postawi oraz czego oczekiwać będą od nich rodziny goszczące i jak powinni budować swe relacje z rówieśnikami. Otrzymali także podstawowe informacje dotyczące polskiej historii i kultury.

Wszyscy razem spotkają się jeszcze kilka razy: w grudniu we Wrocławiu na Wigilii Narodów, w maju 2013 r. w Oświęcimiu na spotkaniu „Pamięć i tolerancja" i w czerwcu w Mielnie na spotkaniu pożegnalnym. Większość z nich pojedzie w kwietniu 2013 r. na blisko trzytygodniową wycieczkę po Europie Zachodniej, którą komitet wymiany młodzieżowej corocznie organizuje.

Przy okazji spotkania orientacyjnego zebrali się klubowi oficerowie ds. wymiany młodzieżowej, aby porozmawiać o problemach programu wymiany w najbliższym roku. Omówiliśmy kalendarz imprez dystryktalnych i zasady pobytu zagranicznej młodzieży w Polsce. Podkreśliliśmy konieczność regularnego uczęszczania do szkoły, a także wizytowania zebrań klubu goszczącego oraz zobowiązania klubu do organizowania rocznego kursu języka polskiego. Zaleciliśmy przeprowadzenie rozmów z kandydatami do wyjazdu w przyszłym roku szkolnym już w październiku bieżącego roku, aby aplikacje osób zakwalifikowanych do programu wymiany zostały do połowy listopada przesłane do komitetu wymiany młodzieżowej.

W spotkaniu oficerów uczestniczyli przedstawiciele niemal wszystkich polskich klubów biorących udział w programie wymiany młodzieżowej. Szkoda tylko, że kolejny raz Warszawski Klub Rotariański, ciągle jeszcze zaangażowany w wymianę, nie zaszczycił nas wizytą swego przedstawiciela.

To będzie nowa tradycja

Młodzi Europejczycy uczestniczyli w obozie konnym zorganizowanym przez komitet wymiany młodzieżowej. Byli zachwyceni.

Tadeusz Płuziński

W roku 2011 przy dużym zaangażowaniu i wsparciu organizacyjnym rotarian z RC Bartoszyce zrealizowaliśmy śmiały pomysł obozu jeździeckiego dla obcokrajowców. Mimo surowych warunków zakwaterowania oferowanych przez stadninę w Liskach widzieliśmy błysk w oczach uczestników, dla których przygoda z końmi była wartością samą w sobie. Rotarianie z RC Bartoszyce zapewnili uczestnikom bardzo atrakcyjny, wartościowy i intensywny program turystyczny, ale z relacji naszych zagranicznych gości wynikało, że i tak najważniejsze dla nich były lekcje jazdy konnej.

Postanowiliśmy w następnym roku zorganizować podobny obóz w Wielkiej Lipie koło Obornik Śląskich pod Wrocławiem. Jest tam położony w pięknej okolicy, wzorowo prowadzony ośrodek jeździecki Arkadia i Willa Barbara, w której zakwaterowaliśmy uczestników obozu. Całością zarządza wieloletni aktywny członek komitetu wymiany młodzieżowej Zdzisław Kiedrowski z RC Wrocław.

Zdzich szybko zgodził się podjąć organizacji obozu o podobnej formule, jaką stworzyli nasi koledzy z Bartoszyc w roku 2011. Po intensywnych negocjacjach związanych z optymalizacją kosztów KWM ogłosił nabór młodzieży rotariańskiej z Europy. Zdecydowano, że jesteśmy w stanie przyjąć 10 osób. Wszystkie miejsca szybko zostały zapełnione. Gościliśmy wspaniałych młodych ludzi z Turcji, Rumunii, Bułgarii, Węgier, Czech, Słowenii, Niemiec, Francji, Włoch i Hiszpanii.

Program obozu spełnił oczekiwania wszystkich uczestników. Kadra fachowców opiekujących się młodzieżą była uprzejma i fachowa. Do dyspozycji młodzi dostali dobre konie, sprzęt i krytą ujeżdżalnię. Poza zajęciami praktycznymi zainteresowaniem cieszyły się wykłady związane z tematyką jeździecką prowadzone przez mastalerza Piotra Krysmana.

Ekscytująca i pełna niespodzianek była uroczystość pasowania na koniarza, kończąca pobyt naszych gości z Europy na obozie. Po pasowaniu odbyło się wspólne biesiadowanie przy ognisku z udziałem rotarian z Wrocławia, przyjaciół Rotary i niżej podpisanego. Tradycyjnie nastąpiła wymiana proporczyków, a obozowicze zostali obdarowani drobnymi pamiątkami.

W Wielkiej Lipie do dyspozycji młodzi dostali dobre konie, sprzęt i krytą ujeżdżalnię

W czasie trwania obozu jego uczestnicy zwiedzili Wrocław i miejsca na szlaku cysterskim (klasztory w Lubiążu i Trzebnicy). Bardzo interesujące dla obu stron było spotkanie międzynarodowej młodzieży z mieszkańcami Wielkiej Lipy w miejscowym domu kultury. Zorganizowanie takiego wieczoru zaproponował sołtys wsi – dzięki niemu mieszkańcy, którzy po prostu ciekawi byli goszczących u nich obcokrajowców, dużo dowiedzieli się o idei Rotary i wymianie młodzieżowej. Spotkanie zakończyło się międzynarodowym turniejem bilarda i trudno było się rozstać.

Wszyscy organizatorzy wzruszyli się, gdy nadszedł czas wyjazdu i podczas pożegnań młodzież domagała się, aby koniecznie poinformować ich o przyszłorocznym terminie obozu w Wielkiej Lipie, by mogli zaplanować sobie możliwość ponownego przyjazdu. Było to najlepsze możliwe podziękowanie!

Chciałbym dodać do tego, że elementów składających się na pozytywną ocenę było więcej. Bardzo życzliwy był nam właściciel ośrodka, który umożliwił naszemu koledze Zdzisławowi Kiedrowskiemu odpowiednie przygotowanie i poprowadzenie imprezy. Dzielnie pomagali mu w tym rotarianie z RC Wrocław i Wrocław Panorama. Szczególne podziękowania należą się Joannie Miller, rotaractorce z RC Wrocław Panorama, która była tłumaczką, asystentką trenera oraz powierniczką uczestników obozu. Zdzisław Kiedrowski zgodził się za rok znów wystąpić w roli organizatora.

W imieniu przewodniczącego KWK Krzysztofa Kopycińskigo oraz własnym serdecznie dziękujemy Zdzisławowi oraz wszystkim wrocławskim rotarianom za pomoc w zorganizowaniu tej udanej międzynarodowej imprezy. Osobne podziękowania należą się rodzinom, które pomogły w czasie przyjazdu uczestników i przyjęły ich na pierwszy nocleg. Sukces ten jest również udziałem samych uczestników obozu, których dobór w tym roku był szczególnie udany.

Magia kieliszków

O tym, że do każdego wina należy podać odpowiedni kieliszek, słyszało wielu. Mało kto jest jednak świadom tego, jak bardzo kształt i wielkość kieliszka wpływają na smak pitego wina. Niewielu wie również, że źle dobrany kieliszek może wręcz „zabić" wino (tzn. odebrać mu cały aromat i smak).

Już od ponad 400 lat prowadzone są badania związku wina ze szkłem, studia nad działaniem kubków smakowych i analizy wpływu kieliszka na wypływ wina do ust. W ich wyniku stwierdzono, że kształt i wielkość kieliszka mogą wpływać na odczucie mniejszej lub większej harmonii, głębi, równowagi i kompleksowości wina. Stąd był już tylko krok do stwierdzenia, że charakter wina powinien decydować o doborze używanego do niego kieliszka.

Wiem, że dla wielu zabrzmi to niewiarygodnie, ale to samo wino pite z różnych kieliszków może smakować bardzo różnie. Zatrąca to wręcz o magię – lecz magią nie jest. Różnica odczuć wynika głównie z tego, że każdy kieliszek inaczej kieruje strugę wina na język, w wyniku czego trafia ona za każdym razem do innych stref odczuwania smaku na języku (na inne kubki smakowe).

Jeśli kieliszek ma wąski wylot, struga wina trafia głównie na strefę przednią, co potęguje wrażenie słodyczy; przy kieliszku zbyt szerokim wino trafia głównie na boki języka, gdzie wzmocnieniu ulegają smaki: kwaśny i słony itd. Przekuć tę wiedzę na umiejętność zaprojektowania optymalnych kształtów kieliszków dla win o różnym charakterze nie jest sprawą prostą, bo trzeba również sporo wiedzieć o winie. Wiodący producenci kieliszków posiedli jednak na szczęście tę wiedzę w zadowalającym stopniu.

No dobrze, jeśli już wiemy, że kieliszek jest przy piciu wina szalenie ważny, to jakich kieliszków należy używać do jakich win? Wiodąca na rynku firma Riedel twierdzi, że cztery rodzaje kieliszków wystarczą, żeby podać w odpowiednim szkle większość rodzajów win (i – oczywiście – produkuje te cztery rodzaje kieliszków). Ale jakie są generalne zasady w tym zakresie?

Po pierwsze, każdy kieliszek do wina powinien być cienki, przezroczysty i prosty w swoim kształcie – bez zdobień, zabarwień i rżnięć – tak, aby nie zdominował wina jak zbyt ozdobna rama eleganckiego obrazu. Po drugie, kieliszek powinien mieć swoją pojemność; unikajmy kieliszków zbyt małych, bo choć zajmują mniej miejsca, wino smakuje z nich gorzej. I po trzecie wreszcie, kieliszek powinien się zawsze zwężać w górnej części, co sprzyja koncentrowaniu się aromatów właśnie tam (czyli najbliżej nosa).

Jakie mity trzeba obalić przy doborze kieliszków? Ograniczę się tu do jednego: przekonania, że białe wina wymagają innych kieliszków niż czerwone. Tak naprawdę bardziej liczy się charakter niż kolor wina i dlatego bordeaux białe i czerwone najlepiej pić z takich samych, sporych, dość wysokich, lekko zwężających się kieliszków, a burgundy (też niezależnie od koloru) – w kieliszkach bardziej pękatych. Kluczem jest tu szczep, z jakiego wyprodukowano wino i dlatego kieliszki „burgundzkie" będą najlepiej pasowały do wszystkich win Chardonnay i Pinot Noir (choć intensywne wina z tych szczepów z Nowego Świata nie wymagają aż takiej „pękatości" kieliszka), a Cabernet Sauvignon i Merlota lepiej pić z kieliszków bordoskich. Generalnie, im wino delikatniejsze, tym bardziej kieliszek powinien się zwężać ku górze, natomiast przy winach bardzo aromatycznych używa się czasem nawet kieliszków „czaszowatych".

Oczywiście jest tu wiele niuansów, ale większość amatorów wina może się zadowolić dwoma podstawowymi kształtami kieliszków. Warto przy tym zadbać, żeby to były kieliszki naprawdę dobre – koniecznie kryształowe i najlepiej robione ręcznie. Z nich wino smakuje po prostu znacznie lepiej. I jeszcze jedno: wina musujące oraz słodkie wina deserowe wymagają innych kieliszków niż wytrawne wina uspokojone, ale to już temat na inną opowieść.

winny maniak

Tekst opublikowany pierwotnie w „Przeglądzie Technicznym", w zeszycie 23/2008

Moje podsumowanie pierwszego kwartału

Po upływie trzech miesięcy (od lipca 2012 r.) działania nowej ekipy w roku rotariańskim 2012–2013, celem tego krótkiego podsumowania będzie próba wyciągnięcia wniosków wynikających ze spotkań w klubach, odbytych seminariów i spotkań prywatnych. Na początek chciałoby się rzec: „jest dobrze, ale nie beznadziejnie". Pytanie nasuwa się samo: dlaczego?

Lesław Morawski, DG D-2230

Należałoby zacząć od początku, tzn. wyjaśnić sobie – już nie wiem po raz który – że celem Rotary jest pobudzanie i wspieranie idei służby jako podstawy szczytnej działalności w zakresie rozwoju bezpośrednich kontaktów międzyludzkich, wysokich standardów etycznych w działalności zawodowej, propagowanie zrozumienia międzynarodowego połączonych ideałem służby.

Tymczasem – mamy tego przykłady, na szczęście rzadkie – albo zapominamy o szczytnych ideałach, albo w kluby wchodzi wszechobecna polityka ze swoimi przywarami. Co gorsza, wchodzi także rywalizacja i pozyskiwanie pieniędzy za wszelką cenę, niewłaściwe nawet w imię szczytnych celów. Większość zapomniała o starym powiedzeniu, które już kiedyś cytowałem: „Każdy rotarianin winien żyć w ten sposób, by nie wstydził się sprzedać swojej papugi największej plotkarce w mieście". Po prostu – łatwiej nam walczyć o zasady, niż zgodnie z nimi żyć.

Druga sprawa, to konieczność wyczerpującego informowania otoczenia i prezentowanie w pozytywnym świetle naszych charytatywnych dokonań zarówno w zakresie potrzeb lokalnych społeczności, jak i potrzeb otaczających nas ludzi. Jak to zrobić, skoro nasza organizacja pożytku publicznego nie powinna sięgać po reklamę jako formy komunikacji z opinią publiczną?

Oczywiście odpowiedź nasuwa się sama: poprzez działania Public Relations. Ale, jak wynika z moich obserwacji, nie potrafimy z tego skorzystać. Dlaczego? Bo zbyt często zadowalamy się prostymi informacjami w prasie, które nie mają walory emocjonalnego i pozostawiają ewentualnego czytelnika obojętnym wobec naszej organizacji i pomocy, jaką świadczymy. Dobry PR opiera się na wcześniejszych dobrych działaniach, a jeżeli my sami widzimy, że nie wszystko w Rotary jest godne pochwały, to tym bardziej będą to widzieć osoby trzecie. Często stosujemy starą zasadę, że racja pozostaje przy tym, kto najgłośniej krzyczy, niekoniecznie na temat. Zapominamy że zepsuć coś da się w jednej chwili, ale naprawa tego może trwać wieczność.

Tę część można by podsumować prostym stwierdzeniem: Rotary nie zagrażają ludzie źli, ale ci, którzy na to zło dają milczącą zgodę.

Odrębne zagadnienie to fakt istniejący w naszym dystrykcie – kraje Europy Wschodniej podjęły niebywały trud ustrojowej transformacji i nie chodzi tu o prostą zmianę ustroju politycznego, ale radykalną przebudowę całokształtu stosunków społecznych, kulturowych, mentalnościowych itp. Przemiany te podążają w kierunku ugruntowania społeczeństwa obywatelskiego. Kluby rotariańskie, silnie zakotwiczone w takich właśnie lokalnych środowiskach, stanowią część składową tego nowego społeczeństwa obywatelskiego. Rotarianie w tych klubach działają w kierunku niesienia pomocy bliźnim, stwarzają okazje do nawiązywania kontaktów biznesowych i współpracy międzynarodowej, wymiany młodzieżowej itp. W klubach uczą się rozmawiać między sobą (co nie zawsze wychodzi), nabywać powinni umiejętności słuchania (też z tym bywa różnie). Streszczając powyższe – praca w klubach rotariańskich pozwala osiągnąć korzyść, która nazywa się przyjaźnią (o czym pisałem w jednym z listów kierowanych do rotarian).

Podczas swoich dotychczasowych podróży przekonałem się, że wiele osób obawia się konsekwencji globalizacji, ujednolicenia i zaniku regionalnych języków, kultur i tradycji. To skutkuje wypowiadanymi chęciami rozdzielenia ruchu, „pójścia własną drogą", stworzenia oddzielnych dystryktów.Tego rodzaju wypowiedzi najczęściej można usłyszeć od „starych" i „doświadczonych" rotarian, co często skutkuje sprawdzeniem się pewnego porzekadła, że bagaż doświadczeń po rozpakowaniu okazuje się stertą bubli – to po pierwsze. Po drugie zaś,w wielu przypadkach przypomina się stara maksyma Dostojewskiego: „Każdy, kto wniósł istotny wkład do jakiejś dziedziny i trwa w niej dostatecznie długo, staje na przeszkodzie jej rozwojowi i to w stopniu wprost proporcjonalnym do wagi tego wkładu". Co najgorsze, maksyma ta się w naszej organizacji sprawdza w stu procentach nie wyłączając autora, jednakże z tą różnicą, że autor ma odwagę do tego się przyznać.

Proszę pozwolić, że jeszcze raz wrócę do PR. Powtórzę za panami Andrzejem Skworzem i Jackiem Kalabińskim: wszyscy, którzy w naszych klubach mają dbać o kontakt z mediami oraz o PR w Rotary, muszą działać według już wcześniej napisanych zasad znamionujących profesjonalizm. A więc:

- Jeżeli nie możesz powiedzieć całej prawdy, przynajmniej nie kłam.
- Wszelkie zagadnienia wyjaśniaj raz, gdyż ci, którzy cię permanentnie atakują, zachowują się jak „stara niekochana żona", dlatego nie zwracaj na nich uwagi.
- Zawsze wiedz dokładnie, czego nie możesz powiedzieć.
- Nie angażuj się w „koterie".

Tymczasem bardzo często spotykamy się z sytuacją, w której widzimy, że wielu rotarian to tacy specjaliści, którzy jutro będą wiedzieć dlaczego to, co wczoraj przewidzieli, dziś się nie spełniło.

Tyle spostrzeżeń z moich obecnych podróży. Ale mam jeszcze jedno spostrzeżenie szalenie ważne i pozytywne – patriotyzm klubowy. Co to jest?

Patriotyzm klubowy to głębokie przekonanie, że „mój klub" przewyższa pozostałe, ponieważ „ja do niego należę". Chciało by się rzec – tak trzymać, czego wszystkim serdecznie życzę.

Gubernator D-2230
Lesław Morawski

Historia pięknej przyjaźni

14 lat temu Szczepan Miłosz z RC Łódź postanowił zaprosić na wakacje do Polski dziewczynkę z Białorusi. Nie spodziewał się, że Irenka stanie mu się bliska jak córka.

Piotr Mikosik, RC Łódź 4-Kultury

Historia Szczepana i Irenki zaczyna się w 1998 r. 12-letnia Irenka mieszkała na Białorusi, w Grodnie, które przed wojną było częścią Polski. Uczęszczała na zajęcia z języka polskiego organizowane przez Wspólnotę Polską, organizację założoną z inicjatywy marszałka Senatu Andrzeja Stelmachowskiego, która zajmowała się wspieraniem Polaków mieszkających na Białorusi.

W tym czasie członek RC Łódź, Szczepan Miłosz wraz z żoną zastanawiali się, jak wypełnić pustkę, która pojawiła się po tym, jak ich syn wyprowadził się z domu. Szczepan zawsze był osobą nieprzeciętnie towarzyską i ciepłą. Jego otoczenie nie tylko dobrze znało sytuację rodzinną Miłoszów, ale wiedziało także o zainteresowaniach Szczepana losami Polaków żyjących na Kresach Wschodnich. Pewnego razu, podczas jednego ze spotkań towarzyskich, Szczepan dowiedział się o istnieniu Wspólnoty Polskiej. Kilka dni później był już po rozmowie z pracownikami organizacji – zadeklarował im, że jego rodzina chętnie zaopiekuje się dzieckiem, które przyjedzie do Łodzi na wypoczynek.

Najlepsi uczniowie Wspólnoty byli nagradzani wakacyjnym wyjazdem do Polski – wśród nich znalazła się Irenka. Gdy 1 lipca 1998 r. wraz z grupą kolegów wysiadała na dworcu w Łodzi, nie domyślała się, jak wielkie znaczenie dla jej przyszłego życia będzie miał wujek Szczepan, który spóźniony wbiegał właśnie na peron.

Przez kolejne dwa tygodnie wakacji Szczepan pokazywał swojej podopiecznej miasto. Irenka do dziś pamięta, jakie wrażenie zrobiła na niej Łódź końca lat 90. A przyznać trzeba, że wtedy w mieście niewiele było ciekawego dla turystów. Wszędzie widziało się biedę, brud i szarzyznę. Jedyną atrakcją była ulica Piotrkowska, ówczesne centrum życia handlowego i rozrywkowego, pełna pubów i dyskotek. Istniało także kilka galerii handlowych, które jednak nijak się miały do tego, co oferuje dziś Manufaktura. Jednak dla Ireny chodzenie samą tylko ulicą Piotrkowską było tym, czym dla nas zwiedzanie Berlina Zachodniego. Takich galerii, jakie obecnie buduje się nawet w małych miastach Polski, na Białorusi nie ma do dziś.

Szczepan Miłosz i Irenka. Poznali się 14 lat temu, dziś są dla siebie jak rodzina

Po dwóch tygodniach wspólnych wycieczek i rozmów nadszedł czas powrotu Irenki do domu. Zarówno dziewczynka jak i opiekunowie żałowali, że te wakacje trwały tak krótko. Rodzinie Miłoszów szybko zaczęło brakować obecności gościa. Nie wystarczały także sporadyczne rozmowy przez telefon. Na najbliższe święta znowu zaprosili Irenkę, która tym razem przyjechała ze swoją siostrą. I tak przez kolejne lata więź łącząca rodzinę Miłoszów i rodzinę Irenki się zacieśniała.

Kiedy 5 lat później Irenka kończyła szkołę średnią, Szczepan przekonał ją do studiowania w Polsce. Mówił, że u nas w kraju będzie miała lepszy start w dorosłe życie, większą możliwość wybrania dobrych studiów i znalezienia ciekawej pracy. Irenka długo rozważała tą decyzję z rodzicami, w końcu nie bez wątpliwości postanowili przyjąć propozycję Szczepana. Irenka mówiła biegle po polsku i uczyła się świetnie, a Szczepan był wtedy rektorem i właścicielem Wyższej Szkoły Marketingu i Biznesu w Łodzi. Mógł jej sfinansować miejsce na swojej uczelni. Większym problemem było jednak zdobycie pieniędzy na utrzymanie czy akademik dla Irenki.

Szczepan postanowił poprosić o nie w swoim klubie rotariańskim. Swoją pomoc zaoferował kolega klubowy oraz były student Szczepana, Janusz Górniak. To głównie dzięki jego wkładowi finansowemu klub w ciągu kolejnych trzech lat przekazał Irence blisko 40 tys. zł.

Irenka ukończyła w Łodzi studia licencjackie, a potem kontynuowała naukę na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie dostała stypendium rządu polskiego, oraz w Szkole Głównej Handlowej.

Dziś jest dorosłą i pewną swojej wartości kobietą. Ma dobrą pracę w banku, jest szczęśliwą żoną i matką dwójki dzieci, które na imię mają tak jak wnukowie Miłoszów. Samego Szczepana traktuje jak członka rodziny i mówi do niego „wujku". Szczepan nazywa ją „największym sukcesem swojego życia".

Wszyscy przyjaciele Paula Harrisa

RC Wolsztyn to pierwszy w historii Polski klub rotariański, w którym wszyscy członkowie noszą tytuł Paul Harris Fellow. W maju podczas konferencji dystryktu delegacji klubowej uroczyście wręczono nagrodę The Rotary Foundation 100 Percent Paul Harris Fellow Club. Wzruszającą historię o tym, jak to się wszystko zaczęło, opowiada **Janusz Lisiecki**.

Nagrodę 100 Percent PHF Club przyznaje Rotary Foundation na wniosek gubernatora dystryktu. W naszym przypadku uzyskaliśmy wsparcie zarówno PDG Piotra Wygnańczuka, jak i DG Mirosława Gawryliwa. Następnie zgłoszenie jest dokładnie weryfikowane przez RF, kontroluje się działalność klubu, wywiązywanie się z obowiązków składkowych itp. W końcowym wyniku gubernator jest powiadamiany o przyznaniu wyróżnienia. Jego materialnym dowodem jest piękny proporzec. Dzięki Andrzejowi Ludkowi, który przywiózł go do Kijowa, mogliśmy uczestniczyć w wyjątkowo dla nas ważnej i wzruszającej ceremonii wręczenia wyróżnienia podczas konferencji dystryktu. Dopiero teraz zdajemy sobie sprawę, jak ważne było to wydarzenie i że stanowi ono ukoronowanie blisko dwudziestoletniej historii RC Wolsztyn.

Historia Paul Harris Fellows w Wolsztynie ma historię krótszą o kilka lat. W początkach naszego klubu nie mieliśmy oczywiście pojęcia, że istnieje coś takiego jak PHF, podobnie jak nie mieliśmy pojęcia o tym, co to jest matching grant, Rotary Foundation i jakie korzyści można osiągnąć, kiedy uzyska się na ten temat niezbędną wiedzę. Osobą, której w Wolsztynie zawdzięczamy tę wiedzę, jest jeden z członków założycieli naszego klubu, jego siódmy prezydent (kadencja 2000/2001) Zdzisław Chmielak. Zdzisław jest też pierwszym rotarianinem w historii RC Wolsztyn wyróżnionym Paul Harris Fellow. I o tym pierwszym naszym PHF chciałbym dzisiaj wszystkim opowiedzieć.

Zdzisław i Danuta Chmielakowie na balu rotariańskim w Wolsztynie

Gdy Zdzisław obejmował prezydenturę, klub miał już za sobą kilka lat działalności i wiele wartościowych projektów na koncie. Wszystkie jednak były projektami klubowymi, które realizowaliśmy sami bądź też we współpracy z naszymi przyjaciółmi z klubu założycielskiego RC Venlo Maas en Peel z Holandii lub z naszym wielkim przyjacielem Richardem Pyritzem.

Zdzisław był człowiekiem całkowicie zafascynowanym ideą rotariańską, chłonął każdą wiedzę na ten temat i jako pierwszy z nas dostrzegł wielkie możliwości we współpracy z Rotary Foundation. Pozwolę sobie ma prywatną dygresję: był to dla mnie bardzo trudny okres w klubie. Nie jestem rodowitym wolsztyniakiem i czułem się w klubie kompletnie wyalienowany. Generalnie miałem „tego całego Rotary" serdecznie dość i byłem bardzo bliski wystąpienia. Pewnego dnia Zdzisiek przyszedł do mnie z grubą stertą dokumentów dotyczących nowego projektu klubowego – chcieliśmy kupić do szpitala w Wolsztynie pierwszy laparoskop. Prezydent stwierdził, że słyszał, że można takie projekty robić jako „tak zwane matching granty", ale podobno to straszna biurokracja, jednak on uważa, że ja dam sobie z tym radę i „może bym spróbował"? I dał mi szansę!

Pojechałem na organizowane w Łodzi przez Jurka Korczyńskiego seminarium Rotary Foundation i wróciłem z głową pełną informacji i pomysłów. Spróbowaliśmy zrobić laparoskop jako matching grant i… nic z tego nie wyszło. No może nie do końca, bo laparoskop kupiliśmy, ale za klubowe pieniądze.

Jednak przy następnym projekcie spróbowaliśmy znowu, tym razem z sukcesem. To był pierwszy wolsztyński matching grant. Utworzyliśmy w Szpitalu Powiatowym im. Roberta Kocha w Wolsztynie pracownię diagnostyki chorób układu pokarmowego – był to jeden z najlepszych naszych projektów. Prezydentem klubu był już Roman Mielcarz, który kontynuował dzieło swojego poprzednika. A w RC Wolsztyn pełną parą ruszyła współpraca z Rotary Foundation, której promotorem, animatorem i pomysłodawcą był Zdzisław Chmielak.

I wtedy okazało się, że Zdzisiek jest poważnie chory. Zachorował na wyjątkowo podstępnego i złośliwego raka. Choroba miała ciężki przebieg, były momenty, gdy wydawało się, że rak ustępuje, po to aby za chwilę zaatakować ze zdwojoną siłą. Pomimo operacji, pobytów w szpitalu, Zdzisiek cały czas uczestniczył w realizacji tego grantu, pierwszego naszego grantu, który powstawał dzięki Niemu. Nasz Przyjaciel, czy to z domu, czy ze szpitala na okrągło śledził postępy prac i poganiał nas do roboty.

W końcu okazało się, że nadzieje na Jego wyzdrowienie są nikłe. Zawiodły zarówno konwencjonalne, jak i niekonwencjonalne metody leczenia. Usiłowaliśmy pomóc Zdziśkowi na wiele sposobów. Pomyśleliśmy, że silne wsparcie psychiczne będzie bronią w walce z chorobą. Wpadłem na pomysł, aby wręczyć Zdzi-

Delegacja wolsztyńskiego klubu z proporcem od Rotary Foundation

Pięciu członków RC Wolsztyn szczyci się posiadaniem odznaczenia PHF z szafirem. Na zdjęciu trzech z nich: Andrzej Pawliczak, Krzysztof Piotrowski i Jerzy Leśniewski

chowi, wielkiemu pasjonatowi idei i ruchu rotariańskiego, odznaczenie Paul Harris Fellow – o którym słyszeliśmy, ale które wydawało się nam nieosiągalne. Nie znaliśmy procedur występowania o PHF, wiedzieliśmy, że można go „kupić".

Zaproponowałem to koleżankom i kolegom z klubu. W ciągu kilku sekund leżało przede mną 1000 dolarów. Mogliśmy wystąpić do RF z wnioskiem o odznaczenie dla Zdziśka. A wiedzieliśmy już, że zostało nam niewiele czasu. Dowiedzieliśmy się też, że okres oczekiwania na PHF może być bardzo długi. A myśmy chcieli „zdążyć przed Panem Bogiem". Zwróciłem się o pomoc do Jurka Korczyńskiego, który uruchomił wszelkie moce i po rekordowo krótkim czasie PHF dotarł do Wolsztyna. Nie ma słów, które mogłyby wyrazić radość, zaskoczenie i wzruszenie Zdzicha, gdy odwiedziliśmy Go w domu i wręczyliśmy Mu odznaczenie. Ta scena na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Zdążyliśmy przed Panem Bogiem. Pan Bóg zabrał do siebie Zdzisława Chmielaka 23 sierpnia 2003 roku. Zdzisiek jest pierwszym w historii RC Wolsztyn laureatem Paul Harris Fellow i dla nas wszystkich najważniejszym. To od Niego się wszystko zaczęło. Teraz, gdy wszyscy członkowie klubu są wyróżnieni rotariańską nagrodą, ta pierwsza nabiera szczególnego znaczenia. PHF dla Zdzicha był jedynym „kupionym" przez nasz klub. Wszystkie następne wynikały z działalności klubu i jego członków. Otrzymywali je ci z nas, którzy w danym okresie byli szczególnie zaangażowani w prace klubowe. Decyzję o przyznaniu PHF podejmuje kolegium składające się z szefa klubowego komitetu RF i aktualnych prezydenta i wiceprezydenta.

Zawsze staraliśmy się, aby nagroda ta była niespodzianką i dbaliśmy o nadanie szczególnie uroczystego charakteru ceremonii wręczania PHF. Uważam, że PHF jest bardzo ważnym elementem integrującym klub, mobilizującym członków klubu do zwiększonej aktywności. Dzisiaj wszyscy rotarianie z Wolsztyna są Przyjaciółmi Paula Harrisa. Oprócz tego nagrodą może się szczycić kilku naszych byłych członków, którzy są w innych klubach. Na wniosek RC Wolsztyn wyróżnienie otrzymał także starosta powiatu wolsztyńskiego Ryszard Kurp, twórca modelowej współpracy pomiędzy Rotary a samorządem. Mogliśmy także wyróżnić czterech naszych przyjaciół z RC Berlin Brandenburg Airport i czterech z klubu, z którym współpraca układa się nam najlepiej – RC Zamość. Pięciu członków klubu wolsztyńskiego szczyci się już PHF z szafirem.

Posiadanie odznaki Paul Harris Fellow to dla nas zaszczyt, duma i honor. A wszystko zaczęło się od Tego Pierwszego…

Na Cmentarzu Łyczakowskim

Stanisław Jan Dąbrowski, RC Lublin Centrum

W dniach 25–28 maja 2012 r. po raz pierwszy w życiu wybrałem się w podróż szlakiem moich dziadków, pradziadków, cioć itd. Trasa podróży wiodła przez Żółkiew, Lwów, Złoczów, Podhorce, Tarnopol, Trembowlę, Skałę Podolską, Kamieniec, Chocim, Okopy Św. Trójcy, Czortków, Jazłowiec, Buczacz i Brzeżany. Także dla innych uczestników wyprawy – kresowian i ich rodzin – podróż ta miała charakter sentymentalny, była próbą powrotu do korzeni, odnajdywania i poznawania miejsc, gdzie żyli, chodzili do szkół i kościołów, mieszkali i pracowali nasi ojcowie i matki, starsze rodzeństwo, gdzie spoczywają dziś na zapomnianych, porośniętych drzewami małomiasteczkowych i wiejskich cmentarzach.

Wspomnieniami z tej podróży pragnąłbym podzielić się z Koleżankami i Kolegami – czytelnikami „Rotarianina" – także z powodu coraz częstszych i bliższych kontaktów polskich rotarian z klubami naszych sąsiadów na zachodniej Ukrainie. Działamy razem w jednym dystrykcie, podejmujemy wspólne inicjatywy, wspólnie realizujemy naszą misję rotariańską, mamy też wspólną przeszłość, czasem bolesną dla obu stron, ale też niepozbawioną elementów łączących oba narody.

W dzisiejszej, wolnej Ukrainie widać wzrastającą troskę o zachowanie zabytków przeszłości stanowiących wspólne dobro narodowe Polaków i Ukraińców. Ze względu na ograniczenia edytorskie przedstawiam Koleżankom i Kolegom fragment opisu jednego, acz najbardziej znaczącego miejsca w historii Rzeczypospolitej – Lwowa, dziś stolicy zachodniej Ukrainy.

Można by o nim mówić i pisać w nieskończoność. Centrum życia społeczno-politycznego, kulturalnego i naukowego wschodniej Galicji. Pozostałym śladem jego wielkości i znaczenia – oprócz całego szeregu wspaniałych zabytków, których opis muszę pominąć ze względu na rozmiar publikacji – jest Cmentarz Łyczakowski z kwaterą Orląt Lwowskich – symbol patriotyzmu i walki o zachowanie polskości miasta i tych terenów dla Rzeczypospolitej.

Cmentarz Łyczakowski, jeden z najstarszych i najpiękniejszych w Europie, założony został w 1786 r. Plejada wybitnych artystów ozdobiła nekropolię długim szeregiem znakomitych tworów swych talentów, a ówcześni ogrodnicy sprawili, że jest to miejsce nie tylko zadumy nad minionymi czasami, ale i jedno z najbardziej atrakcyjnych miejsc spacerowych miasta. Na cmentarzu chowano wyłącznie elitę ówczesnego społeczeństwa, stąd przepych i bogactwo form architektonicznych i wystroju.

Najbardziej tragicznym okresem w historii cmentarza Orląt były lata 1945–1990, kiedy był on regularnie grabiony i niszczony. Rozbito pomniki żołnierzy amerykańskich i francuskich, którzy walczyli po stronie polskiej, a w katakumbach, na których nadbudowano dodatkowe piętro, umieszczono garaże i zakład kamieniarski. Przez wschodnią część cmentarza, po grobach, poprowadzono drogę, w 1971 r. za pomocą czołgów, koparek i spychaczy zniszczono kolumnadę, próbowano też zburzyć wielkie pylony Łuku Chwały, ostrzelano napisy na pylonach, zrównano z ziemią półkoliście ułożone na tarasach groby. Kamienne lwy, które stały przed łukiem tryumfalnym, przewieziono na rogatki miasta. Wiele grobów zlikwidowano, a ich pomniki przekuto na nowe dla miejscowych działaczy partyjnych.

Na Cmentarzu Łyczakowskim znalazło ostatni spoczynek wielu żołnierzy i to z różnych pokoleń walczących o niepodległość Polski. Po każdym wielkim powstaniu narodowym chroniły się przed represjami na Kresach setki niedobitków i zdekonspirowanych spiskowców. Tu otoczeni szacunkiem dożywali swych dni, a na grobach ich wznoszono pomniki ozdobione patriotycznymi epitafiami. Długą listę bohaterów otwierają żołnierze Kościuszki. Do dziś zachowały się tylko cztery nagrobki, m.in. gen. Benedykta Denis Kołyszko oraz Józefa Rejchana – znanego polskiego malarza epoki napoleońskiej. Obok Kościuszkowców spoczywają prochy kilkudziesięciu żołnierzy Napoleona, w tym słynny uczestnik szarży pod Somosierrą, rotmistrz kawalerii Józef Sas-Czułowski.

Na Cmentarzu Łyczakowskim spoczął też kilkudziesięcioosobowy zastęp powstańców

Nasza wycieczka pod pomnikiem poety…

listopadowych z roku 1830, stanowiący tzw. żelazną kompanię. W centrum kwatery umieszczono piękny, symboliczny, piaskowcowy sarkofag ze zrywającym się do lotu orłem i napisem: „Z krwi naszej powstaną mściciele". W kwaterze tej spoczął m.in. bohater mickiewiczowskiej „Reduty Ordona" Julian Konstanty Ordon – jeden z legendarnych uczestników powstania.

Nieopodal umieszczono kolejną słynną kwaterę wojskową zwaną cmentarzykiem powstańców styczniowych albo inaczej górką powstańców 1863/1864. Spoczywa w niej 420 powstańców. Są wśród nich m.in.: prof. Benedykt Dybowski – światowej sławy zoolog, badacz Bajkału; Gustaw Fiszer – wybitny polski aktor dramatyczny, a jednocześnie genialny komik, którego rola Papkina w „Zemście" obrosła legendą; Zygmunt Baczyński – dziadek poety Krzysztofa Kamila Baczyńskiego; wybitny przemysłowiec – Ignacy Junosza Drewnowski; komisarze Rządu Narodowego – Władysław Kozłowski – pisarz i Stanisław Frankowski; książę Teofil Giedroyć – słynny Sybirak, więzień Schlüselburga, członek Rządu Narodowego.

Poza kwaterą znajdują się tu groby jeszcze kilkudziesięciu powstańców styczniowych, wśród nich trzech generałów: Antoniego Jeziorańskiego (przodka Jana Nowaka-Jeziorańskiego); Michała Heydenreicha-Kruka i Józefa Śmiechowskiego; pułkownika „Strusia", czyli Jana Stelli-Sawickiego.

…i na Cmentarzu Łyczakowskim

Największą kwaterą wojskową na łyczakowskiej nekropolii jest Cmentarz Obrońców Lwowa, zwany też Cmentarzem Orląt Lwowskich. Tu spoczywają m.in. dowódcy obrony Lwowa z 1918/1919 r.; komendant Orląt Lwowskich ppłk Czesław Mączyński, a także generałowie: Wacław Iwaszkiewicz – dowódca 6 Armii, zwanej Galicyjską, który bronił Lwowa przed konnicą Budionnego; Tadeusz Rozwadowski – jeden z najwybitniejszych polskich generałów, szef Sztabu WP w czasie wojny polsko-bolszewickiej; Jan Ryszard Hausner – dowódca pułku strzelców lwowskich. Tu leży też pierwszy żołnierz obrony Lwowa mjr Zdzisław Tatar-Trześniowski. Znajdują się tutaj groby wybitnych polityków galicyjskich zasłużonych w obronie Lwowa: ziemianina Tadeusza Cieńskiego – przywódcy Stronnictwa Narodowego, senatora tarnopolskiego; hrabiego Aleksandra Skarbka oraz Leonarda Stahla – wiceprezydenta Lwowa. Na Cmentarzu Orląt znajdują się też setki grobów najmłodszych uczestników obrony Lwowa, m.in. 9-letniego Jasia Kukawskiego, 12-letniego Jasia Dufrata, 13-letniego Antosia Petrykiewicza i 14-letniego legendarnego Jurka Bitschana.

Oprócz kwater wojskowych są tu też groby setek wybitnych przedstawicieli polskiej kultury, nauki, literatury i sztuki, którzy na trwałe zapisali się w historii Polski.

Drugim miejscem, które każdy Polak powinien odwiedzić, jest Katedra Lwowska p.w. Wniebowzięcia NMP, której fundatorem był król Kazimierz Wielki. Lwowska prowincja kościelna przez wieki stanowiła drugą po Gnieźnie metropolię łacińską, gdzie koncentrowało się nie tylko życie religijne, ale gdzie podtrzymywało się państwowość polską oraz pielęgnowało w latach niewoli tradycje narodowe.

Był kościół lwowski wielokrotnie miejscem ważnych wydarzeń politycznych. Nawiedzali go, poczynając od Władysława Jagiełły, niemal wszyscy polscy królowie. W okresie zaborów modlił się w niej cesarz Franciszek Józef, a w odrodzonej Rzeczypospolitej prezydent Ignacy Mościcki. Z długiej listy wydarzeń kilka jest wartych zapamiętania. 1 kwietnia 1656 r. Jan Kazimierz przed cudownym obrazem MB Łaskawej, złożył uroczyste śluby w intencji oswobodzenia ojczyzny od szwedzkich najeźdźców, obierając jednocześnie Matkę Najświętszą Królową Korony Polskiej i powierzając jej opiece królestwo. W katedrze w roku 1677 został ochrzczony Stanisław Leszczyński, późniejszy król Polski. Nie było rocznicy narodowej, której by nie świętowano w lwowskiej katedrze. Szczególnie uroczyście obchodzono rocznice związane z Tadeuszem Kościuszką, zwycięstwami pod Grunwaldem i Wiedniem. Tę krótką, subiektywnie zestawioną listę, zamyka wspomnienie niezwykłej uroczystości. 1 października 1925 r. celebrowano w katedrze nabożeństwo żałobne za nieznanego żołnierza, którego prochy ekshumowane z Cmentarza Obrońców Lwowa na Łyczakowie spoczęły w panteonie sławy polskiego oręża – Grobie Nieznanego Żołnierza pod kolumnadą pałacu Saskiego w Warszawie. Z historią katedry związane są takie słynne postaci jak: kaznodzieja i pisarz Piotr Skarga, ks. Jakub Wujek, autor niedoścignionego przekładu Biblii na język polski, poeta bp Ignacy Krasicki, czy działacz niepodległościowy i natchniony kaznodzieja bp Władysław Bandurski.

Dwie twarze, jedna głowa

Z rzeźbiarzem Stanisławem Wysockim, członkiem RC Wrocław, rozmawia Katarzyna Wachowiak.

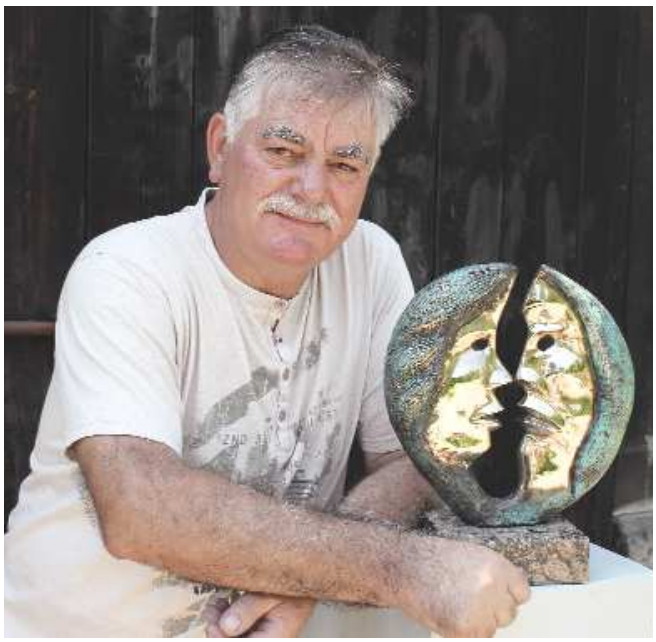

Wkrótce po raz pierwszy wręczona zostanie nagroda Germanus. Pan zaprojektował i wykonał statuetkę. Wystarczy na nią spojrzeć, by zrozumieć, za co jest przyznawana. Za dialog.

To było najważniejsze założenie. Zrobiłem kilka szkiców, potem kilka projektów, wybrany został właśnie ten. To zresztą nie jest klasyczna statuetka, która powinna być wąska, długa, dobrze leżąca w dłoni. To raczej mała forma rzeźbiarska. Dwie twarze – jeśli się ktoś wnikliwiej przyjrzy, zobaczy, że jedna jest kobieca, a druga męska, które razem stanowią jedną głowę. I w tej głowie nieustannie toczy się rozmowa.

O czym?

O różnych rzeczach. Niektórzy zadają mi pytanie, dlaczego te twarze nie uśmiechają się do siebie. Ja odpowiadam: A czy muszą?

Pana rzeźby są bardzo charakterystyczne, specjalizuje się Pan w kobiecym akcie. Nie chciał Pan i tym razem zrobić statuetki – kobiety?

Jasne, że chciałem. Zrobiłbym piękną Germankę. Ale Jarek Wistuba z RC Berlin Brucke der Einheit, który zamówił u mnie rzeźbę i akceptował projekt, nie zgodził się. Uparł się, że skoro nagroda nazywa się Germanus, to statuetka powinna być facetem. Przynajmniej częściowo.

Wie Pan, dlaczego Wistuba zgłosił się właśnie do Pana?

Jak to zwykle w życiu bywa – przypadkiem. Spotkaliśmy się w związku z jakimś wydarzeniem rotariańskim, zaczęliśmy rozmowę i od słowa do słowa zaproponował mi wykonanie statuetki, a ja się zgodziłem. Tym bardziej chętnie, że idea zbliżenia polsko-niemieckiego jest mi bardzo bliska. Studiowałem rzeźbę w Berlinie Zachodnim w latach 80. Darzę to miasto i ten okres w moim życiu wielkim sentymentem. To był czas dla mnie bardzo twórczy, odkrywczy, dał mi niezwykłą możliwość poznania współczesnej europejskiej sztuki. Zwłaszcza że studia łączyłem z pracą w odlewni Herman NOACK Bildgieserei, gdzie poznałem wielu rzeźbiarzy światowej rangi. Te niemieckie doświadczenia ukształtowały całe moje dalsze życie. Dlatego – powtarzam – każde działanie na rzecz porozumienia Niemców i Polaków uważam za cenne i ważne. Germanus to piękna idea. Z przyjemnością do niej przyłożyłem rękę.

W ubiegłym roku zrobił Pan brązowy odlew Bazyliki Mariackiej dla klubu Gdańsk-Sopot-Gdynia. Dużo ma Pan rotariańskich zleceń?

– Zdarzają się. Mniej więcej raz do roku ktoś się do mnie zgłasza. Ciągle też trafiają do mnie prośby o ofiarowanie rzeźby na licytacje z różnych okazji, np. na bale charytatywne. Przekazałem ich sporo, ale ostatnio trochę już tego unikam. Jak każdy artysta muszę dbać o to, żeby moje prace były traktowane jako wyjątkowe.

Stanisław Wysocki

Rzeźbiarz, członek RC Wrocław. Jego prace są doskonale znane wrocławianom, od kilkunastu lat wrosły w krajobraz miasta.

• Na Moście Uniwersyteckim stoi „Powodzianka" – dziewczyna do pasa zanurzona w wodzie, na ramieniu dźwigająca książki. To hołd dla mieszkańców Wrocławia, którzy bezinteresownie ratowali przed zalaniem zasoby biblioteczne uniwersytetu.

• Na pierwszym piętrze kamienicy Adolfa Radinga przy placu Solnym (siedziba „Gazety Wyborczej") znajduje się figura Murzyna. Przed wojną w budynku mieściła się apteka „Pod Murzynem", nad nią ustawiono czarnego wojownika, który potem zaginął. Ponieważ nie zachowały się żadne zdjęcia, Stanisław Wysocki zaproponował, by nowy Murzyn był współczesny – modelem, który użyczył mu figury i rysów został…

Polonus i Germanus

Germanus to polski odpowiednik istniejącej już w Niemczech nagrody Polonus, wręczonej po raz pierwszy dr Angelice Schwall-Dürren (2010), członkini Niemieckiego Bundestagu zarazem przewodniczącej Stowarzyszenia Niemiecko-Polskiego, podczas trwania wystawy objętej patronatem Przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu RP posła Andrzeja Halickiego, gubernatorów Rotary International (Dietera Branda D-1940, Tadeusza Płużińskiego D-2230 oraz Burmistrza Dzielnicy Berlin Steglitz-Zehlendorf Norberta Koppa) pt. „Kunst Verbindet – Sztuka Łączy". Było to 1 lipca 2010 r. w Berlinie. Nagrodę Polonus w roku 2011 przyznano też wybitnemu chirurgowi dr Christophowi Wegmannowi ze Stuttgartu na wniosek RC Olsztyn.

Germanus zostanie wręczony po raz pierwszy w maju 2013 r., prawdopodobnie we Wrocławiu (trwają jeszcze rozmowy dotyczące wynajmu lokalu). Laureata poznamy na początku roku 2013, kapituła do końca roku 2012 przyjmuje zgłoszenia kandydatów od klubów. Pisac należy na adresy:

wistubajaro@hotmail.com
oraz h.fest@gmx.net

Germanus w Polsce, podobnie jak Polonus w Niemczech jest nagrodą, której celem jest uhonorowanie ludzi zaangażowanych w sprawy niemiecko-polskie na terytorium Polski, osobowości dialogu niemiecko-polskiego. Obie nagrody są aperiodyczne.

Statuetkę Germanusa po raz pierwszy zaprezentowano podczas uroczystości czarterowej niemieckojęzycznego RC Warszawa Goethe 1 czerwca 2012 r.

Członkowie kapituły to:

Jarosław J. Wistuba, właściciel Conciliare Berlin, członek zarządu fundacji Pro-Europa – przewodniczący;

Dr Hartmut Fest – rzecznik i sekretarz;

Hans-Jürgen Frerker, przewodniczący komitetu międzykrajowego Niemcy-Polska;

Falko Hamm – rzeźbiarz i grafik, twórca nagrody Polonus;

Ryszard Maj, przewodniczący komitetu międzykrajowego Polska-Niemcy;

Stanisław Wysocki – rzeźbiarz, twórca statuetki Germanus

wrocławski artysta Eugeniusz Get-Stankiewicz.

• Hol stuletniego basenu przy ul. Teatralnej (dzisiejsza nazwa to Wrocławskie Centrum SPA) zdobi „Pływaczka" upamiętniająca 30. rocznicę zdobycia pierwszego polskiego medalu olimpijskiego w pływaniu. Są tam też dwie inne figury kobiet.

RC LUBLIN-STARE MIASTO

MAREK SUWAŁA HONOROWYM CZŁONKIEM

Tytuł honorowego członka RC Lublin-Stare Miasto otrzymał w uznaniu zasług dla ruchu rotariańskiego nasz kolega Marek Suwała – znany lubelski inżynier, specjalista w odnawianiu zabytków, koleżeński, zawsze otwarty na inicjatywy lubelskich kolegów, szanowany w naszym środowisku rotarianin. W Rotary jest od wielu lat, był członkiem RC Lublin Centrum, a od niedawna należy do RC Lublin-Stare Miasto.

Uroczyste wręczenie dyplomu miało miejsce 5 września w siedzibie klubu, podczas spotkania z gubernatorem dystryktu Lesławem Morawskim. Dyplom wręczył prezydent RC Lublin-Stare Miasto, Edward Wrótniak, natomiast gubernator uhonorował Marka znaczkiem prezydenta RI „Peace Through Service".

Małgorzata Willaume

RC WARSZAWA-JÓZEFÓW

POCZĄTEK ROKU SZKOLNEGO

3 września był dla naszych uczestników wymiany młodzieżowej pierwszym dniem w polskim Liceum Ogólnokształcącym im. Stefana Żeromskiego przy ul. Platynowej w Warszawie. Wszyscy stawili się punktualnie o godz. 10 na rozpoczęcie roku szkolnego. Najliczniejszą grupę stanowiła młodzież z RC Warszawa-Józefów (11 osób), RC Warszawa Sobieski i z RC Warszawa Żoliborz. Są to Brazylijczycy, Meksykanie, Amerykanie, Kolumbijczyk, Kanadyjka i Argentynka.

Młodzi ludzie spotkali się z nauczycielami i panią dyrektor mgr Anną Filipp-Szczepańską, dokonali też wyboru dodatkowego języka, bo oprócz polskiego i angielskiego mogą uczyć się rosyjskiego, niemieckiego, francuskiego i włoskiego. Po zakończeniu części oficjalnej udaliśmy się na pyszny powitalny lunch. Apetyty dopisywały. Przy posiłku rozmawialiśmy o ich programie, obowiązkach i zasadach wymiany. Każdy opowiedział też o swojej host rodzinie. Było to naprawdę bardzo miłe popołudnie spędzone w gronie sympatycznych młodych ludzi z całego świata. Chcemy, aby ten rok był dla nich niezapomnianym okresem w życiu.

Monika i Paweł Rosińscy

Kocham dotyk tkanin

Z Teresą Kopias, łódzką projektantką mody, członkinią RC Łódź Centrum, rozmawia Piotr Mikosik

Wybierając się do Ciebie, znacznie dłużej niż zwykle zastanawiałem się, jak mam się ubrać. Myślisz, że jest to typowe zachowanie kogoś, kto idzie na spotkanie z projektantem mody?

Myślę, że prawie każdy zastanawia się, jak wypadnie przed projektantem, choć nie wszyscy chcą się do tego przyznać.

Domyślam się, że takie ocenianie stroju to nawyk projektanta?

Oczywiście, że tak. To skrzywienie zawodowe. Przywiązuję bardzo dużą wagę do tego, jak ludzie są ubrani, przyglądam im się na ulicy, na pokazach mody, w kawiarniach, podczas targów. Z tych obserwacji czerpię także pomysły do własnych projektów.

Czym wyróżniają się Twoje projekty?

Projektuję suknie noszone na specjalne, ważne w życiu kobiety okazje, takie jak rocznice czy wesela. Dla wielu moich klientek takim bardzo ważnym dniem jest np. dzień ślubu ich córek. Myślę, że moje projekty są bardzo kobiece. Wyróżnia je prostota, klasyka w dobrym wydaniu z nutkami nowoczesności, nie przerysowana, bez udziwnień.

Jesteś projektantką z wykształcenia?

Z wykształcenia jestem prawnikiem. Na początku kariery pracowałam w tym zawodzie. Pewnego razu znajoma zaproponowała mi, byśmy otworzyły wspólnie firmę i zajęły się projektowaniem. Zawsze miałam zdolności plastyczne, więc postanowiłam spróbować. I tak odkryłam w nowym zawodzie swoje powołanie. Ponieważ jestem zodiakalnym Wodnikiem, osobą dość niezależną, postanowiłam później iść tą drogą samodzielnie.

Swoją firmę założyłaś w 1991 r. To był trudny okres dla branży odzieżowej.

Ten okres był rzeczywiście bardzo trudny. W tym czasie powstały tysiące małych firm odzieżowych, których właściciele chcieli po prostu zarobić na życie. Trudno nawet mówić o rynku mody w tamtych latach, wszyscy produkowaliśmy to, co się mogło sprzedać. To był jednak bardzo pouczający okres. Targi w Poznaniu pozwoliły mi nawiązać kontakty z butikami. Moje projekty zostały dobrze przyjęte, postanowiłam więc zająć się w większym stopniu tym, co naprawdę kocham, czyli projektowaniem ubioru. To była trafiona decyzja, dzięki niej mogłam później otworzyć własny salon mody w Łasku.

Który rok stał się przełomowy w Twojej karierze projektantki?

Przełom nastąpił po dużym pokazie w Warszawie w Pałacu Lubomirskich na 10-lecie firmy. Moja kolekcja spodobała się publiczności i od tego czasu postanowiłam wyspecjalizować się w projektowaniu sukni wieczorowych.

Z jednej strony musisz być artystką, która projektuje wymarzone przez siebie stroje, z drugiej musisz być twardą bizneswoman. Ciężko jest łączyć te dwa światy?

Wolałabym być artystką i sprawy firmy przekazać komuś innemu. Nie mam jednak wyjścia i muszę mieć także kontrolę nad firmą. Jakoś udaje mi się to łączyć.

Słyszałem opinię, że jesteś bardzo wymagającym szefem.

Chyba taka jestem. Muszę trzymać dyscyplinę, by robić projekty najwyżej jakości. Zatrudniam tylko takich pracowników, dla których praca jest pasją.

Męską część czytelników bardziej od mody interesuje temat modelek. W jaki sposób wybierasz modelki do swoich pokazów?

Nie jest to w środowisku popularne, ale wcale nie wybieram tych najchudszych. Moje modelki muszą być mniej więcej tego samego wzrostu, mieć kobiece kształty i właściwe proporcje. Dla mnie modelka musi mieć także osobowość.

Po co osobowość na wybiegu?

Każda modelka musi być ładna i znać technikę poruszania się po wybiegu. Jednak tak naprawdę to osobowość odróżnia te dziewczyny od siebie, co widać w sposobie poruszania się czy spojrzeniu. Ta osobowość często bardziej przyciąga uwagę publiczności niż uroda.

Od kilkunastu lat ubierasz kandydatki i finalistki na Miss Polonia. Czy z nimi pracuje się inaczej niż z modelkami?

Tak, to jest inny klimat pracy. Tam jest więcej napięcia i rywalizacji między dziewczynami. One bardzo przeżywają sy-

tuacje, z którymi się spotykają, a to odbija się na relacjach między nimi. Jednak podczas pracy ustalamy zasady i zwykle dziewczyny się ich trzymają.

Skąd się wziął pomysł na perfumy „Teresa Kopias"?

Perfumy są ukoronowaniem kobiety. Kobieta powinna pięknie wyglądać i pięknie pachnieć. Perfumy traktuję jako dodatek do kreacji, które kupują nasze klientki. Są dostępne tylko w moich salonach i nie zamierzam wprowadzać ich do drogerii. Mogę też powiedzieć, że pracujemy nad kolejnymi dwoma zapachami, choć stworzenie ich to proces trudny i kosztowny.

Lepszym projektantem ubrań dla kobiet są mężczyźni czy kobiety?

Myślę, że to nie ma znaczenia. Najważniejsza jest umiejętność wyczucia tego czego potrzebują kobiety, nazywamy to feelingiem. Wydaje mi się, że kobiety najlepiej rozumieją inne kobiety. Przyznaję, że nie mam pojęcia, jak czują mężczyźni.

Czy po tylu latach pracy pokazy są jeszcze dla ciebie emocjonującym przeżyciem?

Oj tak, każdy pokaz jest dla mnie bardzo ważny. Robiłam kiedyś pokaz sukni balowych. Z profesjonalnym tancerzem zatańczyłam wtedy przed publicznością fragment tanga. Daję ci słowo honoru, to były dla mnie tak silne emocje, że nie pamiętam tego momentu. Byłam wtedy jak w amoku. To szaleństwo jest mi jednak potrzebne.

Wydaje mi się, że moda, którą można oglądać w topowych pismach, nie nadaje się do noszenia.

Moda, którą ogląda się w pismach, to inny świat mody. Ma szokować czy prowokować, ale trudno w czymś takim wyjść na ulicę. Ja staram się uciekać od takich projektów. Chcę pokazywać tylko to, w co kobiety chcą się ubierać.

Co jest takiego wyjątkowego w Twoim zawodzie?

Dla mnie wszystko. Kocham kolory, dotyk tkanin, dopasowywanie fasonu do sylwetki klientek, kontakty ze środowiskiem mody z całego świata. Uważam, że jest to najlepszy zawód na świecie, z wielką ochotą każdego dnia przychodzę do pracy.

Czujesz się spełniona?

Tak, całkowicie. Dla mnie przede wszystkim ma znaczenie to, że mogę robić to, co kocham, że mam swoje klientki i mogę je ubierać. Jest dla mnie niezwykle ważne, że mogę sprawiać im radość, że są szczęśliwe, gdy noszą moje suknie.

RC CHERKASY

WIELKA AKCJA PROMOCYJNA ROTARY

Dziesięć jazzowych zespołów z całego świata. Prawie pięćdziesięciu muzyków. Dwa wielkie koncerty plenerowe. Osiem tysięcy zgromadzonych na zakup szczepionek przeciwko polio. Oto kilka liczb opisujących festiwal „Jazz-Dyliżans 2012" w Czerkasach, jedną z najbardziej prestizowych imprez jazzowych w kraju.

Festiwal od lat współfinansują władze miasta i rotarianie. Do tegorocznej edycji włączyli się też rotariańscy fani jazzu z Dniepropietrowska, Kijowa, Symferopola i innych miast Ukrainy, którzy licznie przyjechali na koncerty.

Festiwal był w tym roku wielką akcją promocyjną Rotary. Każdy uczestnik mógł przyłączyć się do inicjatywy EndPolio – wystarczyło wrzucić do puszki 5 USD (koszt jednej szczepionki przeciw polio). Wpłaciło prawie cztery tysiące osób. Drugie tyle dodali rotarianie. Rozłożono na stolikach książeczki z informacjami o polio, konieczności zapobiegania mu i pracy Rotary nad eliminacją wirusa. Pomiędzy występami gospodarze mówili o celu akcji i historii Rotary. Wszyscy, którzy dokonali wpłaty na szczepionkę, otrzymali pamiątkowy magnes. Zdjęcia i filmy promocyjne Rotary zostały pokazane na ekranie znajdującym się tuż przy scenie.

Drugiego dnia festiwalu rotarianie z Czerkasów przygotowali dla swoich gości program rozrywkowy. Można było wybrać się na rejs jachtem albo na wycieczkę rowerową. Wieczorem wszyscy zebrali się ponownie na koncercie.

Jewgien Prylipko

Rotaract Cherkasy aktywnie uczestniczył w kampanii zbiórki funduszy na likwidację polio

RC UZGHOROD-SKALA

AUTOBUS DLA NIEPEŁNOSPRAWNYCH

W Użgorodzie rotarianie sprezentowali ośrodkowi „Way of Life" autobus specjalnie przystosowany do transportu osób niepełnosprawnych. Taki pojazd był marzeniem zarządu placówki.

Pieniądze na niego rotarianie z Użgorodu uzbierali w ciągu jednego roku. Pomogły fundusze od zagranicznych partnerów, w tym pięciu amerykańskich klubów. RC Uzghorod-Skala jest bardzo aktywny, niedawno otrzymał od prezydenta RI Kalyana Banerjee nagrodę dla jednego z najbardziej twórczych klubów w strefie 15–16.

Ten autobus jest przystosowany do transportu niepełnosprawnych

Seminarium Rotary Foundation

Krakowskie seminarium było w całości poświęcone Future Vision, który już w lipcu przyszłego roku wchodzi w życie na całym świecie. Najwięcej pytań zadawano podczas wykładów dotyczących procedur i kryteriów, jakie muszą spełnić kluby, by móc występować o granty w nowym systemie. Słuchaczy i prelegentów sfotografował Janusz Klinowski, RC Wrocław Panorama.

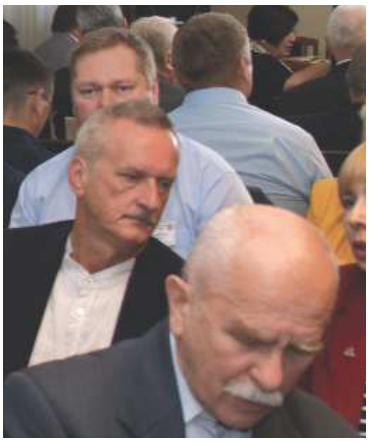

Strzelali z karabinu i armaty

Członkowie RC Toruń spotkali się w siedzibie Bractwa Kurkowego i chwycili za broń!

W roku 2012–2013 głównym kierunkiem działań klubu jest zintensyfikowanie stałej akcji fundowania stypendiów dla zdolnych, a niezamożnych uczniów z toruńskich gimnazjów. Dlatego dnia 7 września w ramach cyklu spotkań „Odkrywamy ciekawe miejsca Torunia", zainicjowanych przez aktualnego prezydenta Jerzego Żenkiewicza, odbyło się spotkanie klubowe połączone z zawodami strzeleckimi i biesiadą.

Zorganizowaliśmy je w siedzibie Kurkowego Bractwa Strzeleckiego w Toruniu, która mieści się w historycznym forcie VI im. Jaremy Wiśniowieckiego. Fort ten stanowił jeden z elementów fortyfikacyjnych tzw. Festung Thorn, czyli Twierdzy Toruń. Jej budowę rozpoczęto w 1877 r. i trwała ona aż do I wojny światowej. Składa się ona z ponad 200 obiektów, w tym z kilkunastu olbrzymich fortów. Fortyfikacje toruńskie, jako zabytki techniki wojennej zostały w 1971 r. wpisane do rejestru zabytków.

Nasze spotkanie rozpoczęło się przypomnieniem historii Twierdzy Toruń oraz procesu renowacji fortu VI. Rolę gospodarza i przewodnika pełnił pan Józef Jarosz, aktualny prezes Kurkowego Bractwa Strzeleckiego. Następnie odpalona została powitalna salwa z działa z czarnym prochem. Gdy opadł pył wojenny wszyscy pochwycili broń KBKS i po trzech próbnych strzałach rozpoczęła się prawdziwa rywalizacja. Do finału przeszło pięciu najlepszych strzelców, którzy zajęli odpowiednie miejsca: I – A. Gajek, II – R. Musielak, III – J. Murawski, IV – T.Kudzbalska, V – B. Wachnik. Dla pierwszej trójki nagrody ufundował prezydent klubu.

Dalsza część imprezy odbywała się w historycznych podziemiach fortu. Przy palącym się kominku biesiadnicy spożywali doskonały bigos Grażyny i Jurka Karasińskich, pyszne sałatki i ciastka pani prezydentowej Ireny Żenkiewicz i innych pań. W dość chłodnych podziemiach szczególnie smakował prezydencki Krupnik Biskupi, rocznik 2007. Do toastów była szczególna okazja, ponieważ w momencie kiedy padła powitalna salwa armatnia – para prezydencka Irena i Jurek dowiedzieli się, że urodziła się im wnuczka Nina. Gratulacji i toastów dla szczęśliwych dziadków było co niemiara.

Cały dochód z wpłat uczestników imprezy i członków klubu został przeznaczony na fundusz stypendialny.

Przygotował i spisał:
Jerzy Żenkiewicz

RC Toruń

Działa od 1991 r. Fundował karetki pogotowia i sprzęt medyczny dla szpitali, specjalistyczną aparaturę dla szkoły do porozumiewania się dzieci niemówiącymi, stypendia dla uczniów i pomoc dla przedszkoli i domów dziecka. Wspierał również wspólne akcje budowy studni w Afryce i wyjazdy woluntariuszy na kontynent afrykański ze sprzętem medycznym. W okresie swego istnienia pomoc świadczona przez RC Toruń szacowana jest na ponad 1,3 mln zł.

Analiza wyników…

… i wyłonieni zwycięzcy. Od lewej: Jerzy Żenkiewicz, prezydent RC Toruń, Ryszard Musielak (II miejsce), Andrzej Gajek (I miejsce), Józef Jarosz, Prezes KBS w Toruniu, Janusz Murawski (III miejsce)

Taaaaka ryba!

XIII Rotariańskie Zawody Wędkarskie o Puchar Gubernatora Dystryktu 2230 zorganizowane przez RC Bartoszyce odbyły się 1 września na stawach w Worynach k. Górowa Iławeckiego.

Wiesław Ostapowicz

Podczas tegorocznych zawodów zaszczycili nas swoją obecnością m.in. poseł na Sejm RP Miron Sycz, starosta powiatu lidzbarsko-warmińskiego Jan Harhaj, burmistrz Sępopola Grzegorz Mucha i burmistrz Lidzbarka Warmińskiego Artur Wajs. Oczywiście nie zabrakło braci rotariańskiej na czele z gubernatorem Leszkiem Morawskim. Przyjechali do nas koledzy z Elbląga, Giżycka, Olsztyna, Warszawy oraz stały uczestnik z dalekiej Szwajcarii kol. Julian Mehari, członek RC Lublin, który wprowadzał w arkana wędkowania swojego syna Roberta. W zawodach uczestniczyło w sumie 110 osób, bo rotarianom towarzyszyły rodziny, przyjaciele i znajomi. Po przywitaniach i części oficjalnej odbyło się spotkanie przybyłych rotarian z gubernatorem Leszkiem Morawskim, który w interesujący sposób przedstawił aktualną sytuację w Rotary International i w naszym dystrykcie. Padały pytania i odpowiedzi wyrażające szczere i dogłębne zainteresowanie naszymi sprawami.

Powitanie gości przez gubernatora Leszka Morawskiego

Spotkanie zakończyło się miłym akcentem – prezydenci klubów otrzymali z rąk gubernatora honorowe proporce. Na spotkanie przybył również zaproszony gość – marszałek województwa warmińsko-mazurskiego Jacek Protas. Jednak po wręczeniu przez gubernatora Leszka Morawskiego w asyście prezydenta RC Bartoszyce Andrzeja Ficka odznaki „Honorowego Członka RC Bartoszyce" uczestniczył w zawodach już jako nasz kolega klubowy. Zawody wędkarskie były jednocześnie I Memoriałem Zbigniewa Bartoszewicza, naszego past prezydenta, zapalonego wędkarza, który przedwcześnie odszedł w 2012 r. na „wieczną służbę".

Honorowy członek RC Bartoszyce – marszałek woj. warmińsko-mazurskiego Jacek Protas z prezydentem RC Bartoszyce Andrzejem Fickiem

Po oficjalnych uroczystościach odbyło się oczekiwane z napięciem losowanie stanowisk i rozpoczęcie zawodów. Ogółem wzięło w nich udział 40 zawodniczek i zawodników walczących o tradycyjny Złoty Haczyk (próba złota 585) i Puchar Gubernatora. Zawody odbywały się w kategorii indywidualnej i drużynowej. Pozostali uczestnicy zawodów, czyli żony, dzieci oraz przyjaciele rotarian, również mogli spróbować swych sił przy łowieniu pstrąga. Zawody obfitowały w rozmaite przygody od drobnych kąpieli po złamane wędki, po dwóch godzinach zmagań indywidualnie zwyciężył Eugeniusz Liberna z RC Bartoszyce

i otrzymał z rąk prezydenta klubu „Złoty Haczyk". Drugie miejsce zajął Zdzisław Witt z RC Elbląg, a trzecie miejsce Tomasz Kubacki, również z RC Elbląg. Drużynowo Puchar Gubernatora Dystryktu 2230 zdobyła drużyna RC Elbląg. Drugie miejsce zajęła drużyna RC Bartoszyce, trzecie – RC Giżycko. Po wręczeniu nagród jeszcze tradycyjna „zbiorowa fotka" i można było udać się na zasłużony posiłek, który poprzedziła niespodzianka w postaci metrowego czekoladowego batona przywiezionego prosto ze Szwajcarii przez kolegę Juliana. Kto nie był, niech żałuje, na stołach królowały wędzone pstrągi, karpie, jesiotr, sushi, zupa ucha, tatar z pstrąga itd. (wszystko dzięki wspaniałemu gospodarzowi terenu kol. Jurkowi Cichowlasowi). Co było dalej, to już temat na zupełnie inny artykuł. Do zobaczenia za rok, zapraszamy.

Jeden z najmłodszych uczestników

W trakcie zawodów

Zwycięzcy XIII Rotariańskich Zawodów Wędkarskich

„Rotarijec” obchodzi piąte urodziny

Z tej okazji krótko przypominamy historię prasy rotariańskiej w dystrykcie.

1991

Zaczynają wychodzić „Listy rotariańskie”, pierwsze polskie czasopismo poświęcone Rotary. Ukazują się do roku 1999, redaguje je Alojzy Leszek Gzella z RC Lublin.

1994–1999

Ukazuje się pierwszy ukraiński informator rotariański „Rotarijskij Wisnik” – biuletyn prowadzony przez przedstawiciela RI na Ukrainie, PDG dystryktu 1680 Leona Lozhelya. Wydawcą pisma był Pavlo Kashkadamov.

2000–2004

W nowo utworzonym dystrykcie 2230 wychodzą dwie publikacje w języku polskim. Są to: „Herold Rotariański” (2000–2002, red. naczelny Józef Herold) i „Świat Rotary (2003–2004, red. naczelny Wojciech Giczkowski). Sporadycznie ukazują się też ukraińskie tłumaczenia tych magazynów.

2004–2006

W Polsce rusza magazyn „Rotarianin”. W 2006 r. łączy się z wydawanym równolegle „Głosem Rotary” (red. naczelny Bogdan Kurowski). Wersję ukraińską tłumaczą i publikują oficerowie dystryktu.

RC Simferopol zwraca się do zarządu dystryktu z projektem utworzenia ukraińskiego czasopisma rotariańskiego. Projektem kieruje Mykoła Steblianko.

2007

Gubernator D-2230 Andrij Bahanych wspiera inicjatywę rotarian z Symferopola.

2008

Budżet dystryktu obejmuje już koszt druku „Rotarianina” i „Rotarijca” z błyszczącą okładką. Rotarianie z różnych klubów na Ukrainie angażują się w zbieranie funduszy na wyposażenie techniczne dla wydawcy „Rotarijca”.

2009

„Rotarianin” uzyskuje licencję jako oficjalne wydawnictwo Rotary International. „Rotarijec” jest jego ukraińskim wydaniem.

2010

„Rotarijec” jako jedno z pierwszych czasopism na Ukrainie rozwija się w wersji elektronicznej, uzupełniając wersję drukowaną o efekty multimedialne. Magazyn po raz drugi z rzędu startuje w ogólnokrajowym konkursie „Dobre Media Ukrainy”. W kategorii Najlepsze multimedialne wydanie elektroniczny „Rotarijec” zajmuje drugie miejsce.

2012

Mykoła Steblianko – redaktor „Rotarijca” bierze udział w seminarium wydawców czasopism Rotary, na którym zdaje sprawozdanie ze swoich doświadczeń w tworzeniu elektronicznego czasopisma.

15 września RC Kraków-Wawel obchodził 15-lecie czarteru

Obchody jubileuszu zbiegły się z seminarium RF w Krakowie. Częściowo dzięki temu w uroczystościach jubileuszowych udział wzięła bardzo liczna grupa członków klubów z całej Polski oraz – za co członkowie klubu Kraków-Wawel są szczególnie wdzięczni – najważniejsze osoby w dystrykcie, a nawet koordynator strefy 16 Rotary International.

Główne uroczystości zostały poprzedzone kolacją w restauracji „Pod Gruszką", po której goście wysłuchali koncertu jazzowego. W trakcie galowego wieczoru jubileuszowego w Operze Krakowskiej, po podsumowaniu działalności klubu w okresie minionych 15 lat i licznych życzeniach, gubernator Lesław Morawski wraz z koordynatorem strefy Perem Hylanderem wręczyli trzy odznaki PHF: inicjatorowi współpracy z RC Idar-Oberstein i wielkiemu przyjacielowi Polski i Polaków Günterowi Kaiserowi (PHF z szafirami) oraz past prezydentom RC Kraków-Wawel: Krzysztofowi Boligłowie i Wacławowi Obłozie. Na zakończenie sesji jubileuszowej Per Hylander wygłosił bardzo interesujący wykład na temat przyszłości ruchu rotariańskiego i działań, które winny być podjęte dla jego dalszego rozwoju. Zwieńczeniem obchodów był koncert w sali kameralnej Opery Krakowskiej z udziałem m.in. Jacka Wójcickiego, a następnie bankiet z towarzyszeniem orkiestry Jazz Band Ball Orchestra z solistką Joyce Lyle z USA oraz puzonistą i menedżerem zespołu Markiem Michalakiem – obecnym prezydentem (!) RC Kraków-Wawel. O zadowoleniu gości świadczą zasłyszane w kuluarach rozmowy o już planowanych za 5 lat wizytach w Krakowie z okazji kolejnej 20 rocznicy czarteru RC Kraków-Wawel.

Andrzej Sułkowski

Zdjęcia:
Foto LABA Kraków
oraz Marek Lipiński

Za mównicą Marek Michalak, obok Gunter Kaiser z RC Idar-Oberstein, bardzo zasłużony dla współpracy z Polską, odznaczony PHF z 3 szafirami

Marek Michalak, prezydent RC Kraków-Wawel

Obchody rocznicowe zakończyły się bankietem

Wszystkim gościom serdecznie dziękujemy za udział w naszym święcie

Szczególnie zaszczyceni byliśmy obecnością: DG Lesława Morawskiego, PDG Jerzego Korczyńskiego i Mirosława Gawryliwa, przewodniczących komitetów Cristiano Pinzauti i Jacka Telengi, oficerów Marka Lipińskiego i Mykoły Stebljanko. Nie sposób nie wymienić także PDG 2 kadencji Jana Wranę i gubernatora elekta Janusza Potępę – jednocześnie członków RC Kraków-Wawel. Gościem szczególnym był Per Hylander z Danii – koordynator strefy 16 RI. Z zagranicy specjalnie przyjechały delegacje zaprzyjaźnionych klubów niemieckich: 7-osobowa z RC Idar-Oberstein i 2-osobowa z RC Hamburg Bergedorf.

Zaokrętuj na Kapitana Borchardta

W roku 2013 RC Chełm organizuje rejs w ramach największej w Europie żeglarskiej imprezy sezonu – regat i zlotu żaglowców The Tall Ships Races 2013. Zapraszamy do współorganizacji i uczestnictwa np. poprzez sponsoring wybranego przez Wasz klub załoganta.

Wiesław Drabik

Żeglarstwo jest wspaniałą przygodą, ale też sportem wymagającym dobrej organizacji i przygotowania. Uprawianie go niesie ze sobą również wiele elementów wychowawczych, takich jak odpowiedzialność, umiejętność pracy w zespole. Z myślą o młodzieży RC Chełm od wielu lat organizuje rejsy na dużych żaglowcach (Pogoria czy Kapitan Borchardt). W latach wcześniejszych dzięki współpracy chełmskiego klubu, kilku fundacji, władz miasta i sąsiednich gmin, w rejsach (m.in. po Morzu Śródziemnym) wzięły udział osoby, które bez naszej pomocy nie miałyby takiej możliwości – np. uczniowie lubelskich szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, podopieczni „Caritasu", wychowankowie domów dziecka. Nasze projekty sprawdzają się nie tylko w wymiarze lokalnym i spotkały się ze słowami uznania i podziękowaniami ze strony gubernatora Lesława Morawskiego.

W roku 2013 organizujemy rejs w ramach największej w Europie żeglarskiej imprezy sezonu – regat i zlotu żaglowców The Tall Ships Races 2013. Rejs odbędzie się na wyczarterowanym żaglowcu Kapitan Borchardt od 21 do 29 lipca na etapie z Tallina przez Helsinki do Rygi. Na imprezę przypłynie ponad 120 jednostek, wśród których będą największe żaglowce z całego świata (m.in. Dar Młodzieży, Mir, Kruzenstern, Sedov). Wystąpią światowe gwiazdy szantowe. W czasie postojów w portach przez pokłady żaglowców przewijają się dziesiątki tysięcy widzów – jest to wspaniała okazja do zaprezentowania Rotary, a jednocześnie przeżycia niezapomnianej przygody. Biorąc pod uwagę wymiar imprezy i liczbę osób, która będzie uczestniczyć w atrakcjach, spodziewać się można dużego grona odbiorców idei Rotary. Organizatorzy spodziewają się około 2,5 mln widzów!

Kapitan Borchardt to 45-metrowy trzymasztowy szkuner gaflowy, wyposażony w 14 wygodnych kabin – każda z łazienką i klimatyzacją. Stałą załogę stanowią kapitan, bosman, mechanik i kuk – pozostałe 35 miejsc może zostać obsadzonych przez załogę szkolną. Proponowany rejs jest nie tylko ciekawą formą spędzenia czasu, ale także sprawdzianem odpowiedzialności i umiejętności współpracy młodych ludzi. Zaokrętowani na pokładzie Kapitana Borchardta wykonują obowiązki załogi w czasie rejsu. Pełnią wachty bosmańskie, nawigacyjne i gospodarcze – inaczej mówiąc, biorą udział w codzienności żeglarskiej począwszy od obierania ziemniaków na obiad przez ciąganie lin, stawianie żagli i nawigowanie, aż po wypełnianie dziennika pokładowego – wszystko to pod okiem oficerów wachtowych. Pozwala to na wypracowanie cennych cech charakteru, takich jak determinacja, pokora, spokój ducha, niezłomność, opanowanie, a także jest okazją do poznania wspaniałych ludzi, z którymi po wspólnym pobycie na morzu łączy nas niespotykana w innych dziedzinach sportu więź.

Zapraszamy Was do współorganizacji i uczestnictwa w rejsie – np. poprzez sponsoring wybranego przez Wasz klub załoganta. Dysponujemy również ograniczoną liczbą miejsc dla osób dorosłych.

Koszt rejsu obejmujący transport z Warszawy do Rygi i z powrotem, wyżywienie i pobyt na pokładzie żaglowca, a także uczestnictwo w imprezach towarzyszących The Tall Ships Races 2013, wynosi 2300 zł. Minimalny wiek uczestnika to 16 lat. Do 31 stycznia 2013 r. planujemy zamknąć rezerwację miejsc.

Kontakt:
Wiesław Drabik, e-mail sydrabi@yahoo.com

Więcej o regatach i żaglowcu na stronach:
www.kapitanborchardt.pl/
www.rejsuj.pl/aktualnosci/1208/zlot_zaglowcow_the_tall_ships_races_szczecin_2013/

Tegoroczne Tall Ships Races, etap między Lizboną a Kadyksem

Człowiek o wielkim sercu

Są ludzie w klubach Rotary, którzy po prostu są, a są tacy, którzy robią coś więcej. Do takich należy nasz kolega klubowy Rysio Stanek (RC Kraków-Wawel), który od trzech lat w swoim ośrodku wypoczynkowym Zawojanka w Zawoi w wakacje gości 20–30 dzieci z Domu Dziecka z Miękini wraz z opiekunami – tą placówką opiekuje się nasz klub.

Zbigniew Szymanowski

W tym roku dzieci spędziły w Zawojance dwa tygodnie na przełomie lipca i sierpnia. Miały pokoje z łazienkami, pełne wyżywienie i zapewnionego przez właściciela przewodnika na wycieczki i spacery po okolicy. Korzystały w ośrodku z boisk, placu zabaw i basenu. Grały w piłkę, jeździły na rowerach, zorganizowano dla nich naukę rękodzieła – w trakcie tych zajęć samodzielnie wykonywały pamiątki z sianka. Poznawały też kulturę regionalną Zawoi i okolic. Specjalnie dla nich wystąpił zespół górali, którzy przybliżyli im stroje regionalne i zwyczaje miejscowej ludności. Podczas wędrówek po okolicy dzieci zwiedziły m.in. halę Barankową, gdzie zobaczyły górali wypasających owce i wyrabiających tradycyjne oscypki i inne góralskie sery. Najbardziej wprawieni zmierzyli się też z najwyższym szczytem Beskidów (1725 m n.p.m.) – Babią Górą.

Nasz kolega Ryszard Stanek, właściciel ośrodka

Zawojanka – tu dzieci z Miękini spędziły wspaniałe wakcje

Dzieci bardzo dobrze się czuły, asymilowały się z rówieśnikami przebywającymi w ośrodku, bo oprócz właściciela i kierownika nikt nie wiedział, że są z Domu Dziecka. Zwane w ośrodku „grupą krakowską", czuły się swobodnie, nikt nie dał im odczuć, że sytuacja, w jakiej się znalazły, (nie z własnej przecież woli), w jakiś sposób wpływa na to, jak są postrzegane i traktowane. Niektóre dzieci chwaliły też, że w ośrodku można bez ograniczeń dostać dokładki do posiłków. Szczególnie dużym zainteresowaniem cieszyły się dyskoteki i ogniska organizowane przez ośrodek. Mogły na nich obserwować zachowania innych dzieci i bawiąc się razem z nimi, bardzo dobrze się czuły.

Ogólne wrażenia personelu po pobycie dzieci są bardzo pozytywne i ma on nadzieję, że będzie gościć po raz kolejny nasze zaprzyjaźnione dzieciaki w następne wakacje.

Ryszard Stanek, właściciel Zawojanki ma wielkie serce, pełne dobroci i otwarte na potrzeby innych, dlatego pracownicy jego ośrodka na czele z kierownikiem, panem Sławkiem, mówią, że jak zwykle dołożą wszelkich starań, aby również przyszłoroczne wakacje były dla dzieci z Miękini źródłem samych miłych wspomnień.

Wielki kierowca, wielki myśliwy, wielki biznesmen

Adam Smorawiński, drugi w historii prezydent RC Poznań, odznaczony medalem PHF, obchodzi wkrotce 85. urodziny. To niezwykła postać, człowiek o barwnym życiorysie – swoje spotkanie z nim opisuje **Iva Jaszkowska**.

Napisano o nim: „Adam Smorawiński – człowiek sukcesu, wybitny Wielkopolanin". Zaiste fakt Jego urodzin (23 grudnia 1927 roku), zważywszy na dzień poprzedzający Wigilię Bożego Narodzenia, musiał być dla rodziców małego Adama świętem podwójnym. Był jak najpiękniejszy podarek pod pachnącą choinką bożonarodzeniową...

I takim pozostał dla nas wszystkich, którzy go znają. Sam też najbardziej na świecie od czasów młodości do dnia dzisiejszego stara się nieść pomoc ludziom potrzebującym, nigdy nie odmawia „podania pomocnej dłoni", zawsze uśmiechnięty chce darować radość innym.

Szybki, jak wszystkie Jego auta na przestrzeni lat, kochający ostrą jazdę i zwycięstwa. Zawsze pogodny, elegancki, szarmancki, celnym dowcipem kwitujący nawet trudne sytuacje. Ujmuje szczerością, zadziwia kondycją fizyczną i błyskotliwością intelektualną. W przeddzień swoich 85. urodzin mówi o sobie: „Stary Wróbel" i jest to w Jego wydaniu urocza kokieteria. Stworzył legendę dobrej, polskiej marki. I choć Jego nazwisko, Adam Smorawiński, znane nie tylko w Polsce, kojarzone jest obecnie z koncernem BMW, to życiem tego niezwykłego Wielkopolanina kierował niejeden przypadek. Przez całe życie realizuje uparcie marzenia, którymi zawsze pragnął się podzielić, aby smak przygód, których doświadczył, przybliżyć innym.

Adam to przede wszystkim wspaniały, skromny człowiek, którym zawładnęły bez reszty pasje. Chciałabym opowiedzieć Państwu o człowieku, który spełniając swoje młodzieńcze i dorosłe marzenia, przebył drogę od ostrej jazdy rajdowego kierowcy pokonującego zakręty życiowe tak brawurowo jak na trasie rajdu, od wizerunku zwycięzcy stającego na najwyższym podium, poprzez postać łowczego pokonującego bezdroża Czarnej Afryki, o której czytał i marzył za młodu, którą zdobywał, tropiąc dziką zwierzynę, stając oko w oko z każdym z Wielkiej Afrykańskiej Piątki, ale i pilota lekkich samolotów, aż do twórcy polskiej legendy, teraz kontynuowanej przez Jego synów (wciąż jednak pod czujnym, kochającym okiem seniora rodu) oraz o Jego żonie Teresie, która jest do dziś Jego ostoją i dała wspaniałe wychowanie i poczucie bezpieczeństwa dzieciom, pielęgnującej ciepło domowego ogniska teraz i gdy było ciężko, gdy mąż był daleko, a im obojgu zawsze blisko do siebie...).

Adam Smorawiński – łowczy Koła Łowieckiego nr 9 „Diana", zdobywca Wielkiej Piątki, wielki darczyńca, posiadacz pucharów mistrza Polski w rajdach i tytułu Wybitnego Wielkopolanina, mistrz biznesu, wspaniały gawędziarz. Jego postać jest jak magiczne szkiełko, a może właściwiej byłoby powiedzieć: jak pryzmat, w którym załamują się blaski i cienie ekonomicznej, politycznej, międzyludzkiej relacji na przestrzeni niemal wieku...

Adam Smorawiński z żoną Teresą podczas przekazania uzarzewskiego muzeum Skarbowi Państwa

Dlaczego piszę o Adamie, skoro tyle już o Nim napisano? Otóż też mam marzenie: chciałabym opowiedzieć o Adamie, którego wydawało mi się, że znam od paru lat jako prezydenta Rotary Club Poznań, odznaczonego medalem Paul Haris Fellow (1991 r.), posiadacza wielu odznaczeń, który wkrótce świętować będzie swoje piękne 85. urodziny. Chcę Wam przedstawić człowieka, którego obecną sylwetkę i osobowość promieniującą dobrocią i radością życia ukształtowała seria przypadków i przemyślanych decyzji. Czyżby dziecko sukcesu? Może i tak, ale nie przypadek zrządził, że zasłynął nie tylko w Polsce jako rajdowiec, wielki łowczy, wielki bisnesmen, ojciec rodziny, która jest dumna z seniora rodu podobnie jak dumni są Wielkopolanie z takiego obywatela Poznania, gdzie przyszedł na świat. Dumni są bracia rotarianie, w których to szeregach jest filarem akcji charytatywnych, jak przyjaciele z radością witają Go każdego dnia i cieszą się, że jest wśród nas gotów do działania wszędzie tam, gdzie na Niego liczą i nigdy ich nie zawiedzie.

Tak go postrzegałam, wiele o Nim czytałam, ale poznałam dopiero któregoś pięknego, letniego dnia tego roku, kiedy to zaprosił mnie, aby zrobić serię fotografii w miejscu, które uznałam za bajeczne. Był to najnowszy obiekt w jego kolekcji realizowanych marzeń. Mieliśmy pojechać około 80 km od Poznania, gdzie w głębokim lesie miałam zobaczyć chatę z bali, którą budował z miłością godną shakespearowskiego Romea. O Boże, pomyślałam, o czymże ja biedna będę roz-

mawiać w trakcie tej – jak przewidywałam słusznie – ostrej jazdy, z której przecież słynął, która „rzuciła" Go na tor wyścigowy? Też kocham samochody, może nawet mam na tym punkcie niezłe zawirowanie, ale o wyścigach wiem tyle, co pamiętam z opowieści mojego ojca, a sama ze zgrozą śledziłam wyczyny Kubicy, które zawiodły go wprost na stół operacyjny. Tymczasem przybył po mnie swą terenową tym razem maszyną (oczywiście BMW), szczupły, opalony, doskonale ubrany w stylu sportowym, adekwatnym do wyprawy, w którą wyruszaliśmy, znajomy i nieznajomy zarazem.

Tak blisko siebie w samochodzie, ramię w ramię z taką sławą? Obładowana sprzętem fotograficznym i obezwładniona jedną uporczywą myślą, pełna dobrych chęci, aby nie zawieść tego perfekcjonisty i zrobić zdjęcia tego „ukochania" tak, żeby Jego oczy zalśniły blaskiem jak wówczas, gdy snuł historię budowy i realizacji swego marzenia, które wkrótce miałam zobaczyć.

Już przejechaliśmy czyściutką wioskę, już wjeżdżaliśmy do lasu. Spoglądałam na mojego kierowcę z dumą. Pomyślałam: ale szczęściara ze mnie. Wiezie mnie legenda motoryzacji, czułym okiem omiata gęstwiny znakomicie zagospodarowanego lasu, okiem dobrego gospodarza, łowczego koła łowieckiego numer 9 o wdzięcznej nazwie „Diana", którego wiele lat był prezesem, wypatruje przemykającej zwierzyny... I tu zobaczyłam i usłyszałam niebywałą historię danieli, których populacja w regionie wyginęła. Z drobiazgową dokładnością opowiedział mi mój wyjątkowy kierowca i przewodnik po ekosystemie, jak łatwo niedbalstwem doprowadzić do załamania równowagi między zwierzętami.

Widziałam, jak Jemu ten problem leży na sercu. Z błyskiem w oku, jakby to byl najlepszy żart opowiedział, jak ratując zachwianą w tym rejonie równowagę zdecydował się darować nowe życie dużej populacji danieli, których w tym regionie w ogóle nie było. Po prostu zakupił 12 sztuk danieli, umieścił je na swoim, opłotowanym 20-hektarowym terenie i przez sześć lat hodował.W tym czasie stadko rozrosło się do 76 sztuk, które wypuścił na wolność. Ta całkowicie prywatna inicjatywa spowodowała, że obecnie szacuje się populację w tym regionie na ponad 400 sztuk dorodnych danieli. Adam stworzył im idealne warunki do życia, rozrodu i podarował wolność.

Teraz nadal nadzoruje i otacza opieką wraz z przyjaciółmi z koła „Diana", które niedawno obchodziło swój huczny jubileusz 60-lecia, cały ten teren, wewnątrz którego zapragnął zbudować swoją wymarzoną ostoję. I oczywiście zrealizował to z rozmachem godnym Adama Smorawińskiego.

Tak więc zdobywca Wielkiej Piątki Afrykańskiej (jakich niewielu) daje życie setkom danieli, które żyją w okolicznych lasach. Czysta sprzeczność czy czegoś nie rozumiem? Zapytałam, jak to możliwe, że taki wrażliwy człowiek funduje państwu nową populację zwierząt, a strzela do pięknych, dzikich i egzotycznych, płacąc za tę wątpliwą dla mnie przyjemność fortunę? Odpowiedział z uśmiechem pobłażania dla mojej nieświadomości, że i na terenach, w których uwolniono wyhodowane daniele, teraz, kiedy ich liczba siega kilkuset sztuk, dokonuje się odstrzału osobników najsłabszych, aby nie zdegenerowały one (powielając słabe geny) następnych pokoleń. W tym samym celu dokonuje się odstrzału drapieżników na całym świecie, a więc i Wielkiej Piątki. Wysokie koszty takiego safari ratują budżet krajów Trzeciego Świata.

Jesteśmy coraz bliżej, już z daleka widać drewnianą bramę, Adam sięga po pilota i oczom moim ukazuje się skarb Adama. W głębi, w pełnym słońcu, pyszni się chata jak ze snu. Cała z pachnących cudnie drewnem solidnych bali, pośród zielonego, równiutko przystrzyżonego trawnika, wzdłuż alei dojazdowej do drewnianego garażu rząd młodziutkich jarzębinek. Po prostu jak w bajce. Jak okiem sięgnąć las, cisza, że aż uszy bolą, strach oddychać, tak czyste powietrze, strach poruszyć się, by nie zakłócić głosu kukułki.

Teraz rozumiem, dlaczego Jego serce wyrywa się do tej ostoi. Spełnił oto swoje marzenie. Dzieli się nim, zapraszając tu przyjaciół, z którymi prowadzą tu męskie rozmowy. Podzielił się też ogromnym darem, o którym wspomniałam na wstępie. Dziś, w tej przecudnej chacie, usłyszałam, że już w Afryce myślał o ofiarowaniu swoich trofeów państwu. Nie wiedział wówczas, że rozszerzy swój zamiar. Nie znał miejsca, czasu, ale miał wizję, aby podzielić się swoimi zdobyczami.

Rozmawiamy więc o największym przedsięwzięciu, jakim było wybudowanie i przekazanie na rzecz Skarbu Państwa przez Teresę i Adama Smorawińskich Muzeum Łowiectwa w Uzarzewie wraz z trofeami wartości blisko 4,3 miliona złotych. Jest ono obecnie oddziałem Muzeum Narodowego w Poznaniu.

Miałam zaszczyt w 2010 r. dokumentować fotograficznie moment podpisania aktu notarialnego przez państwa Smorawińskich, przekazującego dar Państwu, albowiem ufundowane zostało ono z zasobów finansowych obojga. Pani Teresa, zawsze ramię w ramię towarzysząca swojemu mężowi, widnieje na zdjęciach niemal jako cząstka Jego samego. Wspiera Adama w każdej sytuacji, w tak podniosłych chwilach jak ta, w najtrudniejszych przedsięwzięciach Jego życia, uczestniczy w sukcesach, na które np. jako rajdowiec ciężko pracował z dala od rodziny. Żona i matka dzielnie wychowująca synów, zastępująca w takich chwilach i ojca. Drżała z niepokoju, co może Go spotkać na torze. Nie zapomnijmy, że były to czasy, kiedy nie można było wziąć do ręki telefonu komórkowego i rozwiać swoje obawy lub choćby dodać ukochanemu otuchy.

Tu w Uzarzewie, w obecności synów, wnuków, całej rodziny (klanu, jak chciałoby się rzec, Smorawińskich), w towarzystwie władz miasta i województwa, w obiektywach kamer i aparatów fotograficznych, ta piękna duchem i ciałem para małżonków udowodniła na przekór zazdrosnym językom (których nigdy nie zabraknie), że wielki człowiek sukcesu potrafi podzielić się tym, co sam zdobył, uczciwie wypracował, co kocha i kochać będzie z tymi, którzy czerpać z tych zbiorów mogą nie tylko wiedzę biologiczną, ale składają hołd darczyńcom za ich trudy, ogromny wkład finansowy i inicjatywę. O tym, jak potrzebne było to niebywałe przedsięwzięcie i jak dużą cieszy się popularnością to muzeum, niech świadczą liczby: średnio rocznie odwiedza je około 30 tysięcy osób.

To tylko fragment barwnej historii o Adamie, który błyszczał w czasach, gdy znane były nazwiska: Sobiesław Zasada czy Jaroszewicz... Był pierwszym przedstawicielem BMW na Polskę, a lista jego nagród i odznaczeń zajęłaby 2 strony, ale nie w tym rzecz tym razem. Piszę o Adamie, o Jego wspaniałej osobowości, bo uważam, że największym sukcesem naszego bohatera jest fakt, iż pozostał Człowiekiem. Rozpoczęłam niekonwencjonalnie, zaczynając od wielkich wydarzeń w Jego życiu. Myślę, że równie zaskakujące są losy naszego bohatera, które doprowadziły Go do realizacji największych marzeń. Z drugiej strony myślę, że Adam, którego tylko troszkę znam, nie powiedział jeszcze ostatniego słowa i wkrótce nas zadziwi. I za to Go kochamy.

Bliżej świata

Zobacz, jakie projekty realizują rotarianie z innych krajów

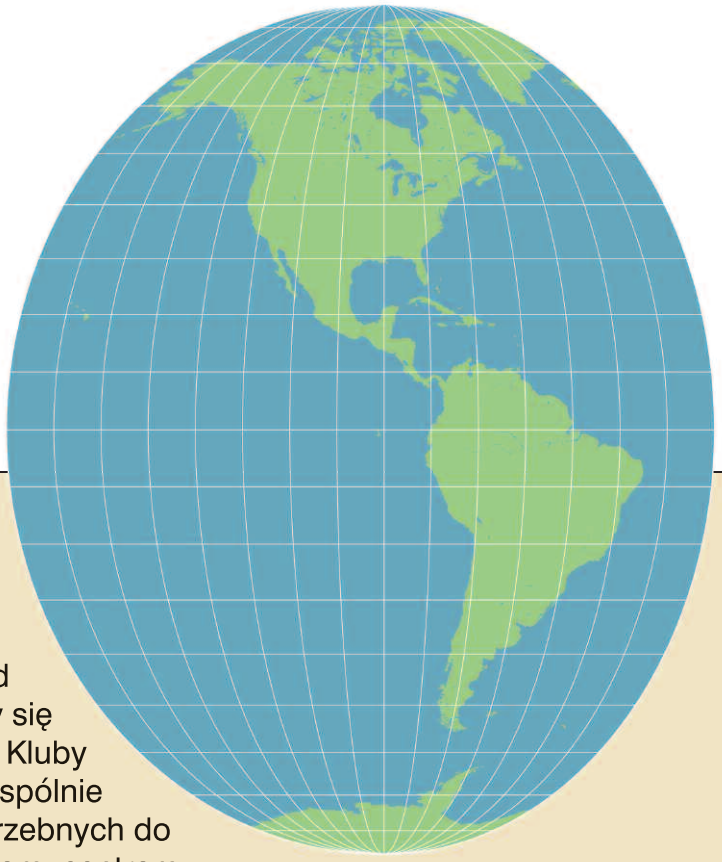

Australia

W ubiegłym roku podczas powodzi w Kambodży zginęło 247 osób, a ponad 200 tys. straciło dach nad głową. Gdy woda opadła ,pojawiły się epidemie cholery i gorączki denga. Kluby z Eltham (Australia) i Phnom Penh (Kambodża) wspólnie zorganizowały dostawę zbiorników Aquabox, potrzebnych do oczyszczania skażonej wody. Posłużą one rodzinom, centrom medycznym i szkołom.

USA

Charytatywny rajd motocyklowy o nazwie The Great Bridge Rotary Rumble zorganizowany w maju przez RC Great Bridge (Chesapeake w stanie Wirginia) przyciągnął ponad stu uczestników. Przejechali oni 80–100 mil malowniczych wiejskich dróg. Nagrody trafiły do największych zgłoszonych grup, najmłodszych i najstarszych uczestników oraz laureatów rozmaitych konkursów. Rajd jest organizowany od ośmiu lat – dzięki opłatom wpisowym plus datkom od sponsorów w tym czasie zebrano 55 tys. USD. Pieniądze klub przeznacza na wspieranie najmłodszych, m.in. na hospicjum dla dzieci oraz drużyny skautowe dla dziewcząt i chłopców.

Kanada

Malaria, gruźlica, HIV oraz rozmaite choroby spowodowane brakiem higieny sprawiły, że w wielu wsiach w południowej Afryce tylko nieliczni mieszkańcy są w pełni sił. W regionie Hluvukani nonprofitowe stowarzyszenie Kunavelela utrzymuje ogród komunalny, aby pomóc wyżywić się schorowanym obywatelom. W ubiegłym roku RC Bowen Island (prowincja British Columbia) obiecał zebrać fundusze na zainstalowanie tam wiatraka, zbiorników na wodę i stworzenie podstawowego systemu irygacyjnego. Na razie na koncie klubu jest 12 tys. USD – dzięki nim ogród w Hluvukani zostanie nawodniony.

Nowa Zelandia

RC Rotorua North postanowił pomóc przyrodzie. Każdy gubernator, który odwiedza klub, zabierany jest na wycieczkę na szczyt Ngongotaha. Na górę rotarianie wjeżdżają kolejką linową, następnie gubernator sadzi drzewko i wpisuje się do pamiątkowej księgi. W ten sposób klub pomaga lokalnemu stowarzyszeniu działającemu na rzecz przywrócenia buszu. Gubernatorzy posadzili już mały lasek składający się z takich drzew jak zastrzalin totara, agatis nowozelandzki i innych unikalnych, wyłącznie nowozelandzkich gatunków.

Nigeria

„Koło nadziei" – tak nazwano wspólną inicjatywę rotarian nigeryjskich i amerykańskich. Polega ona

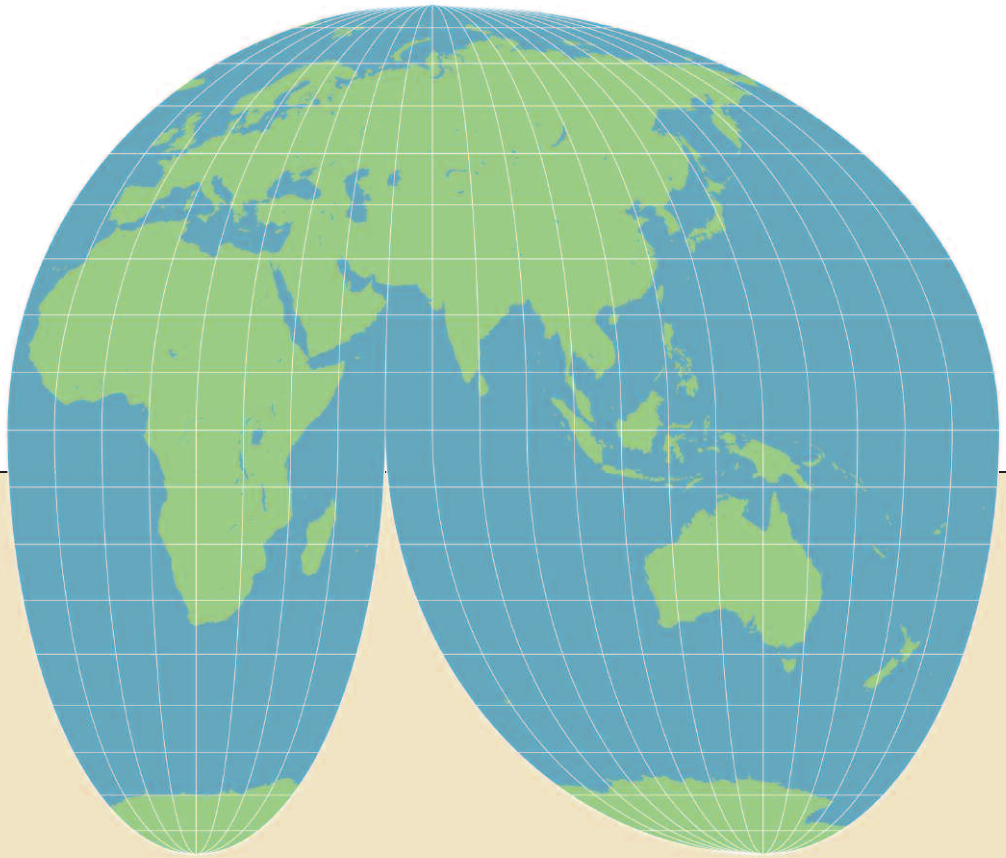

ROTARY W LICZBACH	
ROTARY	
Członkowie	1 230 551
Kluby	34 404
ROTARACT	
Członkowie	215 924
Kluby	9388
INTERACT	
Członkowie	338 836
Kluby	14 732
ROTARY COMMUNITY CORPS	
Członkowie	171 120
Korpusy	7440

Dane z 29 czerwca 2012
**Dane z 31 maja 2012*

na dostarczaniu darmowych wózków inwalidzkich dla osób sparaliżowanych wskutek polio. Wózki poruszane są na ręczną korbkę, mogą jeździć w nierównym terenie i uważa się je za wyjątkowo funkcjonalne. Produkuje je Handicapped Advocacy and Rehabilitation Center – instytucja wspierająca niepełnosprawnych, założona w 2007 r. Rotarianie z Nigerii, pięć amerykańskich dystryktów i rotariańska grupa działania Rotarian Action Group for Polio Survivors and Associates zebrali wspólnie 120 tys. USD. Do tego doszedł grant w wysokości 63,385 USD od Rotary Foundation, o który wspólnie wystąpiły kluby z Naraguta (Nigeria) i Ttraverse City (USA, stan Michigan). Te fundusze pozwoliły kupić aż 1000 wózków dla ofiar polio.

Gwatemala

Jezioro Izabal ma powierzchnię 228 mil kwadratowych, jest największym jeziorem Gwatemali i zarazem jej ważnym centrum rybołówstwa. Odławia się tam ok. 1500 ton ryb rocznie. Rotarianie zainteresowali się eksploatacją ekosystemu jeziora. Nawiązali współpracę z biologami oraz sklepem ze sprzętem dla nurków – i wspólnie postanowili wybudować w jeziorze sztuczne rafy, aby chronić siedliska i źródła pokarmu ryb. W 2010 r. w Izabal zatopiono 62 betonowe głazy, które chronią płytko rosnące trawy morskie, będące siedliskiem żyjątek jedzonych przez ryby z gatunku pielęgnicowatych. W tym roku w czerwcu na dnie jeziora, w odległości około 130 stóp od brzegu, znalazło się kolejnych 161 kamieni.

Klub przeznaczył na ten cel 10 tys. USD, które zebrał m.in. dzięki turniejom golfa i urządzaniu konkursów kucharskich połączonych z publiczną degustacją (tzw. cook-off).

Indie

Praca Rotary na rzecz eliminacji polio w Indiach została opisana w nowej książce Muriel Sukumaran, emerytowanej mikrobiolog, żony byłego gubernatora P. Sukurmarana. „Chciałam, żeby wszyscy dowiedzieli się, jak bardzo Rotary było zaangażowane" – mówi autorka. Książka, zatytułowana „Mikrobia", to opowieść, której bohaterami są spersonifikowane mikroby powodujące grypę, cholerę, ospę i dżumę. Ten zabieg Sukumaran zastosowała, by przybliżyć skomplikowane procesy mikrobiologiczne zwykłym czytelnikom.

Znajdź czas na Lizbonę

Konwencja Rotary International w roku 2013 odbędzie się w Lizbonie. W trzech minionych latach wyjazd na konwencję oznaczał dla członków polskich klubów wyprawę na koniec świata (Montreal, Nowy Orlean, Bangkok) wiążącą się ze sporym kosztem i wielogodzinnym lotem. A do Lizbony można „wyskoczyć" sobie na kilka dni i dowiedzieć się, na czym polega magia największego międzynarodowego spotkania rotarian. Skorzystajmy.

Koleżanki i Koledzy!

Z woli naszego gubernatora Leszka Morawskiego podjąłem się pilotowania wyjazdu na 104. konwencję RI w dniach 23–26 czerwca w Lizbonie. Zamieszczałem już w tej sprawie informacje na internetowej stronie dystryktu.

Udało mi się zebrać najliczniejszą w historii polską delegację. Zgłosiła się do mnie grupa, która w sumie liczy 40 rotarian, w tym dwie silne reprezentacje klubów: Karpacz Karkonosze (15 osób) i Poznań Puszczykowo (12 osób).

Jedziemy w terminie 22–29 czerwca. Na miejscu będziemy mieszkać w hotelu (grupa z Puszczykowa) lub w wynajętych domach (Karpacz, Wolsztyn, Rzeszów, Warszawa, miejsca już zarezerwowałem). Poruszać się będziemy wynajętymi samochodami. W związku z tym, że pogoda jest gwarantowana, większość wolnego czasu spędzimy na plaży, ale w planach mamy też zwiedzanie, na pewno Sintry i Lizbony, jest również grupka, która chce wybrać się do Fatimy.

Jeśli ktoś chce do nas dołączyć, niech skontaktuje się ze mną – jest jeszcze szansa zakwaterowania. Oczywiście czas gra rolę kluczową jeśli chodzi o ceny wynajmu, rezerwację lotów i opłaty za uczestnictwo w konwencji.

Gdy do naszej grupy doliczymy kilka osób, które jadą prywatnie oraz grupę z Ukrainy, która organizuje się osobno, będziemy stanowić poważną reprezentację dystryktu.

Kontakt: Adam Nowaczyński, RC Karpacz Karkonosze, mail: nowaczynski@potok.karpacz.pl, tel. 695 598 589.

Portugalia to samo południe Europy. Ma długie wybrzeże i niewiele płaskiej powierzchni – składa się (przynajmniej z punktu widzenia turysty) z pagórków, plaż i śródziemnomorskiego słońca (w Lizbonie jest najwięcej godzin słonecznych w Europie). Amerykanie porównują klimat Portugalii do południowej Kalifornii. W czerwcu, czyli w terminie konwencji RI, średnia temperatura będzie wynosić 22 st. Celsjusza.

Zabytki Lizbony oczarowują. Pocztówkowe widoki czerwonych dachów na tle błękitnego nieba, kręte uliczki pnące się pod górę, placyki z kawiarniami i 500-letnimi kościołami. Wszędzie błękitne kafle. Na pałacach, kościołach, fontannach, stacjach kolejowych, domach, restauracjach – gdziekolwiek jest ściana. Nazywają się azulejo, są śladem obecności mauretańskiej na Półwyspie Iberyjskim. Najstarsze, piętnastowieczne kafle były kolorowe, ale przedstawiały wyłącznie elementy graficzne – to echo prawa islamskiego zabraniającego pokazywania ludzkich postaci. W XVII wieku nastała moda na kafle błękitno-białe, które pokazywały scenki rodzajowe i wydarzenia historyczne. W XVIII wieku Portugalia produkowała najwięcej kafli w całej Europie.

Oczywiście żaden turysta zwiedzający Lizbonę nie może pominąć zamku św. Jerzego. Był on domem Rzymian, Wizygotów, Maurów i pierwszych królów portugalskich. Z jego blanek roztacza się widok na całe miasto. Jeśli staniemy twarzą do rzeki Tag, zobaczymy Torre de Belém, jedną z największych atrakcji turystycznych Lizbony i pamiątkę morskiej chwały Portugalii. Stąd, z ujścia tej rzeki, wyruszali w świat Vasco da Gama i Ferdynand Magellan, zapoczątkowując erę potęgi ekonomicznej swojego kraju. Po lewej stronie rzeki widać część odnowioną na potrzeby Expo 1998. To dziś miejsce zakupów i rozrywki – jest tam wielka galeria handlowa, oceanarium, a także Atlantico Pavilion, w którym odbywać się będą sesje plenarne Rotary.

Co jeszcze jest w Lizbonie? Genialna kuchnia oparta na świeżych owocach morza, bujne życie nocne, knajpy, w których śpiewa się fado (np. Casa de Linhares). Oglądając Lizbonę, warto też czasem spojrzeć pod nogi – wapienny chodnik, zwany calcada, jest układany ręcznie z czarnych i białych kamieni tworzących wzory niespotykane nigdzie indziej. I bardzo śliskich, zwłaszcza po deszczu.

Zarejestruj się na konwencję:
www.lisboa2013.org

Mistrzowie i uczniowie

Opowieść o tym, jak RC Seattle buduje swoją nową generację liderów zawiera kilka pożytecznych lekcji dla wszystkich rotarian.

Kate Nolan

Kolega zaprosił Dana Nicholsona na spotkanie klubu Rotary w ubiegłym roku. Nicholson, właściciel firmy księgowej pracujący przez Internet, szukał sposobu na kontakt z ludźmi „w realu" i chciał lepiej poznać lokalną społeczność. Ale do Rotary podchodził sceptycznie.

– Wydawało mi się, że to grupa starszych ludzi, z którymi się nie dogadam. Nicholson ma 31 lat. Ale kolega zapewnił go, że klub poszukuje właśnie ludzi młodych, więc dał się namówić na spotkanie. Teraz jest członkiem klubu.

Około 10 lat temu RC Seattle, znany jako Seattle#4 (ponieważ jest czwartym najstarszym klubem na świecie), postanowił obniżyć średnią wieku swoich członków.

Seattle#4 miał ten sam problem, co wiele innych klubów Rotary. Generacja doświadczonych liderów osiągnęła wiek, w którym należało pomyśleć o godnych następcach. Poza tym klub kwitł. Miał aż 600 (sic!) członków, duże wpływy finansowe, guestspeakerów, którzy pochodzili z najwyższych kręgów, realizował mnóstwo projektów. Jednak niektórzy zastanawiali się, kto poprowadzi klub w przyszłości.

Aby zapewnić sobie przyszłość, słynący dotąd z elitarności klub uznał, że musi otworzyć drzwi dla młodych na dorobku. Od roku 2003 Seattle#4 przyjął 56 nowych członków, wszystkich poniżej czterdziestki.

Osobą, która pierwsza zajęła się tematem rekrutowania młodych ludzi, był Ralph Munro, który dołączył do klubu w roku 1977. Któregoś dnia zauważył, że wielkie kluby w Seattle bardzo się skurczyły.

– My w roku 2001 mieliśmy aż 700 członków, ale wystarczyło popatrzeć na ich wiek, by wysnuć wnioski – mówi. – Do myślenia dał mi również zasłyszany fakt, że w latach 50. czy 60. tylko 15–20 rodzin w całym stanie posiadało majątek wart ponad milion dolarów. A teraz w Seattle mieszkają setki milionerów poniżej 40 roku życia. Uruchomili własne firmy i powiodło im się. Zadałem pytanie: czy ci ludzie są w naszym klubie?

Odpowiedź brzmiała: Nie. Klub przyjmował głównie osoby po czterdziestce.

– Tak już się nie da – mówi Munro – Jeśli ci ludzie nie będą mieli wcześniejszych związków z Rotary, to może ich przejąć inna organizacja, która nie stawia wymagań dotyczących wieku.

Nie znalazł wielu zwolenników swojej teorii. Członkowie klubu obawiali się, że młodzi ludzie, zapracowani i obarczeni rodziną nie będą mieli środków finansowych ani czasu na Rotary i nie udźwignią odpowiedzialności, jaka wiąże się z prowadzeniem projektów.

Munro doprowadził jednak do tego, że za jego prezydentury uruchomiono program nazwany Liderzy Jutra. Stworzono specjalny status członkowski dla osób poniżej 35 roku życia. Nie wymagano, by kandydat był szefem firmy czy też jej właścicielem – analizowano jedynie jego potencjał zawodowy. Zmniejszono także składki członkowskie. Założenie było takie, że w ciągu pięciu lat przynależności do klubu nowe osoby osiągną wyższą pozycję zawodową i zarobki.

Dzięki temu programowi stopniowo młodzi pojawili się w Seattle# 4. Jedną z najszybciej zrekrutowanych osób była Jean Seidle Thompson, prawniczka, która za czasów uniwersyteckich działała jako wolontariuszka i chciała odnowić

Od lewej:
Tom Betts (38 lat w Rotary),
Nicole Nazzaro (5 lat w Rotary),
Virginia Kirn (5 lat w Rotary),
Jean Seidler Thompson
(9 lat w Rotary),
Ralph Munro (35 lat w Rotary),
Dan Nicholson (w Rotary od roku)

swoje doświadczenia. Thompson pojawiła się w klubie 9 lat temu. Miała wówczas 30 lat i była już po kilku próbach odnalezienia swojego miejsca w innych organizacjach. Do Rotary przekonały ją możliwości prowadzenia akcji humanitarnych na całym świecie.

– Młodych ludzi interesują problemy międzynarodowe, bo czujemy się częścią świata – mówi Thompson.

Jej pierwszym sprzymierzeńcem w klubie była Virginia Kirn, z zawodu kadrowa, która w Rotary znalazła się w roku 2007. Kirn miała wówczas 32 lata, zdobyła właśnie tytuł magisterski w zarządzaniu organizacjami i bardzo chciała wypróbować swoją wiedzę w praktyce.

Obie panie wspólnie uformowały komitet ds. młodych liderów Rotary, który miał stowarzyszać młodych członków klubów i uczyć ich, jak stać się prawdziwymi rotarianami. Panie zaprosiły do uczestnictwa w nim wszystkich poniżej 40 roku życia. Komitet zaczął się spotykać w knajpach po godzinach pracy, aż w pewnym momencie starsi klubowicze zaczęli ich nazywać komitetem ds. drinków.

– Nie chcieliśmy problemów z wizerunkiem, więc zmieniliśmy miejsce spotkań, a drinki piliśmy dopiero potem – opowiada Nicole Nazarro, dziennikarka, która dołączyła do klubu w roku 2007. Komitet określił swoją misję następująco: „wywierać pozytywny wpływ na witalność i długowieczność klubu Seattle#4 poprzez rekrutowanie, zatrzymywanie i aktywizację młodych rotarian."

Kolejnym celem została integracja ze starszymi klubowiczami, od których młodzi uczą się, jakie są w klubie możliwości rozwijania przywództwa, jak organizować wydarzenia na szczeblu dystryktalnym, jak zdobywać sponsorów itp. Są też wydarzenia służące wyłącznie wspólnej rozrywce, np. rejsy na łodziach starszych członków klubu. W domu Ralpha Munro gościło ostatnio 30 osób.Podał grillowanego łososia oraz zrobił wykład na temat swojego najnowszego projektu PolioPlus. W rezultacie kilka młodych osób zapisało się na jego najbliższą wyprawę do wschodniej Afryki.

Tom Betts, który przemawiał na spotkaniu komitetu ds. młodych liderów Rotary, twierdzi:

– Jestem rotarianinem od 38 lat i nie widziałem jeszcze grupy tak zmotywowanej do działania.

W klubie wyraźnie rośnie wzajemne zaufanie. W komitecie ds. młodych liderów Rotary znaleźli się starsi członkowie, a młodzi są w zarządzie klubu.

Inne rady od świeżo upieczonych rotarian: przyjmujcie po kilku młodych na raz, żeby nie czuli się osamotnieni, oddalcie pokusy dyskryminowania ich jako „za młodych", zamiast składek wymagajcie działania.

– Nigdy już nie będzie takich klubów, jak za czasów mojego ojca – mówi Tom Betts. – Mój tata uważa oczywiście, że Rotary powinno być niezmienne, ale wówczas nie przetrwa. I mimo że nasz klub robi postępy w zdobywaniu nowych członków, potrzebne są zmiany instytucjonalne – uważa.

Starsi członkowie klubu przywykli, że w ich gronie są wyłącznie osoby na najwyższych stanowiskach, właściciele spółek albo partnerzy. Nawet jeśli młodych obejmuje okres ochronny, kiedyś będą musieli sprostać tym wymaganiom. A jeśli nie sprostają?

– Będziemy musieli ich zatrzymać tak czy siak – uważa Betts.

Wszystkie generacje są dziś zgodne – komitet ds. młodych liderów Rotary jest czynnikiem, który gwarantuje przetrwanie klubu.

– Widzę przed nami przyszłość – mówi Thompson, która w styczniu skończy 40 lat.

Instytut RI w Sundsvall

Sundsvall to portowe miasto w północnej Szwecji. Od 29 sierpnia do 2 września gościło uczestników corocznego Instytutu Rotary dla stref 15 i 16.

Piotr Wygnańczuk, PDG, RC Gdynia

Od lewej: Jerzy Korczyński, Mirosław Gawryliw, John Hewko, Janusz Potępa, prezydent elekt RI Ron Burton, Piotr Wygnańczuk, Marek Lipiński

Był to już szósty Instytut Rotary International, w którym miałem zaszczyt uczestniczyć i jak zwykle bywa z tego typu międzynarodowymi imprezami – jego uczestnicy różnie go oceniali. Także i ja pokuszę się o ocenę. Zacznę krótko od minusów, aby przejść do plusów, których było więcej. A więc do minusów tego Instytutu można zaliczyć długi czas podróży oraz wysokie koszty rejestracyjne i hotelu. Nie udała się też pogoda, jednak to już siła wyższa.

Teraz pozytywne wrażenia. W Sundsvall przede wszystkim rzucała się w oczy silna reprezentacja zarządu Rotary International w osobach prezydenta elekta Rona Burtona, sekretarza generalnego Johna Hewko, byłego sekretarza generalnego Eda Futy oraz członka zarządu Rotary Foundation Iana Riseleya. Każdy z nich jest świetnym mówcą, ale jak zwykle najlepsze wystąpienie należało do Eda Futy. Tym razem mówił o swojej drodze do Rotary oraz zachęcał do udziału w Światowym Forum Pokoju w Berlinie na przełomie listopada i grudnia tego roku. Po raz pierwszy cała konferencja była prowadzona przez rotaractorkę ze Sztokholmu – Malin Berge, która starała się zadawać dodatkowe pytania poszczególnym mówcom po ich wystąpieniu. Czasami tych pytań było zbyt dużo, ale warto zastanowić się nad tym eksperymentem.

Dzień pierwszy

Według mnie do najciekawszych wystąpień należy zaliczyć grupową prezentację dotyczącą Nowej Generacji oraz prezentację zestawu dla ofiar katastrof żywiołowych pod nazwą „Shelter Box" zawierającego najbardziej potrzebne wyposażenie, poczynając od namiotu, kończąc na wyposażeniu kuchennym oraz urządzeniu do oczyszczania wody. Wieczorem uczestników Instytutu w ratuszu miejskim przyjął odpowiednik naszego wojewody Magnus Sjodin, który dość obszernie opowiedział o historii regionu, miasta oraz lokalnych osiągnięciach gospodarczych.

Dzień drugi

Ian Riseley przedstawił wyniki finansowe Rotary Foundation, a Suzanne Brenning – osiągnięcia Uniwersytetu Uppsala jako najnowszego Centrum Studiów Pokojowych RI. Szerzej na temat konfliktów światowych opowiadał profesor tego uniwersytetu Magnus Oberg. W sesji popołudniowej wystąpiła Gunilla Carlsson – szwedzka minister ds. międzynarodowej współpracy gospodarczej, która omówiła główne inicjatywy pokojowe Szwecji, zarówno w Europie, jak poza nią.

Kolejnym mówcą był dr Bruce Ayward, zastępca dyrektora generalnego Światowej Organizacji Zdrowia, który przekazał bardzo dobrą wiadomość. W tym roku odnotowano tylko kilkadziesiąt przypadków występowania wirusa polio i tylko w trzech krajach: Nigerii, Afganistanie i Pakistanie. W swoim wystąpieniu wielokrotnie podkreślał wiodącą rolę Rotary w zwalczaniu tej choroby.

Bardzo dobrze słuchało mi się wystąpienia stypendysty Studiów Pokojowych Rotary Arnolda Pranckeviciusa z Litwy, obecnie doradcy przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, opowiadającego o ciężkich losach swojej rodziny za czasów Związku Radzieckiego oraz o roli Unii Europejskiej w utrzymaniu pokoju na świecie. W osobistej rozmowie ze mną podzielił się swoimi bardzo pozytywnymi wrażeniami ze współpracy z Jerzym Buzkiem, a obecnie z byłym prezydentem Polski Aleksandrem Kwaśniewskim, z którym dość często wyjeżdża na Ukrainę w ramach szukania rozwiązań pokojowych pomiędzy władzą i opozycją w tym kraju.

Sekretarz generalny RI John Hewko omówił 5 aktualnych priorytetów Rotary, czyli:

- dokończenie akcji polio,
- wprowadzenie Planu Strategicznego RI oraz Future Vision Plan Rotary Foundation
- system online Rotary Club Center oraz Show Case na stronie Rotary International (już istnieje)
- regionalny rozwój członkostwa
- wewnętrzny i zewnętrzny wizerunek Rotary, w tym oczekiwaną modernizację strony RI.

Dzień zakończył się sesją pytań i odpowiedzi udzielanych przez wszystkich przedstawicieli zarządu RI.

Dzień trzeci

Sesja niedzielna rozpoczęła się koncertem kwartetu skrzypcowego, po którym kolejni mówcy przedstawiali:

- Plan Strategiczny RI (prezydent elekt Ron Burton),
- plan finansowy RI (wiceprezydent Ken Schuppert),
- plan finansowy Rotary Foundation (Ian Riseley),
- Future Vision Plan (trener RF Brad Howard).

Na koniec Ed Futa w niezwykle interesującym wystąpieniu zachęcał obecnych do udziału w konwencji w Lizbonie w czerwcu 2013 r., a nasze dwie koleżanki z Rosji namawiały do udziału w kolejnym Instytucie, który po raz pierwszy odbędzie się na terenie Rosji, czyli w St. Petersburgu, we wrześniu przyszłego roku. Przyłączam się do apelu naszych koleżanek i zachęcam do jak najliczniejszego udziału w tym Instytucie.

Laureaci nagród Rotary Foundation

Ogłoszono nazwiska osób, którym w roku 2011/2012 Rotary Foundation przyznała swoje nagrody: Distinguished Service Award oraz Citation for Meritorious Service.

DSA jest wyrazem najwyższego uznania fundacji, przyznawanym za aktywną służbę, która musi swoim zasięgiem wykraczać poza dystrykt i trwać przez dłuższy czas. Rotarianin może zostać jej laureatem dopiero po czterech latach od momentu otrzymania Citation for Meritorious Service, którą nagradza się osoby wyróżniające się swoją służbą przez okres dłuższy niż rok.

Każdy może wysunąć do tej nagrody swojego kandydata, ale nominację musi zaaprobować gubernator dystryktu. Członkowie zarządu Rotary Foundation co roku mogą z tych nominacji wybrać tylko jednego rotarianina z dystryktu.

Distinguished Service Award

Dystrykt	Imię i nazwisko
1160	Howard Caskie
1420	K ari H. Tallberg
2440	Yesim Yöney
2481	Heinz Kounio
2650	Yasuo Kamitani
2710	Jiro Kawatsuma
2770	K enzo Tsuda
3040	Ravi Prakash Langer
3050	Ajay Kala
3060	Chetan Patel
3070	Harish Singla
3100	Pallav Agarwal
3110	Deepak Narain Raizaday
3310	K enneth Mei-Kwang Chew
3500	Jason S.C. Hsu
3520	Wei-Lin Shao
3630	Sang-Ha Choi
3710	Sung Soo Kim
3800	Manuel R. Reyes
3830	Guiller E. Tumangan
4110	Celso Reyes Garcia
4250	Angel Augusto Mendoza
4340	Jose Miguel Oportus Mateluna
5000	David A. Berry
5010	Gayle Knepper
5040	Chris Offer
5060	Stan Fike
5080	Ron Ross
5160	Donovan Jenkins
5170	Bradford R. Howard
5280	Richard Mendoza
5500	Alan M. Chesser
5510	Barbara Feder
5710	R. Wesley McCoy
5790	Janet Holland
5890	D'Lisa R. Simmons
5950	Tom Thorfinnson
6880	Robert J. Kelley
6910	Scott Rankin Parmenter
6950	K eith C. Kurber
7390	Charles I. Cenkner
7570	William R. Long
7690	Everett B. Padgett Jr.
7720	Thomas S. Payne III
7820	Peter Smith

Citation for Meritorious Service

Dystrykt	Imię i nazwisko
1100	Jill Johnston
1130	Mortimer Raath
1150	David Warrell
1250	Sanarrebdra Nath Das
1270	David Black
1480	Jřrgen Řrum
1570	Jacobus Iseger
1610	Hans van Reijsen
1630	Jean-Pierre Coheur
1640	Jean-Pierre Lemercier
1660	Lucien Moreau
1740	Pierre Sicaud
1900	Christoph Kuhnen
1910	Günter Franz Ertler
2040	Luigi Cella
2050	Giovanni Jandolo
2080	Alberto Cecchini
2110	Salvatore Abbruscato
2390	Carl-Gustaf Olofsson
2410	Elizabeth Zander
2430	Sedef Bircan
2440	Faik Tokatlioglu
2470	Maria Delivoria
2550	Tatsuo Seshita
2650	Norio Otsuka
2710	Shigeru Maeda
2760	Tomohiro Fukaya
2770	Hitoshi Iwabuchi
2820	Toshihiro Inoue
3010	Amit Jain
3020	Damodar Reddy Patchipala
3030	Sangramsingh Bhonsle
3040	Chandrashekhar Rao
3060	Jatin Mody
3070	Prem Shankar Singh
3100	Akhilesh Saran Kothiwal
3131	Anil Goel
3132	K ishor Anandrao Pawde
3140	Jayant Kulkarni
3150	Rajyalakshmi Vadlamani
3170	Vinaykumar Sripad Pai Raikar
3190	U .B. Bhat
3201	T.T.S. Bhaskaran
3260	Bajrang Lal Bagra
3272	Shakil Ansari
3300	Rajindar Singh
3310	Yik-Fah Michael Yee
3360	Virachai Jamroendararasame
3400	Andrian Tanuadji
3450	Yuk-Shing Chow
3470	Jen-Te Chen
3490	K ou-Wen Hsu
3500	Pai-Chou Tu
3510	Ming-Hui Han
3520	Hsiu-Ming Lin
3590	Sang-Rae Lee
3610	Byung-Ju Her
3630	Jun-Hong Choi
3670	Gyo-Seong Lee
3710	Yong Chae Kim
3730	Yeon Ho Kang
3750	Young-Il Kim
3800	Albert Ang
3820	Edwin M. Gonzaga
3850	Ramon Locsin
4150	Sandra M. Loridans
4170	José J. Aviles L.
4250	Jurg Egli
4310	Pedro Luiz Schmidt
4390	Eliziário Silveira Sobral
4430	Ronald D'Elia
4590	Miguel Carlos Vasconcellos Anfe
4630	Amaury Cesar Cruz Couto
4825	Anna Maria Colombo
5000	Rosalynn Cooper
5050	James Eric Bolduc
5060	Roger Perry
5080	Doreen Kelsey
5100	Dennis Wickham
5150	Tom Sutton
5160	Mark von Hoetzendorff
5170	Cecelia Babkirk
5220	Nicholas Mascitelli
5230	Gloria M. Clinton
5260	K enneth C. Banks Jr.
5280	Charles M. Anderson
5300	Eugene J. Hernandez
5320	Helen Maxwell
5400	Marianne Barker
5470	Warren Hill
5490	Charles B. Tegarden
5500	Ernest R. Montagne
5650	Dorothy Zimmerman
5710	Andrea Norris
5750	Clayton C. Taylor
5790	Thomas F. Sheriff
5830	Steve R. Brown
5840	Douglas R. Whinnery
5870	Richard Kaye
5890	Charles Thorp
5950	Bruce Hedblom
6000	Corliss Klaassen
6060	Elizabeth Self
6290	Gernot Runschke
6450	Richard L. Galitz
6510	Michael Nowobilski
6600	Robert Ruehl
6690	Mel P. Simon
6780	K aren K. Wentz
6820	Walter Luther Dickerson III
6880	Richard Bollinger
6900	Frank J. Simon
6920	Lynford B. Hadwin
6950	Roger B. Proffer Sr.
6980	Christopher Stubbs
7030	David Edwards
7280	Robert Smith
7330	Colleen Wood
7370	Michael Nailor
7390	John Judson
7500	Nicholas Michals
7530	Michael Palma
7570	Lee A. Beam
7600	Jerry W. Fields
7620	Andrew M. Baum
7630	Thomas A. Talley
7680	Bobby G. Smith
7690	David M. McCoy
7710	James L. Peacock
7720	Robert Manning
7850	Jan Draper
7870	Steve Puderbaugh
7890	Larry N. Ottoson
7910	Salvatore De Fazio III
9140	U duak E. Inyang
9500	John Rowe
9630	Ray Brand
9810	Denis Hyland
9910	Angela Bowey
9920	John C. Ross

Jedność w różnorodności

Programy młodzieżowe stają się coraz ważniejszą częścią działalności klubów Rotary w całej Polsce. Oto kilka listów od młodych ludzi, którzy z nich skorzystali. Było warto? Oczywiście! Przeczytajcie, jak pięknie młodzi opisują swoje międzynarodowe doświadczenia, które zawdzięczają właśnie Wam.

Patryk Gacka z Bydgoszczy był jednym z uczestników wycieczki po Europie 25 młodych ludzi. 18-dniowy wyjazd zorganizowały wspólnie kluby Rotary z sześciu krajów.

Początek lipca 2012 roku. Do Mediolanu przybywa 25 młodych ambasadorów dystryktów rotariańskich z 24 państw Unii Europejskiej. Wszyscy gromadzimy się na Półwyspie Apenińskim, aby przez 18 dni podróżować wspólnie przez 6 państw kontynentu. Organizacja, logistyka i nasze bezpieczeństwo spoczywają na barkach 6 klubów Rotary z Włoch, Niemiec, Francji, Luksemburga, Holandii i Belgii.

Pierwszego dnia poznajemy się, staramy się zapamiętać imiona, nawet te niezwykle egzotyczne. Jemy kolację z miłymi organizatorami i podziwiamy uroki szkoły ogrodniczej, w której mamy nocować. Drugiego dnia udajemy się nad cudne jezioro Como. Pogoda dopisuje, humory również. Uroku włoskiego krajobrazu dopełnia możliwość kąpieli w zimnym i niezwykle głębokim jeziorze, w ośrodku Liddo di Menaggio. Wieczór spędzamy, zwiedzając zabytki w malowniczej miejscowości Como, a następnie udajemy się na kolację w klubie jachtowym. Wszyscy jesteśmy pod wielkim wrażeniem włoskiej gościnności. Następny dzień w całości spędzamy w stolicy światowej mody – Mediolanie. Najpierw zwiedzamy najwyższe budynki miasta. Czujemy się niezwykle w Parlamencie Lombardii, kiedy to, mimo pory uchwalania budżetu, jego członkowie witają nas i biją nam brawo.

Stuttgart – przed Muzeum Mercedes-Benz

Zwiedzamy miasto, udając się między innymi do Katedry Mediolańskiej. Przez cały czas towarzyszy nam przewodnik, cierpliwie wyjaśniając zawiłą historię miasta. Kolację spożywamy tym razem w klubie golfowym, gdzie następuje wymiana klubowych flag. Następnego dnia wyjeżdżamy do Niemiec. Z niemieckimi organizatorami udajemy się do Stuttgartu – zwiedzamy Muzeum Mercedesa. Oprócz starych modeli tej kultowej marki mogliśmy również zobaczyć pojazdy prototypowe. Osobiście skusiłem się także na jazdę

Włochy – Mediolan

w kapsule, która ukazuje różnice w komforcie jazdy na przestrzeni dekad. W kolejnym dniu wizytujemy Mosbach, gdzie przyjmuje nas burmistrz miasta. Następnie udajemy się do malowniczego Heidelbergu, ośrodka słynącego z wielkiego zamku i renomowanego uniwersytetu. Mimo że pogoda płata figle, my doskonale się bawimy, a po rejsie statkiem wyjeżdżamy zachwyceni miastem. Wieczorem jesteśmy zaproszeni na kolację na ekologiczną farmę, gdzie poznajemy sposób pracy i myślenia ludzi dbających o naturalny charakter żywności. Dowiadujemy się, że artykuł o naszej wycieczce znalazł się w lokalnej prasie.

Kolejnym celem podróży jest Francja. W ciągu kilku dni: słuchamy krótkiego wykładu o Europie, zwiedzamy ZOO, gramy w kręgle, bierzemy udział we francuskim święcie narodowym i oglądamy pokaz fajerwerków. Historyczna część francuskiej części wycieczki zostaje dopełniona przez wizytę w Verdun i lokalnych muzeach.

W Luksemburgu pogoda poprawia się. Udajemy się do malutkiej miejscowości Schengen, znajdującej się na pograniczu trzech państw, gdzie ponad 20 lat temu zostało podpisane porozumienie umożliwiające poruszanie się po Unii Europejskiej „bez granic".

Następnie zmierzamy do stolicy Luksemburga, gdzie zatrzymujemy się w nowoczesnym hotelu. Kolejny dzień upływa na zwiedzaniu miasta. Jesteśmy oczarowani architekturą, porządkiem i uprzejmością jego mieszkańców. Trzeciego dnia wycieczki poznajemy przyczyny zamożności tego państwa i jego mieszkańców. Zwiedzamy z przewodnikiem dwie kopalnie i muzeum. Czuję się szczególnie dumny z polskiej myśli inżynierskiej – połowa konstrukcji pochodzi właśnie z naszego kraju!

Po Luksemburgu przychodzi czas na Holandię. Zostajemy przyjęci przez prezydenta miasta Laandgraaf, a także udzielamy krótkiego wywiadu dla telewizji. Zwiedzamy Maastricht, a kolejnego dnia Amsterdam: muzeum Van Gogha i dom Anny Frank. Kolejnego dnia wyruszamy do Maaseiku, gdzie spotykamy belgijskich organizatorów. Znamy się już o wiele lepiej, czujemy się niekiedy jak jedna rodzina. Udajemy się do Brukseli, gdzie uczestniczymy w obchodach święta narodowego i oglądamy kolejny pokaz fajerwerków.

Bardzo miłym wyróżnieniem dla mnie było wybranie mnie do dwóch wywiadów, najpierw dla lokalnego radia, a następnie dla telewizji. Miałem więc możliwość opowiedzenia o naszej wycieczce, a także ukazania, jak istotne dla Europy jest bycie razem.

Ostatni dzień spędziliśmy nad jeziorem, grając w siatkówkę, piłkę nożną, pływając w jeziorze, na kajakach i korzystając z całej masy innych atrakcji, które trudno wymienić. Przez cały czas podróżowaliśmy także na rowerach. Niestety wszystko, co dobre, musi się skończyć. Ostatnia kolacja była momentem zarówno wesołym, jak i smutnym. Cieszyliśmy się z posiłku i wspólnego śpiewania, ubolewaliśmy nad końcem naszej wyprawy. Kolejnego dnia wszyscy udaliśmy się na lotniska, skąd odlecieliśmy do własnych państw.

Wycieczka została zorganizowana przez 6 klubów Rotary z państw, które wizytowaliśmy. Dzięki ich zaangażowaniu i gościnności dostaliśmy możliwość, o której jeszcze niedawno nikt nawet nie śmiałby marzyć. Dziękuję także klubowi Rotary w Bydgoszczy, który zaufał mi i dał szansę na spędzenie 18 najlepszych dni mojego życia z rówieśnikami z całej Europy. Wycieczka ta utwierdziła mnie w przekonaniu, że naczelne hasło Unii Europejskiej, czyli jedność w różnorodności, *nie jest tylko sloganem, lecz rzeczywistością. Dbajmy o to, by tak pozostało.*

List **Oli Szczepanek**, licealistki, która pojechała do Stanów na wymianę młodzieżową dzięki RC Bydgoszcz.

Hello!

Jestem tu już ponad miesiąc. Do Teksasu przyjechałam 14 sierpnia, a czuję, jakby to było wczoraj. Czas mija bardzo szybko, pewnie dlatego, że niesamowicie spędzam tutaj mój rok. Uwielbiam swój dystrykt Rotary. Często mamy spotkania, wyjścia na rodeo i inne wydarzenia.

Teksas pokochałam od samego początku. To prawda, że tutaj wszystko jest duże, począwszy od porcji w restauracjach, a na drogach i samochodach skończywszy. Moja pierwsza host rodzina jest cudowna. Mieszkam z Debrą na uroczym osiedlu w La Porte, nad samym wybrzeżem, trzydzieści minut samochodem od Houston. Za naszym domem jest las, więc często można usłyszeć dzikie zwierzęta. Przez las płynie rzeka. Od kiedy usłyszałam, że żyją w niej aligatory, raczej unikam wychodzenia po zmroku. Moi znajomi ze szkoły obiecali mi, że kiedyś zabiorą mnie w miejsce, gdzie bezpiecznie można zobaczyć te zwierzęta. Nie mogę się doczekać!

Do szkoły mam 5 minut samochodem. Moja mama pracuje w domu, więc nie muszę korzystać ze szkolnego transportu. Jeszcze nie znam kolejnych rodzin, ale mam nadzieję, że chociaż raz będę miała okazję wracać słynnym amerykańskim żółtym autobusem.

Bardzo lubię swoją szkołę. Poziom nauczania jest znacznie niższy niż w moim liceum w Bydgoszczy, ale mamy wiele możliwości rozwijania swoich zainteresowań. Oprócz obowiązkowej historii USA i angielskiego mam jeszcze podstawy biznesu, marketingu i finansów, animację oraz anatomię. Ostatnio zmieniłam matematykę na tę na najtrudniejszym poziomie

calculus AP. Nie interesuję się biologią, ale wymagano ode mnie jakiegoś przedmiotu ścisłego. Wybrałam anatomię – to dla mnie najtrudniejszy przedmiot, ponieważ jest wiele nowego i trudnego słownictwa. Teraz jednak nie żałuję, bo robimy bardzo ciekawe rzeczy. Ostatnio mieliśmy sekcję zwłok prawdziwej małej świnki! Przyznam szczerze, że trochę mi zajęło, aby przełamać się i jej dotknąć. Jako projekt semestralny przygotowujemy szkielet prawdziwego zwierzęcia, które musimy kupić i przygotować od samego początku.

Moim ostatnim i jednocześnie ulubionym przedmiotem jest pływanie. Dołączyłam do drużyny pływackiej. Tutaj sport wszyscy traktują bardzo poważnie. Treningi są długie i wyczerpujące. Szczerze mówiąc, w Polsce pływałam tylko amatorsko, ale staram się jak mogę i całe szczęście tak bardzo nie odstaję od reszty członków drużyny. Jestem również w DECA club, który związany jest z przedsiębiorczością, biznesem, pracą zespołową i przywództwem. Niedługo ma się również zacząć szkolny Interact, więc dojdą mi kolejne zajęcia dodatkowe. W szkole poznałam wiele pomocnych osób. Przed wyjazdem myślałam, że Stany Zjednoczone to wielka mieszanka kulturowa, więc nikogo nie zainteresuje osoba z innego kraju. Jest wręcz przeciwnie. Ludzie zadają mi pytania, chcą mi pomagać, spotykamy się po szkole.

Czasem słyszę bardzo dziwne pytania. Ostatnio ktoś zapytał mnie np., czy Polska leży gdzieś w Rosji, czy mamy telefony, czy to ten kraj, gdzie jemy ziemniaki na metalowych talerzach i czy wszystko jest zbudowane z czerwonej cegły. Mam już dwie bardzo dobre koleżanki, które chcą mi wszystko pokazywać, bo mówią, że zależy im na tym, żebym miała dobre wspomnienia. To jest bardzo miłe:) Byłam już na dwóch meczach footballu amerykańskiego. To wielkie wydarzenie dla całej szkoły.

W klubie Rotary poznałam pełno wartościowych osób. Wszyscy są bardzo mili. Niestety mają spotkania podczas moich zajęć w szkole i mimo próśb, dyrektor szkoły nie chce się zgodzić, abym regularnie na nie uczęszczała.

Uwielbiam moją counselor. Jest taką niesamowitą, ciągle uśmiechniętą kobietą. Ma rodzinę na całym świecie i kocham słuchać jej historii. Jeszcze nigdy nie była w Polsce, więc mam nadzieję, że kiedyś mnie odwiedzi. Niestety ostatnio wykryto u niej nawroty raka. Jest bardzo silną kobietą, więc szczerze wierzę, że kolejny raz uda jej się pokonać chorobę.

Ostatnim niesamowitym przeżyciem był udział w rodeo razem z moim klubem Rotary. Będę za tym tęsknić po powrocie do Polski. To samo z kuchnią meksykańską, którą kocham! Już powoli rozglądam się za kupnem prawdziwych kowbojskich butów, żeby mieć pamiątkę.

W zeszłym tygodniu na spotkaniu wszystkich klubów z dystryktu miałam okazję uścisnąć dłoń prezydentowi Rotary International – Sakuji Tanace. Załączam również zdjęcie z tego wydarzenia. Bardzo jestem wdzięczna klubowi w Polsce za umożliwienie mi wyjazdu. Wiem, że gdyby nie wspaniali ludzie z Rotary, nigdy bym nie miała szansy na doświadczenie tylu niesamowitych rzeczy. Wymiana studencka to genialny pomysł, idealny sposób na budowanie pozytywnych relacji międzynarodowych, porozumienia i pokoju na całym świecie. Poznałam już tutaj wiele osób z prawie każdego kontynentu i zdałam sobie sprawę, że nieważne, z której części Ziemi jesteśmy, każdy jest taki sam. Już teraz wymiana otworzyła mi oczy, wiem, że wszystko jest możliwe. Wystarczy tylko chcieć i można się stać obywatelem całego świata!

Pozdrawiam z gorącego Teksasu,
Ola Szczepanek

Karolina Marciniak, 23-letnia studentka ochrony środowiska z Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie wyjechała na praktyki studenckie aż do Ghany. Wszystko jednak – jak twierdzi – zaczęło się od Rotaractu.

Swoją przygodę z Rotaractem i podróżami rozpoczęłam pod koniec szkoły średniej. Z początku były to wymiany krótkoterminowe do Belgii, Holandii, później rozszerzyły się o Indie, Brazylię i Ghanę.

Rotaract otworzył mi oczy na świat. Konferencje, międzynarodowe projekty, kontakt z rotarianami – to wszystko zaowocowało tym, że nabrałam pewności siebie, jeszcze większej chęci zdobywania świata i robienia wielkich rzeczy dla innych. Swoje ostatnie wakacje spędziłam na praktykach w kopalni złota w Obuasi (Ghana). Zapierające dech w piersiach krajobrazy, piękno ghańskiej kultury, a przede wszystkim niesamowici ludzie – wszystko to zadecydowało o tym, że zapragnęłam poznać ten kraj.

Zaczęło się od wyjazdu na studia dzięki programowi wymian międzynarodowych Erasmus. Złożyłam dokumenty, uzgodniłam plan studiów na uczelni partnerskiej i tym sposobem trafiłam do niemieckiej miejscowości Göttingen, gdzie spędziłam cały swój trzeci rok studiów. Pobyt w Niemczech nauczył mnie wielu przydatnych rzeczy. Poprawiłam swoją znajomość języka niemieckiego, nauczyłam się gotować i oszczędzać pieniądze. Nawet tam mogłam liczyć na przychylność i wsparcie rotarian. Podczas studiowania w Göttingen dołączyłam do innej organizacji – IAESTE, która umożliwia studentom wyjazdy na praktyki do najdalszych zakątków świata. Po raz kolejny stwierdziłam, że właściwie nic nie ryzykuję i zaaplikowałam. Wybrałam Ghanę z dwóch powodów: po pierwsze, znalazłam tam ciekawe praktyki, które mogłam odbyć w ramach swoich studiów, a po drugie – nigdy wcześniej nie byłam w Afryce. Pod koniec sierpnia 2011 r. wyruszyłam w podróż w nieznane. Praktyki odbyłam w departamencie środowiskowym kopalni złota światowej firmy – Anglogold Ashanti. Firma ta zajmuje trzecią pozycję na świecie w produkcji złota. Australia, Brazylia, Ghana, Tanzania czy RPA to tylko niektóre z państw, w których AGA ma swoje oddziały. Współpraca z nią była dla mnie niezwykłą szansą na zdobycie nowego doświadczenia.

Przez dwa miesiące mieszkałam w Obuasi, monitorując glebę, wodę i powietrze w tym mieście. W kolejnej sekcji pielęgnowałam rośliny, drzewa i przesadzałam je na tereny niezalesione. Kopalnia w Obuasi ma już ponad 100 lat. Początkowo były tam kopalnie odkrywkowe, bardzo szkodliwe dla środowiska, jednak obecnie są to kopalnie głębinowe. Miałam okazję być „na dole" na głębokości ponad jednego kilometra. Wydobycie złota jest niezwykle trudnym procesem. Górnicy pracują tam dzień i noc, na zmiany. Pracujące maszyny i wybuchy dynamitów powodują tam niesamowity huk. Poza tym jest ciemno, mokro, a oddycha się wilgocią. Odwierty powstają zgodnie z pla-

nem wykonanym przez inżynierów, którzy przygotowują odpowiednie mapki z instrukcją, gdzie dokładnie należy „wiercić". Maszyny są sterowane pilotami, co stanowi dodatkowe zabezpieczenie na wypadek katastrofy.

Złoto w naturalnej postaci zawiera srebro i inne metale, dlatego wydobyta ruda musi być przetworzona. Szacunkowo z jednej tony można uzyskać do 10 gramów złota. Następnie ruda jest rozgniatana kruszarką, mielona na piasek, dodawana jest do niej woda i roztwór cyjanku. W tej wodzie pod wpływem tlenu dochodzi do reakcji cyjanku ze złotem w rudzie, metal zaczyna się od niej oddzielać i unosić na powierzchni wody. Następnie dodawany jest sproszkowany cynk, który łączy rozproszone złoto. Od zanieczyszczeń oddzielamy je mieszanką z tlenku manganu, fluorku, krzemionki, boraksu i azotanu sodu. Całość wypieka się w piecu o temperaturze 1600 stopni C przez 2 godziny, później tworzy się sztabki, które następnie są studzone i oczyszczane.

Złoto w Ghanie charakteryzuje się wysoką czystością, 23–24 karatami. Pomimo, że w Obuasi produkuje się ok. 10 sztabek o wadze 400 uncji na tydzień to jest ok. 12 kg/sztuka, wszystko idzie na eksport do innych krajów. Niestety, bogacą się tylko ci, którzy tym zarządzają, a pieniądze z eksportu nie trafiają do państwa, nie ma inwestycji np. w infrastrukturę, która jest tam straszna!

Firma zapewniła mi nocleg w hotelu, wyżywienie i wiele innych atrakcji. Nauczyłam się grać w golfa, uczęszczałam na siłownie i pływałam w basenach. Poznałam wielu wspaniałych ludzi z różnych krajów, którzy pracowali dla tej firmy. W firmie w Obuasi zatrudnionych było 7000 ludzi w około 50 różnych departamentach.

Wolny czas przeznaczałam na podróżowanie i zwiedzanie okolicznych regionów. Poznałam piękno ghańskiej przyrody, która zachwycała. Moją uwagę przykuła przede wszystkim niezwykła fauna i flora tego kraju. Afrykańska sawanna, wieczne lasy tropikalne, wysokie trawy, baobaby, przypominające banany matoke, soczyste ananasy, dzikie guźce, śmieszne małpy, to tylko niektóre przykłady piękna tego kraju. Jednak największym pozytywnym zaskoczeniem byli ludzie – niezwykle gościnni, nadzwyczaj uprzejmi, religijni i ciekawi mojej osoby. To wszystko sprawiało, że byłam zaczepiana na ulicach, zapraszano mnie do domów, kościoła, na imprezy sportowe. Odwiedziłam również tamtejsze domy dziecka. Miejsca smutne, a zarazem pełne życia. Dzieci spotykane w wielu europejskich domach dziecka są z reguły pokrzywdzone przez los, smutne, czasami zazdrosne o współmieszkańców. W Ghanie natomiast wygląda to zgoła inaczej. Dzieci mieszkające w domach dziecka tworzą coś w rodzaju jedności, a może nawet rodziny. Pomagają sobie nawzajem, bawią się, są samodzielne, tryskają humorem. Być może to moja zasługa, bo jako jedna z nielicznych odwiedzających byłam Biała, ale mimo wszystko był to piękny widok i wyzwoliło to we mnie niecodzienne uczucia. Zwiedziłam niejeden kraj, poznałam wiele kultur, jednak to właśnie Ghana ma zarezerwowane szczególne miejsce w moim sercu.

Piotr Gbur spędził dwa tygodnie we Włoszech na obozie wioślarskim dzięki RC Bartoszyce.

Powszechnie mówi się, że podróże kształcą. Doskonałym tego przykładem jest wymiana młodzieżowa organizowana przez Rotary International, która dostarczyła mi wspaniałych doświadczeń. W tym roku dzięki RC Bartoszyce wyjechałem do Włoch.

Ale od początku. Nazywam się Piotrek Gbur, mam 17 lat i od września tego roku jestem uczniem II klasy liceum w Kętrzynie. W te wakacje już po raz drugi miałem możliwość wyjechania na dwutygodniowy obóz za granicę. Chciałbym się podzielić z Wami moimi przeżyciami związanymi z tymi podróżami oraz zachęcić innych do uczestniczenia w takich przedsięwzięciach. Wiele osób, słysząc o samodzielnym wyjeździe za granicę, na dodatek do obcych ludzi, do środowiska innego od tego, w którym żyjemy na co dzień (inny język, kultura, styl życia), już na starcie ma ogromne obawy. Jest to rzecz zrozumiała – sam przed podjęciem decyzji długo się wahałem. Z perspektywy czasu muszę przyznać, że była to jedna z największych przygód mojego życia – poza doskonałą praktyką języków obcych (funkcjonowanie dwa tygodnie bez możliwości używania języka ojczystego daje więcej niż długie miesiące spędzone na lekcjach w szkole;)), zawarłem wspaniałe znajomości, a nawet przyjaźnie z ludźmi z całego świata.

Moja przygoda rozpoczęła się 1 lipca na warszawskim Okęciu. Nie ukrywam, że wsiadając do samolotu, byłem pełen obaw, jednak odwrotu już nie było. Kurs – Mediolan! Po krótkim locie we Włoszech zostałem przywitany przez przedstawiciela lokalnego klubu Rotary oraz dwóch innych uczestników obozu – Nihatcana i Cema z Turcji. Ze względu na fakt, że przyleciałem ostatni, po dotarciu do hotelu zastałem pozostałą jedenastkę przy jednym stole. Jako grupa stanowiliśmy całkowity mix narodowościowy, kulturowy i etniczny. Zaczynając od jasnowłosej Siiri z Finlandii, poprzez wspomnianych już przeze mnie Turków, po Melanie z Australii oraz Amerykankę meksykańskiego pochodzenia – Jennifer. Po za nimi w mojej grupie znaleźli się przedstawiciele takich krajów, jak Estonia, Dania, Rosja, Słowacja, Francja czy Wielka Brytania. Z każdym dniem nasza znajomość coraz bardziej przeradzała się w przyjaźń. Dwa tygodnie obfitowały w liczne atrakcje zapewniane nam przez organizatorów. Warto wspomnieć, że był to obóz tematyczny – Rowing Camp (obóz wioślarski). Wiosłowaliśmy prawie każdego dnia z lepszym lub gorszym rezultatem. Początki były baaardzo ciężkie, jednak po kilku dniach, hektolitrach potu oraz wielu opakowaniach tabletek przeciw chrypce zażytych przez naszych instruktorów szło nam całkiem, całkiem;) Wspomniani instruktorzy to pięciu osiemnasto-dziewiętnastoletnich Włochów, z którymi poza treningami, z racji niedużej różnicy wieku, doskonale się dogadywaliśmy i wspólnie spędzaliśmy czas w rozrywkowym mieście Varese. Wracając do innych atrakcji, już drugiego dnia pobytu wybraliśmy się na tor wyścigowy Monza. Przyznam się, że przejażdżka najnowszym modelem Maserati czy Lamborghini razem z zawodowymi kierowcami to przeżycie, którego nie sposób zapomnieć. Po takim początku byłem jak najbardziej optymistycznie nastawiony co do pozostałych dni – i nie zawiodłem się;).

Podczas trwania wymiany we Włoszech zobaczyliśmy m.in. Mediolan, Wenecję, Como (miejsce zamieszkania George'a Clooneya – nie muszę chyba wspominać, że żeńska część naszej gru-

py większość czasu spędziła na wypatrywaniu słynnego aktora ;)), czy wycieczka motorówką po jeziorze Lugano, leżącym na pograniczu Włoch i Szwajcarii, to tylko niektóre z licznych atrakcji. Dwa tygodnie zleciały nam w mgnieniu oka. Dopiero po powrocie do domu zdałem sobie sprawę, jak wiele skorzystałem na wyjeździe i jak bardzo zżyłem się z moją grupą. Największą zaletą takiego dwutygodniowego obozu jest możliwość poznania ludzi z całego świata – zawieranie międzynarodowych przyjaźni pomaga lepiej poznać oraz zrozumieć inne tradycje, kultury, religie. Warto też wspomnieć o doskonaleniu języków obcych – poza wszechobecnym angielskim uczestnicy porozumiewali się ze sobą m.in. niemieckim, francuskim, włoskim, hiszpańskim a nawet szwedzkim.

Jak już wcześniej wspomniałem, Italia była moją drugą przygodą z Rotary. Rok temu na moją pierwszą wymianę udałem się na Węgry. W celu jeszcze lepszego poznania tradycji i zwyczajów Węgrów przez tydzień mieszkaliśmy u lokalnych rodzin. Po wyśmienicie spędzonym czasie zapragnąłem w jakimś stopniu odwdzięczyć się mojej host-rodzinie – mianowicie zaprosiłem węgierskiego „brata" 18-letniego Tamasa na tydzień do Polski. Wraz z nim przyjechała inna uczestniczka obozu, 19-letnia Fanni, tej samej narodowości. Przez 7 dni ich pobytu w naszym kraju starałem się ukazać im to, co u nas najlepsze. Zaczynając od spływu kajakowego po rzece Krutyń, poprzez wielkie jeziora mazurskie, na lokalnych zabytkach kończąc. Zobaczyliśmy między innymi Gierłoż – byłą główną kwaterę Hitlera oraz kościół w Świętej Lipce. Ostatniego dnia zwiedziliśmy także stolicę wraz z jej najciekawszymi zakątkami, takimi jak Pałac Kultury i Nauki, Stadion Narodowy, Łazienki, Belweder czy Starówka. Wieczory spędzaliśmy z moimi znajomymi, grając w kręgle, bilarda, chodząc do przeróżnych pubów, restauracji, czy po prostu siedząc przy ognisku i rozkoszując się ciepłymi sierpniowymi wieczorami. Z początku miałem obawy, że bariera językowa będzie sporą przeszkodą, jednak już pierwszego wieczoru wszyscy doskonale razem się bawili. Byłem zdumiony faktem, że moi przyjaciele w tak dużym stopniu przyłożyli się do tego, by czas spędzony w Polsce był jak najbardziej dla Węgrów udany oraz jak bardzo takie imprezy są w stanie zintegrować ludzi. Zarówno my, Polacy, jak i moi węgierscy goście, byliśmy zainteresowani swoimi wzajemnymi zwyczajami, kulturą oraz tymi szczegółami, które czynią nasze style życia tak odmienne. Dla wielu „kętrzyniaków" to była jedyna jak do tej pory możliwość spróbowania swoich sił w rozmowie po angielsku z obcokrajowcami. Piszę o tym dlatego, by ukazać, jak wiele zalet ma taka wymiana – nawet dla osób, których bezpośrednio ona nie dotyczy. Jak wiadomo, czas, który spędzamy w miłej atmosferze, szybko mija – tak było i tym razem. Po 7 dniach nadszedł czas pożegnania. Po programie zostały mi jednak wspomnienia, wyćwiczony angielski oraz znajomości, które – mam nadzieję – przetrwają próbę czasu.

Jesienne Spotkanie Klubów Rotaract

Spotkanie zorganizowało Stowarzyszenie Wrocławskich Klubów Rotaract. Dzięki intensywnej akcji marketingowo-promocyjnej, frekwencja nie zawiodła – na weekend 19–21 października zjechało do nas ponad 60 osób z całej Polski, a wliczając wrocławskich rotaractorów było nas w sumie ponad 80!

Program był tym razem mniej oficjalny niż zazwyczaj. Położyliśmy nacisk na integrację, jako że jej temat pojawił się na konferencji dystryktalnej w Toruniu i był długo dyskutowany. Dlatego specjalnie w tym celu przygotowaliśmy grę miejską „Zagubieni w czasie". Wszyscy uczestnicy zostali podzieleni na drużyny tak, aby w każdej znalazły się osoby z różnych miast. Do wykonania było 10 zadań tematycznie związanych z Wrocławiem. Wszyscy bawili się fantastycznie, również za sprawą przepięknej pogody – w ten dzień było we Wrocławiu bezchmurne niebo i 21 stopni! Zabawa pozwoliła wszystkim lepiej się poznać.

Wieczorem przygotowaliśmy dla naszych gości imprezę-niespodziankę. Tematem przewodnim wieczoru byli „piraci", a sama impreza odbywała się na statku, który pływał po Odrze, pokazując magiczny Wrocław nocą! Na statku było mnóstwo smacznego jedzenia, świetny didżej i tańce do północy. Nasi goście nie zawiedli z przebraniami i mogliśmy podziwiać wielu różnych piratów, ich dziwne zwierzęta i zwycięskie flagi. O północy, we mgle przycumowaliśmy do nabrzeża i udaliśmy się na podbój Rynku. Nasze stroje i humory zrobiły furorę!

Piraci na statku

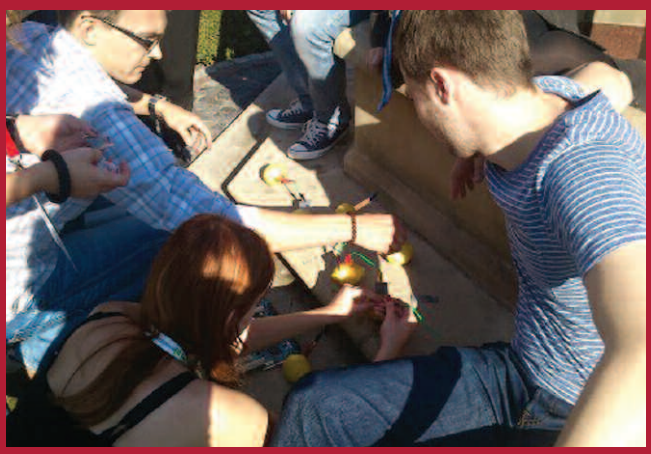

Uczestnicy w trakcie jednego z zadań gry miejskiej „Zagubieni w czasie"

Oczywiście oprócz samej zabawy w sobotę odbył się panel dyskusyjny z udziałem Łukasza Grochowskiego – przewodniczącego komitetu ds. Rotaract, Kuby Kabaty – VDRR oraz Mikołaja Dragovica – prezydenta ERIC. W niedzielę natomiast dla chętnych zorganizowaliśmy zwiedzanie Starego Miasta we Wrocławiu, które ponownie było całe skąpane w słońcu.

Jesienne Spotkanie Klubów Rotaract było bardzo udaną imprezą. Wiemy to od naszych gości oraz dlatego, że sami świetnie się bawiliśmy!

Aleksandra Ryniak, RAC Wrocław Panorama

Licencjonowana dystrybucja znaczków Rotary i Rotaract
(licencja Rotary International #10-4B-0866)

- członkowskie Rotary
  (∅7 mm) 20 zł
  (∅10 mm) 16 zł
  (∅12 mm) 12 zł
- funkcyjne
  (President, Past President, Secretary) 30 zł
- członkowski Rotaract
  (∅10 mm) 16 zł
  (∅15 mm) 16 zł

Wysyłka DHL 20 zł

Zamówienia (mile widziane zbiorcze): **znaczki@rotarianin.pl**

W oczach innych

Wymiana młodzieżowa prowadzona przez Rotary to także wdzięczny temat dla prasy. Ostatnio ukazały się na jej temat dwa obszerne artykuły w „Ekspresie Bydgoskim”.

www.express.bydgoski.pl

U NAS

Historia jak z bajki

Dwaj **bracia z** podbydgoskiego **sierocińca** będą mieli nowy dom **w Ameryce**

PIOTR SCHUTTA

Rafał i Gracjan Szmelterowie z Domu Dziecka w Trzemiętowie już się nie martwią. W Minnesocie na północy Stanów Zjednoczonych znaleźli bezpieczną przystań.

Wszystko zaczęło się rok temu od programu wymiany młodzieży Rotary Klub. Najpierw poleciał do Stanów 18-letni Rafał. Starszy z braci chodził wówczas do Technikum Hotelarskiego i podróż za ocean wydawała mu się nierealna.

- Kiedy dyrektor Domu Dziecka powiedział, że lecę do Ameryki, z początku nie uwierzyłem - opowiada Rafał Szmelter, niewysoki, rezolutny chłopak z małym irokezem na głowie i kolczykami w lewym uchu.

W Stanach trafił do rodziny Alany i Daniela Hatfieldów z 80-tysięcznego Duluth, od kilku lat uczestniczących w rotariańskim programie wymiany młodzieży, który promuje ludzi zdolnych. Do tej pory wzięło w nim udział około tysiąca młodych Polaków, w tym blisko 100 mieszkańców Bydgoszczy i okolic.

Rafał Szmelter zamieszkał w ogromnym domu z basenem i ogrodem, i zaczął chodzić do high school (odpowiednika naszego liceum). Tymczasowi opiekunowie wkrótce zaczęli namawiać go do pozostania w Ameryce na stałe. Jedna tylko rzecz nie dawała chłopakowi spokoju. - Wiedziałem, że nie zostawię tu Gracjana samego. To był jedyny warunek - mówi 18-latek.

Za kilka miesięcy bracia Rafał i Gracjan powinni być już razem, w nowym domu Alany i Daniela Hatfieldów w Minnesocie FOT.: TOMASZ CZACHOROWSKI

Dziś Hatfieldowie kończą tygodniowy pobyt w Polsce, podczas którego podjęli pierwsze kroki w procedurze adopcyjnej. Wczoraj wieczorem, przy okazji spotkania z Rotary Klub Bydgoszcz, nawiązali kontakt z prawnikiem, mającym pomóc im w formalnościach. Na razie wrócą do domu tylko z Rafałem. - Najważniejsze było w tym wszystkim zdanie samego Gracjana - tłumaczy Daniel Hatfield, prowadzący w Minnesocie sieć ch+rześcijańskich rozgłośni radiowych o nazwie Refuge Radio. Po raz pierwszy przyjechał do Trzemiętowa kilka tygodni temu, żeby osobiście zapytać chłopca o zdanie. Teraz przyjechała z nim żona Alana, która pracuje z osobami niepełnosprawnymi.

Mają troje dzieci, dwójkę dorosłych i 15-latka, który jest niepełnosprawny. W Stanach rozpoczęli już szkolenie dla kandydatów na rodziców adopcyjnych, które kończy się otrzymaniem certyfikatu. Nie wiedzą jeszcze, co czeka ich w Polsce.

- Sądzimy, że wszystkie formalności mogą potrwać od trzech do sześciu miesięcy. W Stanach nie ma z tym problemu. Na Boże Narodzenie chcielibyśmy, żeby Gracjan był już z nami - uśmiechają się.

Trzynastoletni Gracjan jeszcze jest całą sytuacją oszołomiony. Przysłuchuje się bez słowa rozmowie dorosłych i mierzy wzrokiem przybyszy zza oceanu. Na pytanie, czy chciałby z nimi zamieszkać, odpowiada krótko, potakując przy tym głową: - No.

- Gracjan jest nieśmiały - tłumaczy młodszego brata Rafał, który w przyszłym roku wiosną będzie zdawał amerykańską maturę. Potem zamierza podjąć studia na uniwersytecie w Duluth. Nie wybrał jeszcze kierunku. Myśli o ekonomii lub medycynie.

Krzysztof Kopyciński, przewodniczący komitetu wymiany młodzieży Rotary Klub Dystrykt Polska Ukraina Białoruś, nie kryje radości z rozwoju sytuacji. - Cieszymy się ogromnie, że Rafał i Gracjan znaleźli w Stanach ludzi, którzy chcą im zapewnić przyszłość.

p.schutta@express.bydgoski.pl

Rok poza domem to przygoda, ale i wyzwanie. Na zdjęciu Pablo Cervantes, Aubrey Doyle (oboje z USA) i Tina Czapiewska (Bydgoszcz) - uczestnicy programu wymiany. Obok: Honorata Ledworowska (druga od prawej) podczas obchodów Dnia Kanady w Ottawie. FOT. T.MARKOWSKI/ARCHIWUM

Młody i zdolny? Niech jedzie w świat

Alana i Daniel Hatfieldowie z USA najpierw dali schronienie Rafałowi. Teraz chcą adoptować jego brata. FOT. T.CZACHOROWSKI

Dla wielu udział w programie wymiany młodzieży to przygoda, a dla niektórych dar od losu. Jednym układa się dzięki temu kariera zawodowa, innym zmienia się całe życie. Po rocznym pobycie na obczyźnie wracają silniejsi i bardziej doświadczeni. Ale są i tacy, którzy nie wracają wcale.

PIOTR SCHUTTA

17-letnia Aubrey Doyle, kiedy wróci do rodzinnego Polsbo w stanie Waszyngton, wbrew temu co usłyszała od starszych mieszkańców miasteczka, będzie mogła powiedzieć, że Polska nie jest brudnym krajem, w którym żyją opryskliwi ludzie.

Opowie o zabytkach, ale przede wszystkim o przyjaźniach z Polakami. Jej rówieśnik, Pablo Cervantes z Teksasu, zapewne doda coś o obozach koncentracyjnych. Że nie wymyślili ich Polacy i że istniały naprawdę.

- Co innego oglądać zdjęcia czy filmy, a co innego być tam na miejscu. Czuje się na własnej skórze tę złą energię - mówi Pablo, który wrócił niedawno z wycieczki do Oświęcimia.

Amerykanie są rodzinni

Mają po szesnaście i siedemnaście lat. Polacy, Amerykanie, Brazylijczycy, Bułgarzy, Rosjanie, Chińczycy i wiele innych nacji. Na rok wyjeżdżają w nieznane, by wrócić z głową pozbawioną uprzedzeń i negatywnych stereotypów na temat obcych krajów i kultur. Są ambasadorami swoich państw i miast na obczyźnie, ale też posłańcami zagranicznych społeczności, w których spędzili kilkanaście miesięcy swego życia.

- Nie sądziłam, że Amerykanie są tak rodzinnym społeczeństwem. Wspólne jedzenie kolacji, spędzanie weekendów, nawet oglądanie telewizji to dla nich rytuał - opowiada 17-letnia Tina Czapiewska z Bydgoszczy, która miniony rok szkolny spędziła w 10-tysięcznym West Plains w stanie Missouri, mieszkając w domach trzech amerykańskich rodzin.

- Niektórzy osiedlają się w obcych krajach, inni poznają tam partnerów na całe życie. Mamy namacalne dowody na to, że wymiana przynosi owoce. Często młodzi ludzie zmieniają swoje plany życiowe pod wpływem takich wyjazdów. Mieliśmy Amerykanina, który po powrocie z Polski postanowił zostać dyplomatą. Przyjechał do nas po latach już w nowej roli. Naprawdę zaczął pracować w dyplomacji - mówi Edward Maliszewski, sekretarz Rotary Klubu w Toruniu, mającego najdłuższe w Polsce tradycje w wysyłaniu młodych ludzi na wymianę.

Wyjechać może młody człowiek, który ukończył piętnasty rok życia i nie przekroczył osiemnastego. Raz w roku odbywa się nabór, podczas którego specjalna komisja sprawdza ostatnie świadectwo szkolne kandydata, opinię o nim oraz pyta o polskich noblistów, wielkich Polaków, ustrój kraju, do którego szykowany jest wyjazd itp. Język angielski trzeba znać w stopniu komunikatywnym.

- Nasz program jest dla młodych, wybijających się ludzi, którzy dobrze rokują i w przyszłości mają szansę stać się liderami swoich społeczności. Na miejscu poznają język, obyczaje i kulturę. Po powrocie są najlepszymi ambasadorami kraju, w którym mieszkali - mówi Krzysztof Kopyciński z Rotary Klubu Bydgoszcz, przewodniczący komitetu wymiany młodzieży na dystrykt obejmujący Polskę, Białoruś i Ukrainę.

Uśmiechnięci nauczyciele

- Już przed wyjazdem radziłam sobie z angielskim, ale teraz posługuję się nim płynnie - mówi Honorata Ledworowska, która spędziła rok w kanadyjskiej prowincji Ontario. Z angielskim problemów nie ma, ale po powrocie z podróży życia musi nadrabiać zaległości programowe, m.in. z chemii, fizyki, języka polskiego i informatyki. W Kanadzie uczyła się przez rok ośmiu przedmiotów, w Polsce natomiast jest ich kilkanaście.

- Tam jest inaczej. Każdy wybiera sobie osiem przedmiotów, po cztery na semestr. Lekcje trwają po 90 minut i codziennie są te same przedmioty. Każdego dnia szłam do szkoły na 8.20 i wracałam o 14.20 - mówi Honorata i przyznaje, że ta powtarzalność była męcząca. Ale były też plusy, choćby w postaci historii Zachodu, która wykładana była dokładnie i przystępnie.

- W kanadyjskiej szkole więcej dowiedziałam się o drugiej wojnie światowej niż w polskiej.

Powracający z Ameryki Północnej powtarzają też zgodnie, że prócz programów nauczania nieco inni są też sami nauczyciele.

- Zresztą wszyscy, którzy pracują w szkole. I nauczyciel, i woźny. Są pomocni w każdej sprawie, otwarci i uśmiechnięci - Honorata przyznaje, że dla ucznia z Polski jest to szok. Ale pozytywny.

Program wymiany nie jest przedsięwzięciem komercyjnym, ale też nie darmowym. Koszt wysłania dziecka za granicę pokrywany przez rodziców wynosi ok. 15 tysięcy złotych. Trzeba dziecku kupić bilety lotnicze, opłacić ubezpieczenie, zapewnić miesięczne kieszonkowe itp.

Raz na jakiś czas kluby Rotary decydują się jednak na stuprocentowy sponsoring. Trzy lata temu głośna była historia Kasi Otto z Maksymilianowa, której mama nie miała szans na sfinansowanie wyjazdu uzdolnionej córki. Rotarianie pieniądze znaleźli i po roku okazało się, że dziewczyna świetnie zdała amerykańską maturę i została przyjęta na Uniwersytet w Houston. Jak napisała w liście do pisma „Rotarianin", bardzo pomogły jej tak zwane host rodziny, czyli ludzie, u których mieszkała w Stanach. „Teraz wierzę, że wszystko jest możliwe oraz, jak mówi moja siostra, że „dzielnych los wspiera, bojaźliwych przygniata" - dodała na koniec.

> W kanadyjskiej szkole więcej dowiedziałam się o drugiej wojnie światowej niż w polskiej.
>
> **Honorata Ledworowska,** *licealistka*

- Nasz program nie jest zwykłym programem wymiany studentów, jakie oferują wyższe uczelnie. Dzięki temu, że młody człowiek mieszka na co dzień ze zwykłą rodziną, lepiej poznaje lokalne obyczaje, kulturę i lepiej wtapia się w społeczność - mówi Krzysztof Kopyciński.

Tydzień temu poleciał do Stanów, prawdopodobnie już na stałe, 18-letni wychowanek Domu Dziecka w Trzemiętowie, Rafał Szmelter. Za kilka miesięcy dołączy do niego młodszy o pięć lat brat Gracjan, którego chcą adoptować Amerykanie goszczący wcześniej Rafała w ramach programu wymiany.

Matura będzie w Stanach

- Z początku w ogóle nie wierzyłem, że mogę pojechać do USA. Kiedy ponad rok temu wezwał mnie dyrektor domu dziecka i powiedział, że pojadę do Stanów, myślałem, że to żart - opowiada Rafał. Jego zdolności i pracowitość zostały docenione. W przyszłym roku chłopak będzie zdawał amerykańską maturę i ma realne szanse na stypendium uczelniane. To nie wszystko, co zgotował mu los.

- Alana i Daniel Hatfieldowie, u których mieszkałem, zaczęli mnie namawiać, żebym został u nich na stałe. Wiedzieli, że mam młodszego brata w Polsce i sami zaproponowali, że go zaadoptują. Wszystko załatwiało od zgody Gracjana - wspomina Rafał Szmelter.

Gracjan się zgodził. Amerykanie już rozpoczęli procedurę adopcyjną.

- Na Boże Narodzenie chcielibyśmy mieć już Gracjana u siebie - mówi Daniel Hatfield, właściciel chrześcijańskiej rozgłośni radiowej. Jego żona Alana pracuje na co dzień z niepełnosprawnymi. Mają troje dzieci. ■

WARTO WIEDZIEĆ

Młodzi ambasadorzy Bydgoszczy i Torunia

W ramach rotariańskiego programu wymiany młodzieży w ciągu ostatnich 20 lat z Polski wyjechało ok. 1000 młodych ludzi. Tyle samo nastoletnich cudzoziemców przybyło do nas. Mieszkają u zwykłych rodzin, uczestnicząc w ich życiu codziennym, chodzą do szkół, gdzie nawiązują przyjaźnie, skutkujące w przyszłości trwałymi relacjami.

Pierwszym, który po wznowieniu działalności rotariańskiej w Polsce uruchomił program wymiany, był Rotary Klub w Toruniu; do tej pory wysłał za granicę i przyjął ok. 150 młodych osób. Początkowo młodzież jeździła do USA, ale z czasem pojawiły się nowe kierunki: Meksyk i Brazylia. W najlepszych latach Toruń wyprawiał 8 osób rocznie. Dziś większą aktywność wykazuje klub w Bydgoszczy.

Polio wciąż jest przyczyną kalectwa tysięcy dzieci na świecie. Dzięki Tobie możemy wyeliminować tę chorobę raz na zawsze. Odwiedź stronę **rotary.org/endpolio** i pomóż.
END POLIO NOW
Rotary
Jesteśmy tak blisko wygranej z polio
END POLIO NOW
Dr Jane Goodall